

PREEDPŁATA

W Petersburgu rocznik rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznik rs. 12, półrocznik rs. 6, kwartalnik rs. 3, miesięcznik rs. 1. Opłaceniu po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska 26, m. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej 26. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Petersburg, dnia 25 stycznia (6 lutego) 1891 r.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 48.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Legenda ludowa, p. J. J. Artykuły literackie: Marja Konopnicka jako nowellistka, p. A. G. Bem. Polemika o teorii «Rubla», p. Zygmunta Herynga. Tegoczesna literatura bułgarska, p. Jarosława Romanowicza. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna. Edmund de Lafayette, p. X. Artykuły i sprawy bieżące: Finansowy pomysł p. Ksawerego Radziszewskiego, p. B. H. K. Wyprawa Grabowskiego. Z nad Sekwany, p. Nemo. Z życia ruskiego, p. L. P. Z nad Tamizy, p. Willowa.

Luźne kartki (Feljton «Kraju»): «Lux in tenebris lucet». Przekład Iljady. Paryski incydent z «Thermidorem» Sardou.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. Domarata, z Górnego Śląska p. Lambda, ze Lwowa p. Notę. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vester, z Szawelskiego pow. p. Żmogusa, z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Mohylowa pod. p. F. O., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Kraju połudn.-zachodn., z Rygi p. Abc., z Dorpatu p. Brs. i J. D. i t. d. Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Listy otwarte. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Drobiazgi. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Sprawa cel ochronnych w parlamencie niemieckim (Gospodarka w Rosji. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Nekrologja. Ogłoszenia.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bellamy Ed. W roku 2000, powieść, k. 60.
 Breza A. Literatura polska, 19 zeszytów, rs. 1 k. 90.
 Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego, książka dla młodzieży, rs. 1 k. 50, kart. rs. 1 kop. 70.
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradski. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
 Darowski Adam. Pamiętniki Józefa Kossakowskiego biskupa Inflanckiego 1738—1788, rs. 1 k. 50.
 Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, t. III. Okres pierwszy: Czasy humanizmu i reformacji. Część pierwsza. I. Literatura włoska XV i XVI wieku, opracowana przez Edwarda Porębowicza. II. Literatura hiszpańska wieku złotego, literatura portugalska, literatura francuska XVI wieku. Opracowane przez Juliana Adolfa Święcickiego—rs. 2 k. 25.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, odn. na konkursie «Kur. Warsz.», z 52 ilustracjami Cz. Jankowskiego, rs. 2.
 Flügge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
 Farjeon B. L. Tajemnica Porte-Square, pow. z angielsk. rs. 1.
 Gawalewicz M. Drugie pokolenie, powieść, 2 tomy, rs. 2.
 Grudziński Stanisław. Żona artysty, powieść obyczajowa, rs. 1 k. 80.
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
 Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
 Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
 Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście, przez autora «Świata kobiety», rs. 1 k. 20.
 Jokał Maurycy. Bogaci nędzarze, powieść k. 75.
 — Od Wisły do Gangesu, powieść, 2 tomy, rs. 2 k. 25.
 Junosza Klemens. Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
 Kingston W. H. G. Podróż naokoło ziemi, k. 60.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennej oprawie rs. 7.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kosłakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.

- Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do IX po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
 Lafargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.
 Łoś Wincenty hr. Linoskoczka, powieść, 2 tomy, rs. 2 k. 40.
 — Jędrzek, powieść, rs. 1 k. 20.
 Mantegazza P. Chora miłość, romans higieniczny, rs. 1.
 — Głowa. Książka dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
 Marx Karol. Pisma pomniejszych. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, k. 75.
 Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po, mniejsze poezje. z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-Kocorbatowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zesz. 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
 Musset Alfred de. Poezje. Z ostatnich wydań wydał i przełożył B. L., k. 75.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Orzeszkowa Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Puławski Nazimierz. Z życia księżnej Kurońskiej. Szkic historyczny, k. 75.
 Rospondowski L. Ścieśnione powietrze w zastosowaniu do mechanicznego wydymania szkła, k. 60.
 Schofield A. T. Inny świat, czyli czwarty wymiar przestrzeni, k. 20.
 Sienkiewicz Henryk. Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Werner E. Błędny ogień, powieść, k. 75.
 Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4.
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
 — Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.
 Zapolska Gabriela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

KSIĘGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

AD. MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone zyciorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielewskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza. Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincji.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.

Maryan Gawalewicz

POEZJE

z ilustracjami Piotra Stachiewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoczonemi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.
 Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ДЕКАБРЯ 1890 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	183,872	03
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	500	—
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкъ	64,268	62
	64,768	62
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	337,655	82
б) усиленный тиражъ	1,859,049	32
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ	7,478	10
	2,204,183	24
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:		
а) на 54 1/2 года	3,713,262	77
б) » 43 1/2 года	24,371,731	04
в) » 27 1/2 лѣтъ	3,266,172	43
г) » 18 1/2 года	1,881,633	76
	83,232,800	—
а) на 61 г. 8 м.	21,070,944	10
б) » 48 л. 8 м.	1,212,404	42
в) » 29 л. 9 м.	1,794,457	65
г) » 19 л. 11 м.	1,068,293	83
	25,146,100	—
	58,378,900	—
Ссуды краткосрочныя	2,138,300	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	567,500	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	91,800	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги:		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ		
Вил. Отд. Гос. Банка (2,948,175)	3,796,831	41
Закладныя листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	1,812,065	43
Заемщики:		
а) платежи, разсроченные	48,095	84
б) » просроченные	817,016	15
	865,111	49
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	13,809	38
б) Разныя	13,777	47
	27,586	85
Учтенныя купоны	26,406	—
Предварительный дивидендъ	65,470	—
Государ. 5% сборъ	3,144	18
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	22,542	81
б) » содержанію Банка	289,273	32
в) » оцѣнкамъ	47,068	04
	358,884	17
Домъ для помѣщенія Банка	59,191	57
	70,644,014	99

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:		
Съ I—XIII вып.	5,049,500	—
XIV вып. 1 взн.	131,100	—
» » 2 »	1,350	—
Запасный капиталъ:		
I—XIII вып.	979,244	09
XIV »	72,105	—
	6,233,299	09
6% закладныя листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	3,696,700	—
б) » 43 1/2 »	24,551,000	—
в) » 27 1/2 лѣтъ	2,944,700	—
г) » 18 1/2 года	2,040,400	—
	33,232,800	—
5% закладныя листы выпущ. въ обращ.:		
а) на 61 г. 8 м.	21,111,900	—
б) » 48 л. 8 м.	1,176,900	—
в) » 29 л. 9 м.	1,797,400	—
г) » 19 л. 11 м.	1,059,900	—
	25,146,100	—
	8,378,900	—
Закладныя листы, подлежащія выпуску	567,500	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	91,800	—
б) Наличными деньгами	73,257	01
	5165,057	01
Корреспонденты	195	50
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ	2,075,000	—
Купоны закл. лист. подлежащія опл.	114,799	—
Невыданный дивидендъ	2,517	70
Процентный фондъ 6% и 5%	1,711,796	84
Погасительный фондъ	1,278	98
Заемщики будущихъ платежей	38,091	02
Переход. суммы: а) разныя	198,674	86
б) сум.предст. на оцѣнку	35,849	07
	234,523	93
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на		
покрытіе расходовъ	626,449	68
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	127,141	12
Ценей	95,734	54
Причит. % по процентнымъ бумагамъ	111,067	04
Разныя	115,849	90
	1,076,242	28
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка . .	44,813	64
	70,644,014	99

(448)

БАЛАНСЪ.

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Декабря 1890 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,614,265 р.

ЗАКОРАНЕ

Zakład hydropatyczny

отwartym zostanie d. 1 marca r. b. W zakładzie zaprowadzone zostaną najnowsze ulepszenia. Mieścić on będzie obecnie 84 pokoi. Ceny do 1 czerwca zniżone o 20 proc. (W-22-4-2)

Na żądanie wysyła się prospekty.

Administrator Właścic. i kierown. Zakł.
M. Jaroszyński. Dr. Chramiec.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА Юго-Западныхъ желѣзн. дор.

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. облигационеровъ, что четвертый тиражъ (соотвѣтствующій, по плану погашенія 6-му тиражу) 4% кредитныхъ облигаций Общества, выпуска 1888 года, будетъ произведенъ 1-го Февраля сего года, въ 1 часъ дня, въ помѣщеніи Правленія Общества (Б. Конюшенная, д. № 27). (K-516-1)

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1890 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Kasa(bil.BankuPań.i drobna mon.)	1,382,403 81	219,042 97	1,601,446 78
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	7,348,982 90	2,100,000 —	9,448,982 90
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołżsko-kamskim han. banku	100 —	300,000 —	300,100 —
w kijowskim banku przemysł.	—	20,000 —	20,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	9,664,715 86	2,172,200 11	11,836,915 47
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	418,839 75	—	418,839 75
Skup sola-weksli z ubezp. w akc.:	—	—	—
przez rząd niegwarantowanych	—	—	—
Pozyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	10,105,845 44	2,376,863 30	24,992,194 50
Udział., akc., obl. i list. zast. przez			
rząd niegwarantowanych	12,502,385 76	7,100 —	—
Należ. do banku asygn. gór. zarz.,			
złoto i srebro w sztab., dr. mon.	5,715 33	—	5,715 33
Papiery publ. należ. do banku:			
Państwowe i-przez rząd gwarant.	7,564,619 35	17,062 78	9,569,395 91
Udziały, akcje, obl. i listy zast.			
przez rząd niegwarantowane	1,968,322 85	19,390 97	—
Należące do banku traty i weksle			
na domy zagraniczne	2,050,179 69	—	2,050,179 69
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	6,484,307 93	74,674 37	—
niegwarantowanymi	2,858,877 84	730,627 12	—
Towarami	204,213 91	382,532 92	15,185,269 96
Zobowiązaniami handlowymi	2,613,007 98	3,402 19	—
Kredyty blankowe	1,861,248 33	472,377 37	—
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	4,861,544 44	348,309 33	6,201,869 80
Weksle u korespondentów	731,473 77	260,542 26	—
Rachunek zarządu z filją	—	611,184 82	611,184 82
Weksle protestowane	3,000 —	—	3,000 —
Zastawy	21,625 —	—	21,625 —
Wydatki bież. od 1 lipca 1889 r.	141,911 17	50,586 69	192,497 86
» » w roku 1890	10,949 30	576 65	11,525 99
Wydatki do zwrotu	—	—	427,308 62
Posiadłości nieruchome w Petersb.	299,948 62	—	—
» » Kijowie	127,360 —	—	427,308 62
Sumy przechodnie	53,951 08	—	53,951 08
	72,785,529 61	10,166,473 85	82,952,003 46

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,027,920 99	—	3,027,920 99
Rachunek sum specjalnych do roz-			
porzą dzenia akcyonaryuszów	385,038 38	—	885,038 38
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	25,773,566 81	7,681,959 09	34,643,745 19
Bez terminu	510,100 —	71,000 —	—
Terminowe	339,593 29	267,580 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji koresponden.	23,963,747 40	1,429,730 87	27,270,531 52
Weksle w komis	1,696,585 35	180,467 90	—
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	1,485,136 93	178,316 45	1,663,453 38
Rachunek banku z filją	611,184 82	—	611,184 82
Akceptowane traty	118,625 11	100,943 98	219,569 09
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1880—89	6,023 51	—	6,023 51
Przyb. za 1 półr. 1889 wedł. spraw.	1,003,482 78	—	1,003,482 78
Otrzymane procenty i komisy	730,091 89	135,813 17	865,905 06
Procenty przechodzące na r. 1890	134,486 35	28,390 66	162,877 01
Sumy przechodnie	—	92,271 73	92,271 73
	72,785,529 61	10,166,473 85	82,952,003 46

(R-13-1)

*) W t.l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 19,584,864 70 2,373,788 30 21,958,653 —

Petersburg, d. 25 stycznia (6 lutego) 1891 r.



LEGENDA LUDOWA.

Petersburg, 22 stycznia.

Ku schyłkowi zeszłego lata pomiędzy ludem gub. płockiej, oraz kilku pogranicznych Prusom powiatów gub. warszawskiej, kaliskiej i łomżyńskiej, zaczęły krążyć legendy o szczęśliwości, oczekujących polski lud w Brazylii. Od posępnego tła ekonomicznego niedoli, w jaką popadli u nas rolnicy z dworu i chaty, nęcąco odbijały się złudne fantasmagorie brazylijskiej przyszłości.

«Cóż tutaj? Bieda i bieda, bez żadnej nadziei na lepsze. Zaoszczędzony korczyk, czy tam przychówek, podkarmiony chlebem od ust odjętym, idą na marne. Korzyść na zbożu zabiera cło, a przychówek zagranicę nie przepuszcza. Na zarobek do Prus ościennych nie przyjmują, a tutaj dwór rachuje się z każdym groszem i robotę kosztowniejszą do lepszych odkłada czasów. A zresztą bieda zajrzała już do dworu i zamtąd poratunku czekać trudno. Tymczasem każdemu wiadomo, że ci, co wyszli do Ameryki, przysyłają do kraju pieniądze raz po raz, że ten i ów powrócił zamtąd zabrać żonę i dzieci, a inny został, długi amerykańskim zarobkiem spłacił, gruntu przykupił i spokojnie sobie na starość upewnił. Ale nie to jeszcze w porównaniu z Brazylią.

«Kraj ten należy do ojca św., leży o 7 mil od jego siedziby, i dostać się tam łatwo, zdrowych przewozić darmo, a słabym dadzą wolny przejazd przez Francję. W Brazylii na brzegu czekać będą na lud z rozwiniętymi chorągiewkami biskupi i każdy przybysz dostanie zaraz dom własny z wygodami, dobytkiem i wszystkim, co do gospodarstwa należy, a przysięgą 2 do 5 włók gruntu, bo tam kraj pusty, ale niezmiernie bogaty. Grunt rodzi bez pracy wszystko, czego do życia i przyjemności potrzeba: zboże, pieprz, cukier, bawełnę, owoce wszelakie, a ciepło tam takie, że opatu nikiego nie potrzeba i przyodziewkiem byle jakim obejść się można. Złoto i brylanty prawie ze z ziemi zbierać. A wszystko to dla samego tylko ludu polskiego, zamierzył bowiem ojciec św., na prośby królowej brazylijskiej, która ciężko zgrzeszyła, założyć nową Polskę, bez podatków i bez poboru do wojska, z kościołami i szkołami własnymi. Pożądani tam są głównie ludzie familijni, ale i pojedynczym, jeżeli zdrowi i silni, nie pogardzą. Żyć się do Brazylii nie garną, bo wiedzą, że ich tam nie puszcza. Oniby chcieli, ale nie mogą. Panom, jak będą odradzała, niema co wierzyć, bo oni dbają tylko o zachowanie w kraju robotnika. Toż samo księżom, bo ci się boją, że im dochodu z parafian ubędzie. Ale póty będzie dobrze, póki się we wszystkim tajemnie zachowa, inaczej będą przeszkody. Rząd na przejście granicy patrzeć będzie przez szpary, bo ugodził się z ojcem św. i na wychodzenie ludu do Brazylii pozwala.

Potworna ta bajka uderzyła potężnie we wszystkie strony wyobraźni prostaczek. Przed okiem zaćmionem niepokojem, obawą i dolegliwościami ciężkiego żywota, zamigotała ona pojętnym widmem wszystkiego, co lud za potrzebne do szczęścia uważa.

Utrzymała się ona w głównych zarysach, bez żadnej prawie zmiany na całej, ogarniętej szaleńcem przestrzeni. Lecz powtarzana od wsi do wsi, nabierała barw coraz jaskrawszych i kształtów coraz potężniejszych. Podszepnęli ją nastawieni na lud naganające, po-

twierdzali przekupnie, przemysłnicy i arendarze, roznosił i szerzył sam lud, a rozdawanie darmo kart okrętowych przypieczętowało wiarogodność całej opowieści. Na domiar złego zaczęli się zjawiać tu i owdzie ludzie, rzekomo powracający z Brazylii i głoszący o niej cuda. Poparła emigrację silnie ta okoliczność, iż początkowe narady, zwały i wyprzedaże odbywały się bez przeszkód, a przechodzenie granicy nie nastroczało zbyt wielkich trudności. Zaczęła się wędrówka. Pierwszym wyruszyć było najtrudniej, późniejszym coraz to łatwiej, dołączyła się bowiem do innych pobudek skłonność naśladowcza, która tak łatwo przy ruchach tłumniejszych przeradza się w chorobliwą manję. Dopiero ku środkowi jesieni energiczne kroki rządu położyły wychodźstwu tamę. Na teraz ustało ono, do czego przyczyniła się pora, nie sprzyjająca dalekiej przez Atlantyk sprawie.

Kiedy wiadomość o poruszeniu mas ludowych do Brazylii rozeszła się po kraju, zajmować się nią zaczęli wszyscy. Emigracja z miast mniej zwróciła uwagi, ogólne wszakże zastanowienie, i zdziwienie nawet wzbudziło opuszczenie kraju przez włościan. Z jednej strony zaczęto szukać środków, aby temu zapobiedz, z drugiej zastanawiać się nad losem, oczekującym wychodźców za morzem. Jak tego domyśleć się łatwo, społeczeństwo, pomimo chęci najżywszych, nie znalazło narazie środków dla przecięcia emigracji, szuka ich jednak usilnie i zapewne znajdzie. W drugim wszakże kierunku, więcej humanitarnym, mającym na względzie nie tyle bezpośredni interes kraju, ile potrzeby i przyszłość opuszczającej go tłumnie ludności, zasięgnięto przynajmniej wielu informacji, które w dalszym przebiegu sprawy niezawodny przyniosą pożytek.

Z wiadomości w kraju zebranych okazuje się, iż ruch w roku zeszłym rozpoczął się najpierw w miastach fabrycznych, a przedewszystkiem w Tomaszowie, gdzie trudność zarobkowania, skutkiem upadku wielu fabryk wełnianych, grunt dla niej przychylny przysposobiła. Niepotrzeba tam było bajek, aby ludność do wychodzenia skłonić. Wychodzili głównie przybysze zagraniczni. Następnie poruszyła się ludność roboczą z zakładów przemysłowych (np. Żyrardowa) i fabryk cukru. Wreszcie agitacja wśród włościan na pograniczu niemieckim guberni kaliskiej i płockiej rozpoczęła się w sierpniu i ogarnęła powiaty: słupecki i koniński, a poczęści kolski i łęczycki gub. kaliskiej, powiaty: nieszawski, kutnowski i włocławski gub. warszawskiej, całą gub. płocką i w końcu powiat mazowiecki gub. łomżyńskiej, przyległy powiatom: białostockiemu, bielskiemu i

sokolskiemu gub. grodzieńskiej, gdzie w całej sile grasowała zaraza. Zanotować wypada, jako rys charakterystyczny, że z kilku wsi rozparcelowanych z ludnością niemiecką, leżących na pograniczu powiatów: chełmskiego, lubartowskiego i włodawskiego, wyniosło się do Brazylii kilkanaście rodzin za namową krewnych, zamtąd umyślnie po to przybyłych. Gubernie: kielecka, radomska, lubelska, siedlecka i suwalska wolne były zupełnie od agitacji brazylijskiej.

Co się tyczy rozgatkowania wychodźców pod względem majątku i zajęć, wiadomości z różnych stron kraju brzmią rozmaicie. Zapewne, stosunek, odpowiednio do warunków miejscowych, nie wszędzie był jednakowy. Z pewnem jednakże przybliżeniem rzecz można, iż w wielkiem przecięciu głównego kontyngensu wychodźców dostarczyli wyrobnicy wiejszy, rzemieślnicy niżsi oficjaliści i służący folwarczni. Łącząc wszystkich w jedno, przypadnie na tę klasę $\frac{2}{3}$ do $\frac{3}{4}$ z ogółu wychodźców wiejskich.

Reszta, są to właściciele rolni, z których znowu $\frac{9}{10}$ liczyć wypada na włościan, czerpiących utrzymanie główne z wyrobku, i dopiero $\frac{1}{10}$ część (to jest 3 do 4% z ogółu) na włościan, żyjących z gospodarstwa własnego na roli.

Plaga emigracyjna nierówno dotknęła rozmaite okolice. Wbrew ogólnemu mniemaniu powiaty lipnowski i rypiński nie były bynajmniej dotknięte nią najsrożej. Natomiast z konińskiego donoszą, iż tam na 10 milach kwadratowych wyszło 20% ludności. Z tych zaledwie 4% gospodarzy rolnych. Przykład tej małej liczby był wszakże dla całej ludności mocniej od wszelkich namów pociągającym.

W Mławskim niektóre wsie zostały literalnie wyludnione. W Przasnyskiem jest wieś, w której pozostało zaledwie 2 ludzi, a bardzo wiele takich, z których ubyło 10% ludności. W Sierpcu z niektórych majątków wyszła połowa służby folwarcznej. Istnieje mniemanie, iż ogółem z guberni płockiej wyszło 3,000 rodzin. Z powiatu mazowieckiego gub. łomżyńskiej wyszło około 200 osób.

Według wiadomości, sprawdzonych na miejscu przez korespondentów, wychodźcy, mając już w ręku bilety na wolny przejazd statkiem (szyfarty), po przejściu tajemnej granicy, gromadzili się w Iłowie lub Działdowie, gdzie znajdują się agencje towarzystw przewozowych. Najczęściej w wagonach bydlęcych udają się zamtąd nasi wychodźcy na Berlin do Bremy, gdzie oczekują ich naganiacze. Opłaciwszy przeprowadzenie przez granicę, prze-

Wartość gruntu, domu, inwentarza i zapasów spłacać będzie kolonista przez lat 10, z procentem po 9%. Uchybienie w opłacie rat przez 2 lata zrzędu upoważnia właściciela do wyrugowania kolonisty, po zwróceniu mu połowy sumy, pobranej na rachunek długu. Lecz emigrant, który sam porzuci siedzibę przed spłatą długu, traci prawo do wszelkiego wynagrodzenia.

Teraz możemy już obliczyć ogromne korzyści właściciela brazylijskiego z kolonizacji, a trzymając w rękę te ostatnie ogniwa, zrozumimy snadnie cały ten łańcuch namów, intryg, podejść, kłamstw i okusów, jaki, raz chwyciwszy chłopca polskiego z pod Konina lub Mławy w swoje kleszcze, rzuca go pod obcas brazylijskiego zbira¹⁾.

Optymista nawet przyzna, iż poruszenie mas ludowych do Brazylii jest nietylko klęską dla kraju, ale największym dla samych wychodźców nieszczęściem. Los znośny dla nich w Brazylii jest wprawdzie możliwy, o ile dostaną się na samo południe, lecz prawdopodobieństwo takiego rzeczy obrotu jest nader małe, prawie żadne, tam bowiem, gdzie z jakim takim powodzeniem osiedlili się już Niemcy, z trudnością utrzymują się Polacy. Reszta Brazylii, dokąd najpewniej skierują większość naszych wychodźców, to istne piekło bez wyjścia. Powrotowi staną tam bowiem na przeszkodzie niezmiernie przestrzenie, ogromne rzeki, nieprzebyte lasy i pustynie. Gady, płazy i gorsi od tego wszystkiego, wałęsający się dzicy i murzyni. Przejazd do Europy, a nawet do Stanów Zjednoczonych, kosztuje najmniej rs. 100 od osoby. Zgromadzić taką sumę nieszczęśliwemu wychodźcy bardzo trudno, nawet gdyby miał jechać sam jeden, a przecież przeźorny rząd brazylijski wypłaca prémie nie za obsadzanie ludzi pojedynczych, lecz dopiero za kolonizację całych rodzin.

¹⁾ Za obowiązek uważamy zaznaczyć, iż wiadomości te zebrane są staraniem publicystyki naszej, która kwestją wychodźstwa zajęła się jak najgoręcej, z jasnym swego powołania zrozumieniem. J. J.

Po odejściu jednak stróżki żałować począł. Obecność istoty ludzkiej w tej ponurej, brudnej, opuszczonej pracowni uśmiechała mu się, jak cząstka szczęścia.

Zdjął go żal, że się nie zgodził na radę stróżki. Zbliżała się noc długa i posepna, a stróżka miała doń zajrzeć dopiero następnego rana. Teraz zrozumiał, że ta noc będzie dla niego cięższą, niż wszystkie poprzednie.

Krople wilgoci spadały wciąż równo i posepnie.

Przyszło mu do głowy, jaki jednak wielki z niego łazarz!

Kamionka zasnął i obudził się już na tamtym świecie, koło niego była Zosia!

Wyobraźnia artysty odtwarza nam ogrom szczęścia takiego odzyskania.

Bezmiar prawdziwy. Strata, po której blask życia przygasł, jest dla duszy raną śmiertelną. Boli wciąż silniej i szerzy się coraz dalej, aż duszę i życie strawi. Uciechę w gorycz piekącą, sen w zmore, zamienia.

Nie przeboleć takiej straty, ani zapomnieć! Przeszłość—promienna, a w niej radości, im dalsze tem piękniejsze, teraźniejszość i przyszłość—czerniejące, jak koło zgangrenowane. Wspomnienie coraz żywsze, a świadomość, że to nazawsze... coraz natarczywsza... Tworzą one ból, bolesności którego, przeszywającej nawskroś

Uznawszy, że pęd naszego ludu do Brazylii gotuje mu ostateczne nieszczęście, musimy przyjść do przekonania, iż obowiązkiem jest położyć mu tamę. W tym celu musimy bezstronnie zgłębić przyczyny, nakłaniające lud nasz do opuszczania kraju.

W ogólnej zasadzie wysiedlanie się jest uprawnionem wszędzie, gdzie ludność wzrasta prędzej, niż źródła dochodu i zarobku. Niepodobna bowiem wymagać od człowieka, aby marł z głodu dla tego, że przez kilkadziesiąt dni w roku potrzebujemy go na robotę. Pierwszą zatem myślą całego grona ludzi światłych i krajowi oddanych było zbadanie: czy rzeczywiście wychodźców wypędza z kraju niemożność utrzymania się. Od osób, do jasnego sądu których mamy zaufanie zupełne, dowiadujemy się wszakże, iż tak nie jest wcale, i że, szczególnie w powiatach słupeckim i konińskim, w których najmocniej srożyła się emigracja, o niemożności utrzymania się, nie może być mowy.

Lecz z drugiej strony zgrzeszylibyśmy wielce, gdybyśmy zamykali oczy na fakt, że położenie włościan-wyrobników i służby fabrycznej pogorszyło się w kraju całym, skutkiem nader ciężkiego położenia gospodarstw różnych.

Gwałtowny od lat kilku spadek cen zboża nie mógł pozostać bez wpływu na budżety włościan i służby dworskiej, gdyż ta ostatnia nader często przedtem zbywała zboże, z ordynarji zaoszczędzone. Jeżeli dawniej korzec żyta przynosił rs. 6, to dziś rzadko kiedy przyniesie on rs. 4. Na spadek ten wpłynęło kilka przyczyn, a mianowicie: 1) Konkurencja zamorska, która produkuje taniej od nas, skutkiem podatków umiarkowanych, komunikacji doskonałych i tanich i wszelkich moż-

liwych ułatwień kredytu. 2) Cła niemieckie, wynoszące po 5 mar. od 100 kilogramów, skutkiem czego ziarno przepłacane jest w Niemczech przynajmniej o rubla na korcu, a u nas cena jego przynajmniej o tyleż się obniża. Wyrobnicy wiejscy z pomiędzy włościan bezrolnych i małorolnych cierpią nadto na przymusowej oszczędności gospodarstw folwarcznych, nakazanej przez niskie ceny zbywanych produktów. Nie samo bowiem zboże obniżyło się w cenie. Bydło stepowe z Cesarstwa odjęło naszemu warunki korzystnego wewnątrz zbytu, a wojna celna pruska zamknęła nam zbyt zewnętrzny dla bydła i nierogaczyny. Wreszcie w czasach najnowszych wełna cienka, jedno z najpoważniejszych źródeł dochodu, skutkiem postępów techniki straciła na pokupności, a więc i na cenie.

W takim położeniu dziwić się temu nie można, że dwory wstrzymały wszelkie meljoracje, wszelkie budowy i poprzestają na robotach niezbędnych, mogących zapewnić zwrot w dochodzie natychmiastowy. Stopa wynagrodzenia najemnika zmniejszyła się nieznacznie, ale ustały wkłady w roboty sztuczniejsze, które największy zysk wyrobnikom przynosiły.

Nie zapominajmy przytem, iż przychówek i podkarmianie nierogaczyny były znakomitem źródłem dochodu dla włościan i dla służby folwarcznej. Potrafiła bowiem ta ludność spieniężać najdrobniejszy nawet odpadek, przeprowadzając go przez produkcję zwierzęcą. W ostatnich latach odpadki te marniały bezużytecznie i włościanin nie miał sposobu poprawić sobie bytu lub cokolwiek odłożyć.

Zważmy jeszcze, iż w epoce przed cłami wojennymi niemieckimi gubernie

— Nie zapomniawszy o mnie — rzekła wreszcie — więc przyszłam i uprosiłam ci śmierć lekką.

* * * *

ms. Wszystkie dotychczasowe przekłady polskie pieśni homerycznych, niezależnie od bardzo rozmaitych talentów tłómaczy, zdawały się świadczyć jednogłośnie i wyraźnie o jednej rzeczy: o niezdolności języka polskiego do oddania nietylko wszystkich piękności, ale choćby tonu i ducha poezji homerycznej. Niezwalczoną, jak się zdawało, przeszkodę stanowi już sama natura sylabiczna naszego wiersza. Z tej przyczyny polski wiersz biały nie miał nigdy tej mocy i harmonji, jaka jest właściwą nietylko poezji metrycznej greckiej i rzymskiej, ale i białemu wierszowi języków tonicznym nowożytnym, np. niemieckiego lub ruskiego. Nie stanowią pod tym względem wyjątku najlepsze nawet wzory, jak słynna «Powieść Wajdeloty» z «Konrada Wallenroda» i dokonane przez Koźmiana, Paszkowskiego i Ulricha przekłady z Shakespear'a. Nasz biały wiersz zawsze zanadto się zbliżał do prozy, a już nigdy nie mógł nabrać tak bardzo nieprozaicznego, podniosłego i uroczystego tonu epopei homerskiej. Czuli to nasi tłómacze i najczęściej

istność człowieka, wyobraźnia bez pomocy talentu potężnego nie odtworzy.

I oto nagle ta ukochana w życiu i w pamięci—odzyskania której żadna nadzieja nie tlała nigdy — wraca taka, jak była. Ten sam głos i oczy, czoło i usta, też same ramiona do uścisku serdecznego, upajające... zupełnie jak niegdyś w tej przeszłości promiennej.

Po śnie męczącym przykre wrażenie zostaje, po posepnym ustępie życia bez nadziei i uciechy nie zostało nic. Tylko szczęście odbija jaśniej od tła czarnego. A nie mać go obawa utraty, ani troska żadna zbrukania.

Wiele stronie zapisałbym wrażeniami, opowieścią Sienkiewicza wywołanemi, i byłyby to wciąż dźwięki martwe, od których nie zadrżałoby serce niczyje. Artysta powiedział tylko słów kilka i wszyscy czujemy, jak on czuł; bez wyjaśnień rozumiemy długie dzieje serca zbolatego, w całym ich ogromie, i ostatnią jego pociechę. Posłuchajcie:

«Zerwał się z łóżka, a z piersi jego wydarł się krzyk, w którym były całe lata łez, żalu, zmartwienia i rozpacz:

— Zosia! Zosia!

I, chwyciwszy ją, tulił do siebie, a ona również zarzuciła mu ręce na szyję.

Światła napływało coraz więcej.

kaliska i plocka miały nader ułatwiony zbyt produktów zagranicą, a teraz, odcięte od niej przez cła, najtrudniejsze mają z krajem komunikację, gdyż gubernia kaliska pozbawiona jest kolei zupełnie, a plocka posiada jej skrawek tylko.

I. Po tych wszystkich wyjaśnieniach zgodzić musimy się na to, iż jakkolwiek gospodarstwo i zarobkowanie dają dotychczas *możliwość* utrzymania się ludności włościańskiej i wyrobniczej, jednakże warunki jej bytu skutkiem ciężkiego położenia gospodarstw rolnych w tym kraju musiały się *pogorszyć*. Nie przeszkadza to wcale, iż powtarzane w niektórych pismach zdanie, jakoby przyczyną emigracji było niewypłacanie zasług służbie folwarcznej, wierutną jest potwarzą. Są niezawodnie podobne dwory, do ostatecznej idące ruiny, ale takich zbyt niewiele, aby wywołać mogły zjawisko tak doniosłe, jak emigracja zeszłoroczna. Faktem jest, iż służba folwarczna wyszła w znacznej liczbie do Brazylii z dworów bardzo zamożnych, jak np. Strzelce, Chojnowo, Leszno, gdzie zasługi wypłacają się w terminie. Przypuszczenie, iż służący zechce wydalić się, nie odebrawszy zasług, nie zgadza się z naturą naszego ludu, a nawet z warunkami wydającego się zagranicę wychodźcy, który potrzebuje pieniędzy na opędzenie kosztów podróży.

II. Gubernia plocka jeszcze przed rokiem 1846 przeszła w znacznej części na gospodarstwo parobczane. Skutkiem tego potworzyło się tam większe niż w innych okolicach nagromadzenie drobnych, kilkomorgowych gospodarstw. Jak to powszechnie wiadomo, gospodarstwo włościańskie dopiero przy 15 morgach przestrzeni w gruncie i warunkach średnich daje dochód i środki wystar-

czające na utrzymanie rodziny. Gospodarstwa mniejsze potrzebują posiłkować się wyrobkiem. Niedosć tego, stosunki układają się tak, iż właściciel osady, mającej około 8 morgów przestrzeni, po obrobieniu własnej roli, ma czas zbywający, lecz dla wychodzenia na wyrobek, czasu tego zamało. Obliczono ściśle, iż z powodu przymusowej bezczynności, właściciel 8 morgów trudniejsze ma utrzymanie od służącego folwarcznego. Rozrodzenie się włościan i dzielenie się gruntem w naturze, wrazie spadkobrania, chociażby w granicach prawnych sześciomorgowych, stosunki te jeszcze pogorszyło.

III. Przed rugami pruskimi, tą ciemną kartą dziejów XIX stulecia, ci, którym się zdawało, że usilną pracą byt swój polepszyć potrafią, udawali się na służbę do Prus i Poznańskiego. Powrót przymusowy do kraju znacznej naraz masy ludzi niezmiernie powiększył zastęp niezadowolonych. Okoliczność to niepośledniego znaczenia. Niezawodnie bowiem w żadnej klasie społecznej zadowolenie z własnego losu nie jest potrzebniejsze, jak u włościan. Mają oni możność zaspokojenia potrzeb jedynie najpierwotniejszych. Otwierając im oczy na inne potrzeby, a nie dając jednocześnie sposobu uczynienia im zadość, wytwarza się ludzi, którzy się za nieśczęśliwych poczytują.

IV. To też niezwłocznie po rugach pruskich rozpoczęła się emigracja włościan do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej głównie z powiatów, lipnowskiego i rypińskiego gub. plockiej, oraz z gub. suwalskiej. Rozmiar tej emigracji z całego pogranicza podają na 10,000 osób rocznie, poczynając od roku 1884. Znając zalety naszego ludu, nie powinniśmy się dziwić, iż w bardzo wielu wypadkach wychodźcy powodze-

nie mieli nieoczekiwane: nadsyłali rodzinom pieniądze, wracali po swoje rodziny i zabierali je z sobą do Ameryki napowrót, wreszcie z niepoślednim zasobem wracali nastale do kraju. Z najpewniejszego źródła mamy wiadomość, iż w samym powiecie sierpeckim otrzymano w jednym roku na stacji pocztowej Biezuń pieniędzy, nadesłanych z Ameryki—47,000 rs. Najważniejszą cechą tej emigracji, jaka odróżnia ją od zeszłorocznej, było przekonanie wychodźcy: *ciż idzie na ciężką pracę, na wyrzeczenie się wygod, na zdobycie dobrobytu własnym potem i oszczędnością*.

Ze przytem, skutkiem niewiadomości i braku wszelkiej organizacji, ginęli słabsi, rzecz to naturalna, jak również i to, że lud niechętnie o nich wspomina, a ma wciąż na pamięci i ustach tych tylko, którym się powiodło. W każdej wsi, w pasie od granicy siedmiomilowym, znajdzie się zapewne przykład jednego chociażby «amerykanina» wzbogaconego. Jakże silnie oddziaływać to musi na łatwo zapalną wyobraźnię prostaczę. Otóż mamy już drugi czynnik fermentu czysto-miejscowy.

Dla uzupełnienia obrazu dodać wypada, iż włościanie powiatów rypińskiego i lipnowskiego, skutkiem sąsiedztwa Prus i wychodźstwa do Ameryki krewnych i sąsiadów, rozumieją dobrze prawdziwe warunki emigracji zamorskiej. Dlatego też, według jednozgodnego świadectwa rzeczoznawców, bajka brazylijska czepiła się ich najślabiej, a to tak dalece, iż powiat lipnowski i niektóre okolice rypińskiego od epidemii zeszłorocznej zupełnie były wolne. Obecnie dochodzą niestety i z tamtąd niepokojące pogłoski. Byłoby to dowodem nieprzeparłej potęgi manji naśladowczej. Gub. suwalskiej agitacja nie dotknęła wcale.

uciekali się do wiersza rymowanego, któremu, w szczęśliwych wypadkach (jak np. u L. Siemieńskiego), nie zbywało, ani na dokładnem, nietylko filologicznem, lecz i poetyckiem zrozumieniu oryginału, ani na łatwości i potoczności wiersza, ani na podniosłości epickiej, ani na głębokiej poetyczności zwrotów i obrazów,—ale który ścierał z przekładu charakter i barwę oryginału. Jestto epopea piękna i poważna, ale nie grecka, a tembardziej nie homeryczna. Najbardziej w niej dominującym jest jakiś ton prasłowiański, do tego stopnia, że niekiedy imiona Zeusa, Aresa, Afrodyty, Odyseusza, Ajaksa, Penelopy—sprawiają jakieś wrażenie dysonanśu, i że, gdybyśmy zamiast nich mieli Swatowida, Czarnoboga, Jaromirów, Włostów i Bolesławów, wrażenie, osiągnięte przy czytaniu, byłoby harmonijniejszym i jednolitszem. Wyznam, że czytanie dotychczasowych przekładów zniewalało mi niekiedy do uznania ich niewątpliwej wartości, jako roboty poetyckiej, ale zarazem wzbudziło stanowczą niewiarę w możliwość takiego przekładu polskiego Iliady lub Odysei, któryby sprawiał wrażenie poezji homerskiej.

Niewiarę tę rozwił w sposób, równie niespodziany jak miły, p. Stanisław Mleczko, który jeszcze w r. 1887 ogłosił w zeszycie listopadowym «Ateneum» przekład fragmentu VI pieśni Iliady:

«Gdy zaś Hektor do Skajskiej się bramy i buku przybliżył,
Tutaj zabiegły mu drogę małżonki i córki Trojanów,
Pytać się jego o synów poczęły, o braci, o krewnych,
Pytać poczęły o mężów, lecz on do bogów się modlił
Każdej nakazał; niejedną żałoba oczekiwała».

Z niemałym zdziwieniem ujrzałem, że możebnym jest heksametr polski, — płynny, rytmiczny, wyraźny, nie zacierający się, nie rozpluwający; heksametr, którego nie trzeba czytać w szczególny, akcentujący zakończenia każdego wiersza sposób, aby go od prozy odróżnić; to miłe zdziwienie wzrastało w miarę czytania zarówno drukowanego w «Ateneum» ustępu, jak i innych, niedrukowanych jeszcze części przekładu, udzielonych w rękopisie redakcji «Kraju». Wszędzie nietylko piękny, dźwięczny, wyraźny, pełen miary i taktu heksametr, nietylko zadziwiająca wierność oryginałowi, zadziwiająca dla tego, że nie jest bynajmniej pedantyczną i nie krępuje swobody i potoczności przekładu; ale i wszystkie przymioty, które cechowały najlepszych z dotychczasowych polskich tłumaczy Homera; więc spokój i powaga podniosłej dykcji, wielkie bogactwo wyrazów i obrazów, szeroki, nawet powolny (ale nigdzie nie nudny, jak u niektórych poprzedników), sposób opowiadania, siła, wyrazistość i jakaś pełność, ja-

kaś, że tak powiem, soczystość języka. Ma p. Mleczko i taką cechę, na której zbywało dotychczasowym naszym tłumaczom, najlepszych nawet nie wyjmując; jest nią oszczędność stylu, przymiot, zawsze właściwy Homerowi (i każdemu zresztą wielkiemu poecie), a zawsze zapoznawany przez naszych tłumaczy. Homer jest nieskończenie bogatym, ale nie a nic nie rozrzutnym; w jego obrazach, porównaniach, epitetach jest bogactwo, bywa i przepych, ale nigdy przeładowania, a tembardziej przesady; jestto taki styl, który daje poznać, że użyto wyrazów, tylko niezbędnie i bezwarunkowo potrzebnych; styl, który nietylko nie dopuszcza cienia posadzenia o przesadę retoryczną, ale każe się po za słowami domyslać treści, jeszcze od nich obfitszej. Tę najpiękniejszą po sile i głębokości natchnienia cechę poetycką przyjął od Homera ze wszystkich jego tłumaczy polskich jeden tylko p. Mleczko.

Jest on bliższym nieśmiertelnego oryginału niż jego poprzednicy, bliższym nietylko przez dokładne zrozumienie litery i ducha tekstu, ale i przez usposobienie i temperament; daje się to widzieć między innymi np. w bardzo trafnem i szczęśliwem tworzeniu tak ważnych w poezji homerskiej epitetów.

W jednym z najbliższych numerów czytelnicy ujrzą jeden z niedrukowanych jesz-

V. Wreszcie rozejrzyjmy się w bycie włościan po kraju. Z wyjątkiem niektórych okolic, że tu wymienimy południową część Kieleckiego, Sandomierskie, Lubelskie, dostrzeżemy zmianę, z pozoru drobną, w gruncie wielce znaczącą. Włościanie, a szczególnie służący porzucają tradycyjną sukmanę i przebierają się w surduty. Ludzie ci używają na ubranie materiałów lichych, lecz stosunkowo kosztownych, drżą na chłódach wiosennych i jesiennych, trzęsą się na mrozach zimowych w lichej paltocinie, lecz za nic w świecie nie włożyliby na siebie ani sukmany, ani kożucha. Uważają się już za coś lepszego. Zkąd wyszło to wyobrażenie, czy z podróży za zarobkiem do Niemiec, czy z pobytu w wojsku, czy wreszcie z napatrzenia się w miastach na wyszłych ze wsi robotników fabrycznych, panoszących się w surdutach, nie tu miejsce rozbierać. Dość że fakt istnieje, a musi mieć swoją doniosłość i przyczyny głębsze wewnętrzne, skoro dochodzą o nim wieści jednoczesne z pod Rawy, Radomia, Szadku i Lipna. Są wszę w Płockiem, gdzie cała bez wyjątku ludność dawną porzuciła odzież. Potrzeby tej ludności powiększyły się zatem znacznie. Ubranie warunkom klimatycznym nieodpowiednie wystawia ją na koszt, na ciągłe niedomagania i przykrości, a wewnątrz trawi ją niezadowolenie ze swego losu, pragnienie jego poprawy.

Na tak przygotowane umysły zarzucała swoje sieci szajka brazylijska. Znając ciemnotę ludu i niesłychaną jego wrażliwość, upoiła go czarem najświetniejszej przyszłości bez zachodów i pracy. Pierwsi poszli na lep surdutowi, a z pośród nich ci, którzy najmniej przywiązani są do roli: robotnicy górzeli-

niani, oficjaliści niżsi i tym podobni. Kiedy potrzeba było zapał wzmocnić i decyzję przyspieszyć, nie zawahali się naganiacze przed kalumnią. Rozrzucili oni drukowane broszury, iż rząd zamierza sprowadzić do kraju ludność z wewnętrznych guberni Cesarstwa i nałożyć podatek od chrztu po 25 rs., od ślubu po 50 rs. Gorączka doszła do tego, iż niekiedy 3 morgi z budynkami sprzedawano za 30 rs. Kiedy wielu, nawet po wyprzedaniu zabezpiecen ostatniej chudoby, chciało się cofnąć, rozpuścili agenci pogłoskę, iż sądy na cofających się nakładają będą grube kary. Trudnem do uwierzenia, ale prawdziwem jest, iż wielu, mimo chęci, z płaczem, w obawie urojonej kary, wyszło zagranicę. W tych wszystkich zjawiskach dopatrzyć się musimy ostatecznej i najgłębszej przyczyny emigracji; była nią: ciemnota ludu.

Nie poruszając w tem miejscu środków, przedsięwziętych przez rząd celem powstrzymania szaleń brazylijskiego, zastanówmy się nad tem, co może uczynić w tym kierunku ze swojej strony społeczeństwo.

1-o. Ponieważ wielu wychodźców, spróbowawszy przejazdu przez Niemcy, już w Bremie traci ochotę do podróży za morze, lecz mimo tego jedzie, gdyż nie ma za co wrócić, należałoby dla takich, zgodnie z myślą, rzuconą przez d-ra Donimirskiego, zebrać drogą składek pewien fundusz na koszt powrotu, oraz na pierwsze potem urządzenie się. Wyprzedawszy się bowiem ze wszystkiego, nie będą tacy ludzie w możności uniknąć inaczej w kraju ostatecznej nędzy.

2-o. Więcej jeszcze siły, odwodzącej od lekkomyślnego przedsięwzięcia, mia-

by powrót kilku lub kilkunastu zawiedzionych w oczekiwaniach emigrantów z samej już Brazylii. Tych niezawodnie znajdzie się z łatwością. Pisz w «Kurierze Codziennym» p. Nesterowicz, iż zwiedził w r. z. w okolicach Curytyby wieś, zaludnioną od lat 13 przez wysiedleńców galicyjskich, w tych okolicach, gdzie istnieje tak zwana «Nova Polonia», t. j. grupa wsi kilkunastu, zamieszkałych oddawna przez ludność polską, a więc dających warunki stosunkowo najprzyjaźniejsze. Znalazł on mieszkańców zbiedzonych, a w parę tygodni później spotkał ich kilku w Rio-de-Janeiro, opuszczających Brazylię i udających się do Stanów Zjednoczonych. Opisuje on ich jako zniechęconych klimatem, przeciwnościami, oraz niemożnością zgromadzenia zasobów. Dowodzi to, iż z każdej okolicy naszego kraju znalazłby się dziś w Brazylii wychodźca poważniejszy, pragnący powrotu. Nader byłoby korzystnem wykupić takich kilkunastu, powrót im ułatwić i pierwsze ich potrzeby po powrocie opatrzyć, nie wdając się w to, co i jak potem mówić będą; lud bowiem nie będzie słuchać ich perswazyj, lecz z faktem ich powrotu liczyć się będzie niezawodnie.

3-o. Celem skomunikowania się z Bremą i Brazylią i cofania ztamtąd wychodźców, należałoby zawiązać stosunki z niemieckim stowarzyszeniem św. Rafała, opiekującym się wychodźcami; łatwem to będzie w Ks. poznańskim, zkąd także znaczna ilość wysiedleńców pociągnęła do Brazylii.

4-o. Słowo drukowane ma większy wpływ na lud, niż to w ogólności sądzą, w każdej wsi bowiem znajduje się ktoś, umiający czytać i czytający pisma, a w każdym razie czytają je pisarze gminni, oficjaliści wiejscy i t. p. Tylko nie należy mniemać, iż za po-

cze ustępów tego pięknego przekładu, a wtedy przekonają się o prawdziwości słów moich i zapewne złączą się ze mną w szczerem życzeniu, aby szanownemu autorowi danem było doprowadzić do końca jego szlachetne dzieło.

hg. Ostatni utwór arcy mistrza sztuki dramatycznej, słynnego na świat cały Wiktoryna Sardou p. t. «Thermidor» wywołał w Paryżu istną burzę. Druty telegraficzne rozniosły po całej kuli ziemskiej wiadomość, że komedia francuska od bardzo dawnych czasów nie była świadkiem takiego krzyku, hałasu, oburzenia i wrzawy, jakie miały miejsce w czasie drugiego przedstawienia «Thermidora».

Wiadomość ta wygląda zaprawdę dziwnie wobec faktu, że pierwsze przedstawienie przeszło zupełnie spokojnie, gdyż niepodobna uważać za zakłócenie spokoju okrzyków niechętnych, którzy po skończeniu sztuki, w chwili gdy Coquelin oznajmił nazwisko autora, jeli wołać: *à l'Ambigu! à l'Ambigu!*, dając tem do zrozumienia w sposób nieco szorstki, że nowy dramat Sardou uważają za melodramat. Na to możnaby przytoczyć dwa znane przysłowia: «*de gustibus*»... i nasze «jeszcze się ten nie narodził»... Zwolenników bądź co bądź mogłoby się znaleźć tyle, że za-

pełnialiby teatr po brzegi w czasie dalszych przedstawień, gdy niechętni — świeciliby nieobecnością.

Tymczasem skandal rozmyślny w czasie drugiego przedstawienia, skandal, który zniewolił rząd do zawieszenia dalszych przedstawień na czas nieograniczony, a znakomitemu kierownikowi komedii francuskiej Juljuszowi Claretie nasunął gorzką myśl usunięcia się od obowiązków, nie może mieć i nie ma nic wspólnego ani z autorem, ani ze sztuką. *Fin de siècle* zaznaczyło się już w wielu dziedzinach, nie dziwnego, że i w tej się przejawić musiało — i owa to *fin de siècle* najlepiej zagadkę skandalu rozwiązuje. Bo jeśli nawet po za kulisami tego czynu ukrywają się pseudo-polityczne sprężyny, o których z powagą i emfazą mówią urzędowe organy... nieproszonych, naturalnie, obrońców Rzeczypospolitej, toć niepodobna przypuścić ani na chwilę, ażeby publiczność, uczęszczająca do «Comédie française», uważała się za dotkniętą w swych demokratyczno-republikańskich uczuciach dla tego, że Sardou w swojej sztuce przedstawił straszne chwile z dnia 9 termidora i nie starał się wcale o zmniejszenie wrażenia czynów takich «obywateli», jak Robespierre lub St-Just, których zresztą ani na chwilę nawet autor nie wyprowadził na scenę. W Paryżu atoli zawsze się znajdzie dostateczna ilość krzykaczy z zasady, cóż

dziwnego, że znaleźli się tacy i na drugim przedstawieniu «Thermidora»?

Dziś niesposób jeszcze dokładnie oznaczyć prawdziwych przyczyn nieuzasadnionego niczem wystąpienia przeciwko znakomitemu autorowi, nie trudno wszakże powiedzieć, że się na to złożyły w różnej mierze: szowinizm, zawiść i niechęć. Że w tem wszystkim nieproszeni obrońcy zasad i podstaw, których nietylko po za Paryżem jest nadto wielu, maczali ręce, to również zdaje się nie ulegać wątpliwości. Gazety czerwono-radykalne, wrodzaju «Rappel» i «Intransigeant», nie omieszkaly ma się rozumieć skorzystać ze sposobności, ażeby stanąć w obronie «wielkich mężów wielkiej rewolucji». Wszystko to razem wzięte rozdmuchało skandal w teatrze paryżkim do wysokości zdarzenia historycznego, o którym dziś świat cały mówi. Demonstracja wszakże chybiła celu: i sztuka, i autor, gdy się wrzawa uciszy, pozostaną tem, czem są: ona — sztuka, on — jedynym dziś artystą-pisarzem, który wówczas nawet, gdy tworzył sensacyjno-cyrkową «Kleopatę» dla Sahry Bernhard, był jeszcze z żyjących najznakomitszym twórcą dzieł scenicznych, bez których żadna scena na świecie obejść się nie może.

Sardou akcji swego dramatu każe się rozwijać w dniu 9 termidora. Przedstawia w niej charakter dobrze światu ca-

mocą pism odwieść można lud od emigracji w ogólności.

Prawa ekonomiczne są niezłomne, i te dowodzą, że skoro tylko ludność rośnie prędzej niż zarobki, chęć do wysiedlania staje się nieprzepartą. Wszak przed kilku laty około stu rodzin włościańskich z powiatów radomskiego i koneckiego wyniosło się do gubernii tomskiej. Ani perswazje klas oświeconych, ani upomnienia organów rządowych powstrzymać ich nie mogły. Dopiero ostateczna nędza ztamtąd ich wróciła. Do społeczeństwa należy wstrzymywanie od emigracji nierozważnej; a więc w szeregu opisów ścisłych, barwnych a rzetelnych, należy przeprowadzić myśli bezwarunkowo prawdziwe, stanowiące katechizm wychodźcy: 1) iż niema punktu na kuli ziemskiej, gdzieby można zdobyć dobrobyt bez pracy; 2) że suma wysiłków, od jakiej zależy powodzenie wychodźcy, jest wszędzie większą od tej, jakiej potrzebowałby on dla utrzymania się przy życiu w kraju rodzinnym. Różnicę stanowi jedynie sowitsza nagroda dla wyróżniających się zdolnościami i energią i groźba zatyłki zupełnej dla uboższych w siły fizyczne i moralne. Niechaj wie lud prosty dokładnie, co go czeka na obczyźnie, jeżeli kraj porzuci, a do emigracji garnąć się będą jedynie osobistości najsilniejsze, najodważniejsze. Taki rezultat jest jedynym, o jaki społeczeństwo słusznie ubiegać się wolno, w nim bowiem jednoczą się w sprawiedliwej mierze interesy społeczeństwa—z interesem jednostek.

Wypadałoby następnie zorganizować komitet, złożony z osób kompetentnych, i za jego pośrednictwem ogłosić konkurs na skreślenie opisów treściwych miejscowości, leżących w izotermach przychylnych aklimatyzacji naszego lu-

du. Dziełka wyróżniające się należałoby ogłaszać drukiem i w cenie nader przystępnej rozpowszechniać. Jeżeli bowiem dowiodą one, ilu to wysiłków potrzeba dla powodzenia wysiedlenia w warunkach nawet najprzyjaźniejszych, to szeregi wychodźców znacznie się przerzedzą.

Tu zauważmy, iż emigracja brazylijska dlatego tylko wzbudza uczucia nad wyraz bolesne, dlatego poczytywaną jest za chorobliwą, iż podjęli ją ludzie w myśli zdobycia bogactwa bez wysiłków, bez pracy, i że nadzieje wychodźców były wogóle szalone.

Narazie ograniczyć się musimy na wskazaniu powyższych środków symptomatycznych, zdążających do uśmierzenia stanu gorączkowego. Trudniej usunąć przyczyny wysiedlania się *chroniczne*.

1) Głównym do tego warunkiem jest podniesienie u włościan dobrobytu. W tym kierunku należałoby wyzyskać siłę włościan zbiorową, jak to z tak dobrym skutkiem uczyniono w krajach ościennych. Znane są rezultaty zadziwiające, osiągnięte pod względem społecznym i gospodarczym przez kółka i stowarzyszenia włościańskie na Zachodzie. Organizacja gminy wszechstanowej, u nas istniejąca, jest wyborem do tego zawiązkiem, i skoroby rząd ku myśli popierania stowarzyszeń włościańskich skłonić się zechciał, znalazłby w społeczeństwie niezawodnie współdziałanie jaknajgorętsze.

2) Stowarzyszenia takie są kanałem, przez jaki wiadomości z rolnictwa najłatwiej przenikają do mas ludowych. Należy oddać sprawiedliwość pismom petersburskim, iż jedną z przyczyn, powodujących do emigracji, upatrują słusznie w niskim stanie gospodarstw włościańskich. Pragnęlibyśmy mieć daną

możność szerzenia wiadomości, do podźwignięcia u włościan gospodarstwa niezbędnych, za pomocą odczytów, konferencji i narad w kółkach przez rząd upoważnionych i pod kontrolą rządu pozostających.

3) Jedną z najważniejszych przeszkód do należytego prowadzenia gospodarstwa stanowią u włościan służebności. Utrzymując bowiem skutkiem służebności *pastwiskowych* inwentarza w lecie *po nad miarę*, włościanin pragnie przetrzymać go przez zimę, a przez to całą paszę zużywa nie na podściół, lecz na utrzymanie inwentarza przy życiu, kiedy, jak wiadomo, siła stercoryzacji, a więc i postęp gospodarstwa, zależą od utrzymywania inwentarza dochodowego w ilości umiarkowanej, pozwalającej na przeżywanie go dostatnie w zimie. Usunięcie zatem służebności pastwiskowych należy poczytywać za potrzebne *w interesie włościan*.

4) Dwie trzecie osad włościańskich w kraju leży co do przestrzeni w granicach od 3 do 15 morgów. Są to wszystko osady wadliwe, zawięzkie na wyrobnice, na rolnicze zbyt szczupłe. Nieocenione pod tym względem usługi oddać może bank włościański, jeżeli co do wysokości i oprocentowania pożyczek, ujęcia formy współkowej posiadania w ściślejsze granice i łatwiejszego trybu przyznawania pożyczek, do potrzeb i warunków krajowych przystosować się zechce.

5) Takież same usługi mógłby oddać bank włościański, dopomagając do uregulowania u włościan spadkobrania i komasacji osad. Są to ujścia, które obecnie ucieka dobrobyt włościański.

6) Jednym z najsilniejszych czynników podźwignięcia u włościan oświaty byłoby przystosowanie szkół wiejskich do potrzeb miejscowych.

temu znanego Robespiera nie dla tego, ażeby miał w ten sposób agitować przeciwko rzeczypospolitej, o co właśnie krótkowidze obwiniają, lecz dla tego, że jest to epoka, na której tle dramat rozwinąć można w sposób najwłaściwszy i bardzo zajmujący. Że niema w nim i być nie może nic, coby obrażało uczucia patriotyczne francuzów, najlepszym dowodem to, że na pierwszym przedstawieniu miał być obecnym prezydent Carnot z małżonką,—a przecież nie był tylko dla tego, że w dniu tym nadeszła do Paryża wiadomość o śmierci ks. Baldwina. Innym, nie mniejszej wagi dowodem, może być i to, że w dramacie o dziadku obecnego prezydenta dość często jest mowa, i nie zawsze pochlebnie. Gdy tę okoliczność zestawimy z faktami tego rodzaju, że «Comédie française» pozostaje pod kierunkiem J. Claretiego, że prezydentowi treść znana być musiała, i że sam teatr pozostaje w zależności od rządu—nie będziemy mieli żadnej już wątpliwości, że to, co było wymierzonym przeciwko Wiktorynowi Sardou, w całości i zupełnie zwraca się siłą rzeczy przeciwko szwinstom—czyli właściwiej—gorszej miary krzykaczom.

Z kilku relacji widzów, którzy własnymi oczyma patrzyli na przedstawienie «Thermidora» i widzieli rzeczy wręcz sobie przeciwne, wnosząc mamy prawo, że

ostatni utwór Sardou należy do lepszych dzieł tego dramaturga. Jedną ze znanych nam relacji zalicza go do melodramatów i zgadza się z odesłaniem go na scenę teatru «Ambigu», druga twierdzi stanowczo, że jest to dramat prawdziwy, o którego wznowienie słusznie domaga się publiczność.

Nad Nową spór ten zyska wkrótce podstawę realniejszą o wiele od sprawozdań dziennikarskich. «Thermidor» ukaże się na scenie teatru Michajłowskiego; wystawi go w połowie lutego artystka teatru francuzkiego panna Marja Legault na swój benefis. Bliższe tedy orzeczenie o jego wartości odkładamy na parę tygodni.

Dziś to tylko jeszcze dodać możemy, że, sądząc z treści i kilku scen, o których rozpisują się korespondenci, «Thermidor» zapowiada się świetnie. Rzecz dzieje się, jak wzmiankowaliśmy, w dniu 9 thermidora. Na scenie przesuwają się bardzo podrzędne postacie, o «wielkich» tylko słyszymy i poznajemy je z ich czynów. Jeśli czyny Robespiera, nie zaś jego postać, oburzają widza, niepodobna o to obwiniać autora; dowodzi to tylko, iż umiał je tak znakomicie przedstawić, że *citoyen* Robespierre niemało stracił nawet w oczach bezwzględnych swych wielbicieli. Jakże wielkim, prawdziwie wielkim, jest bohater dramatu (aktor Labussière),

który miał ocalić tysiące ofiar, skazanych przez Robespiera na śmierć! Gdy ten ostatni bez namysłu wyroki śmierci podpisywał, Labussière z narażeniem życia niszczył te wyroki i w ten sposób od niechętnej zagłady ocalał tysiące ofiar krwi chciwego bohatera. Zestawienie to, a raczej przeciwstawienie maluczkiego z «wielkim», obniza, ma się rozumieć, wartość tego ostatniego do tego stopnia, że bezwzględnie wielbiciele *à outrance* wszystkich i wszystkiego, co się działo przed stu laty w Paryżu, musieli zgrzytać zębami ze złości. Zaznaczmy także, że prześliczną ma być postać młodej dziewczyny, Fabienne Lecouteux, kochanki Martiala, najlepszego przyjaciela Labussière, którą Sardou do dramatu wprowadził, około której akcja się cała rozwija.

Nie podajemy tu zresztą treści tego dramatu. Opowiadanie z drugiej ręki musiałoby wyglądać blade i sucho. Wolimy zaczekać na wystawienie dzieła Sardou na petersburskiej scenie teatru Michajłowskiego.

7) Niepoślednie znaczenie uspołeczniające miałyby miejsca do skromnej a uczciwej dla włościan zabawy. Lud nasz wstrzymuje się od wódki. Wedle wiadomości, powziętych w zarządzie akcyjnym, na całą rodzinę w Siedleckiem wypada po pół kieliszka wódki dziennie. Zatem lud stroni od karczemu, od nich bowiem niepijącego odstręcza sama już woń obrzydliwa. Należy koniecznie obmyśleć dla ludu miejsca zabawy szlachetniejsze, gdyż człowiek nie jest maszyną i potrzebuje oderwać czasem myśl od nędzy żywota.

W niniejszym artykule nie wyczerpaliliśmy środków, jakie do poprawienia dobrobytu i usposobienia włościan przyczynić się mogą. Nie o to jednak chodzi, ale o przekonanie, iż podźwignięcie włościan pod względem gospodarczym i społecznym najskuteczniejszym będzie na czas długi sposobem odjęcia im chęci do wysiedlania się z kraju. Taki kierunek nietylko nie odejmuje znaczenia środkom prohibicyjnym, ale im większej jeszcze dodaje powagi.

J. J.

„ZNAJOMI“ KONOPNICKIEJ.

Gdyby mi kazano wypowiedzieć najpustszy i zarazem najbłyszotliwszy frazes, rzekłbym: «szczęście ludzkie»... jest ono albo synonimem naiwności, uwiedzionej darami chwili, albo spokojnem, lisiem wyzyskiwaniem sytuacji, lecz nigdy tem, czem się być zdaje. Przynosimy ze sobą na świat wyrok śmierci; cóż wobec tego znaczą najświetniejsze tryumfy, największe bogactwa? Bliższe lub dalsze jutro zgasi przed nami promienie światła słonecznego, dłoń kamienną położy na ustach i wszystkie nasze nadzieje w jednej zimnej zamknie mogile. Dziwić się więc nie można, że poezja świata rzadko o struny wesela trącała; najpiękniejsze jej perły są... skrytaliczowanymi łzami: widzimy je na twarzy Odysseusza, Ugolina, Leara, «Ojca zadumionych». Prawdziwa poezja to kapłanka niedoli, a jej ulubieńcami najszczerzy nędzarze.

«O, gdyby nie wy, proste, mierne dusze,
Com was znalazła, jak się skarb znajduje,
Cobym robiła w świata zawierusze,
Gdzie ten największy, co najdalej pluje.
Gdy o was myślę, to się sercem kruszę,
I wielkiem ludzi kochaniem przejmuję,
I wiem już, za czem odwrócić tu głowę,
Odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe»...

Oto ośmiowiersz, z własnego poematu przez autorkę wyjęty, a służący za dewizę książeczki, której nadano tytuł: «Moi znajomi». Przyjrzyjmy się serdecznie otoczeniu poetki. Na samym wstępie — «Martwa natura». Niech was nagłówek nie ludzi: to nie kwiaty i owoce, z łąk, pól i ogrodów zebrane; to zwłoki biedaka, kosą śmierci podciętego, oprawione w ramy pogrzebu. «Poznałam go (pisze M. K.) w trumnie. Trumna była prosta, sosnowa, czarno bajcowana, z krzyżem blaszanym, płasko na wieku przybitym, a po obu jej stronach stały cztery świece, w wazkach, cynowych lichtarzach, należących do rekwizytów szpitalnej kapliczki. Zapalono je w ostatniej chwili, właśnie kiedy trzęsący się po nierównym bruku karawan jednokonnny przed kapliczką sta-

nał, a karawaniarz zszedł z kozła, aby poodpinać z guzików podjęte dla oszczędności brzegi całunu, obejmującego drewnianą podstawę wozu. Jednocześnie skrzypnęła szpitalna brama, a w niej ukazał się stróż, do którego karawaniarz zaraz podszedł; wziął tabaki, zażył akuracie, kichnął, a obtarłszy nos i wasy rękawem żałobnego płaszcza, gawędzić zaczął, z czego korzystając, koń karawaniarski łeb spuścił, kiwnął nim kilka razy i, przymrużywszy krwawe ślepie, zasnął». Wstępny ten obrazek jest prosty i niewytworny, ale charakterystyczny. Niema w nim żadnego rozdzwieku; wszystko harmonijne i składne: karawaniarz, stróż i koń — to nędza żywa, obsługująca umarłą... «Odezwała się sygnaturka szpitalna głuchym, bezdźwięcznym brzękiem, posługacz drzwi kapliczki z wewnątrz otworzył, a garstka przechodniów, która się na widok karawanu zatrzymała na przeciwległym trotuarze, z pośpiechem do niej weszła. Było tego z dziewięć, dziesięć osób... Nie zakłóciły one harmonii obrazu; wszystkie, pomimo różnicy płci, wieku i stanu, do świata nędzarzów należały. «Jegomość z podniesionym kołnierzem i uśmiechem mizantropa, który dopiero co wyszedł z narożnego szyneczku», pozornie tylko odbijał od włościanina w płótniance, «przyciskającego wyrudziałą czapkę do odkrytej piersi». Niebawem, oprócz autorki, która tu rolę nieobojetnego widza odgrywa, jeszcze jeden odrębny a konieczny przyłącza się do tej gromady pierwiastek: bocznymi drzwiami wchodzi zakonnica, urzędowa rozporządzielka całej akcji pozgonnej. Była to kobieta o krzepkiej budowie ciała, zwawych ruchach i energicznym głosie. Nie roztkliwiała jej śmierć ludzka, ale czarna niedola sierot wprawiała w zadumę. Poetka nie ma czasu na szczegółową charakterystykę tej osoby; spostrzega wszakże, iż «oczy» mniszki «zaszły troską o losy» dziatek, pozostałych po biednym posłańcu miejskim. Przybywa wreszcie z odległego jakiegoś punktu zdyszana prędkim biegiem, trójka nieszczęsnego potomstwa, a za nią, po pewnej zwłoce, napół-ociemniała rodzicielka zmarłego — właśnie wtedy, gdy już trumnę brać mieli i wywozić na cmentarz. Przyniosła ona pod głowę synowi «kawałek oszytego szlarką perkalu»; skinęła — zdjęto wiekóz trumny, i «ukazała się» oczom poetki «woskowo-żółta twarz nieboszczyka: przywarł do niej jakiś wyraz twardy i posępny; na zapadłych piersiach złożone były ręce, w których tkwił papierowy, jaskrawo malowany obrazek; «wyciągnięte nogi strasznie wypoczywały po wszystkich kursach z listem i posyłką»... Postać babki nakreślona po mistrzowsku, w kilku pociągach pióra. Jestto zgrzybiała, chuda, napół ośleplona starowina. Pomocy jednak od nikogo nie żąda: kijem sobie sama toruje drogę. Przez całe życie obcowiała z nędzą surową: wie, co to jest głód, ucisk, choroba i śmierć; łez nie wylewa strumieniami, nie kwili napróżno i czuje się dumną, że syn ma pogrzeb za własne pieniądze. «Szpitalnego pochowu się bała — mruzczała półgłosem — a ot tobie, synku, własny pochów, nie szpitalny... Nie pójdziesz do wspólnego dołu, nie bój się, nie... Trumnę własną masz, płatną, nie borgowaną, pokładne zapłacone. Na dwadzieścia lat, synku, komorne w poświęconej ziemi... Karawan masz, cztery świece masz, wszystko masz. Piętnaście rubli wydałam, synku... Dla siebie nic nie schowałam, nic... Gdy to czytamy, dokładny wizerunek psychiczny, cała przeszłość stojącej nad mogiłą nędzarki rozwija się przed naszymi oczyma.

Syn był dla niej wszytkiem; dziś — ona już nic nie potrzebuje. Majątek swój oddała na trumnę, i woła: «Weź mnie, Józef, do domu, do wiecznego domu»... Wierzy w życie zagrobowe, ale je sobie wyobraża, jako dalszy ciąg ziemskiego. Oplaciła je dynakowi «komorne w poświęconej ziemi» na całe dwudziestolecie. To nie żarty! w ciągu tak długiego czasu żaden wykonawca prawa nie będzie go śmiało rugować. Za życia inaczej pewno nieraz bywało... Naiwna, prostaczka duma i wiara, że się z synem wkrótce połączy, napelnia jej pierś zbolalą i hartuje na resztę twardej pielgrzymki. Zmarłego, na rozkaz babki, dzieci pocałunkiem żegnają — orszak wyrusza, i... powieść się kończy. Gorzki uśmiech z po za łez — oto zewnętrzny wyraz korzyści, jaką odnosimy, czytając naturalny, próżny wyszukanego artyzmu a wzruszający obrazek. Józefie, posłańcze miejski, dzięki starej matce miałeś «własny pochów» — dziad nawet na twym pogrzebie darmo pacierza nie mówił — wszystko było zapłacone; ale co się stanie z córeczką dziesięcioletnią i dwoma młodszymi chłopczykami, którym biedna babka za tarczę i karmicielkę służyć już nie może? — czy tak twardo zasnąłeś pod strażą boską, w zakupionym grobie, że cię troska o nich wcale już nie dręczy?

Obok «Martwej natury» postawić tylko możemy «Banasiową». «Południe było ciche i gorące. Park lyczakowski we Lwowie zdawał się topnieć w powietrzu, drgającym od natężonych, promienistych blasków...» Na takim tle rysuje nam poeta prześliczny, jedyny w swoim rodzaju, portret skurczonej, drobnej, 80-letniej staruszki z Wadowic: «Ku ławce mojej szła drobnym, pośpiesznym krokiem.. Białą jej czepiec olśniewająco srebrzył się pod słońce, również jak biała, skrzyżowana na grubym kaftanie chustka i takiż obszerny fartuch. Jedno jej ramie obciążone było koszem, drugie wyciągało się miarowo, stukając niewielkim kijkiem, który nogom za podporę służył, a i oczom pomagał może... Gdy cień mój znalazł się tuż przed nią, wstrzymała się nagle, rozprostowała nieco i twarz podniosła ku mnie. Jaka to była sieć zmarszczek! Życie, co przedło nitki tej sieci, musiało być długie, bardzo długie. Musiało ono rankiem przy ogarku do pracy się brać, a kończyć ją półślepo, o pianiu północnych kurów. Musiało na szare wrzeczono swoje wytargać z tej piersi wszystkie włókienka; musiało nić swoją rwać, płatać i znów rwać i znów płatać, nie wygładzając węzłów, tylko śpiesząc, śpiesząc». Bystremi oczyma wieszczą-psychologa zagląda, jak widzimy, Konopnicka w głąb owej duszy, której życie przeszło na cichej, mrówczej walce z nędzą. Nie poprzestaje wszakże ona na wizerunku czysto-powieściowym: jej staruszka mówi własnym prostaczym językiem i całe swe jestestwo moralne sama wiernie odtwarza. Dawniejsza kilkudziesięcioletnia jej przeszłość nie przedstawia rysów oryginalnych; bo że pod strzechą nędzarza nowa bieda zaciera starą biedę, a nieszczęście kosą takiej lub owakiej śmierci, zmiata członków licznej jego rodziny, — cóż w tem dziwnego: tak było zawsze, tak jest, tak będzie do końca świata. «Trzynaścioro dzieci miałam (mówi Banasiowa), pochowałam siedmioro, jako tych kwiatuśzków bieluśkich; dwóch mi synów w rekruta wzięli, żołnierzyków takich młodziuśkich, że to krew z mlekiem...; jeden mi chłopak w rzece utonął; jedna córka do miasta uciekła; jeden, najmłodszy, spalił mi się na strychu śpiący,

jako ten wróbel pod strzechą». Wszystko to są rzeczy zwykłe; prawdziwy dramat odegrał się w ostatniej dobie życia Banasiowej. Gdy ją «święta ziemia zaczęła do siebie wołać», staruszka ściągnęła do Lwowa, aby umierać przy jedynej córce, «co za goździarzem we fabryce je...» Ale się jej «nie wyszykowało...» Uciulała sobie trochę pieniędzy «na pochów», a tu jeszcze każą opłacić «kartę pobytu», upowazniającą... do życia... Zrazu uchyliła się szczęśliwie od obowiązku: zięć poczęstował stróża tabaką — i dobrze. Czeki na śmierć, czeka ciągle, a kres upragniony jakoś nie nadchodzi. Płynnie miesiąc za miesiącem, kwartał za kwartałem. Stróżowi za milczenie płaci goździarz od czasu do czasu po kilka groszy — zaległości wzrastają — córka z gniewu garstkami pod stół diska — jednym słowem, bieda... Starowina lada co zje, lada gdzie się prześpi — i żyje. Czasem choroba ciężka na tapczan biedaczkę obala, i wtedy wstępuje w nią... błoga nadzieja, że Pan Jezus już-już zabiera ją do siebie; ale cierpienia mijają, a groźba kary pieniężnej wzrasta. Poczęła wreszcie suszyć dwa razy w tydzień «do Przemienienia Pańskiego», lecz i to nic nie pomogło... Przewidywana katastrofa nadeszła: Banasiowa otrzymała prawo pobytu na ziemi za cenę całego funduszu pogrzebowego. Sprzedawszy wreszcie poduszczynę, kupiła trochę pierników i pracuje na to, aby w nowo nie popaść kary. Oto poemat, skreślony mową niewiazaną, studjum artystyczno-psycho-socjalne, małe arcydzieło w zbiorze nowel Konopnickiej.

A. G. Bem.

(DOK. NAST.)

Polemika o teorię „Rubla”.

(Odpowiedź autora).

W NN 28 i 29 «Kraju» pomieścił p. M. B. sprawozdanie z pracy ekonomicznej, ogłoszonej przeze mnie w r. b. p. t.: «Rubel». Gdyby p. M. B. poprzestał być na krytyce zapatrywać, w rzeczy samej przeze mnie wypowiedzianych, nie odpowiedziałbym mu wcale, gdyż polemika autora z krytykami bywa, po większej części, bezcelową i jałową. Ale p. M. B. posunął się nieco dalej. Pan M. B. przypisał mi poglądy, bądź całkiem mi obce, bądź wręcz sprzeczne z tem, co się w pracy mej znajduje. Cięży więc na mnie obowiązek wobec czytelników «Kraju» sprostowania tego, co przez pana M. B. zostało spaczonym lub przeinaczonym, a gdy przeinaczeń tych zbyt jest wiele, bym mógł obowiązkowi tego w całej rozciągłości dopełnić, zniewolony jestem poprzestać na kilku przykładach, na kilku próbkach tej «metody krytycznej», którą się szan. sprawozdawca przy ocenie mej książki posługiwał.

Oto one:

Przeinaczenie pierwsze:

Pan M. B. zarzuca mi, «iż zamiast udowodnić szczegółowo błędność mniemania, jakoby kurs waluty papierowej zależał li tylko od stosunku podaży do popytu», poprzestałem na zaznaczeniu, «iż nie tu miejsce na krytykę tego rodzaju poglądów». A więc gdzie? (jest to miejsce), zapytuje mnie pan M. B. i dodaje ze świątobliwą zgrozą: «iż taką jest w mej pracy krytyka poglądów, mających za sobą najwięcej wybitnych przedstawicieli wiedzy ekonomicznej».

Pan M. B. całkiem fałszywie tu przedstawia jakoby wyrwane przezeń zdanie: «nie tu miejsce na krytykę tego rodzaju poglądów» stosowało się do mniemania o zależności kursu rubla od popytu i podaży. Zdanie to bowiem następuje bezpośrednio po nierozważnie, pragnę wierzyć, pominiętej przez pana M. B. drugiej części inkryminowanego ustępu, gdzie mowa o poglądzie: «jakoby towary (a nie papierowa waluta) same przez się żadnej nie posiadały wartości, lecz tylko kształtującą się

dopiero na rynku cenę — i do tej to drugiej części najoczywistej się odnosi. Ze zaś rozbiór tego rodzaju poglądów należy do teorii wartości, nie zaś do teorii pieniężnego obiegu, miałem więc wszelkie prawo powiedzieć, że «tu», to jest w monografii o papierowej walucie miejsca nań niema.

Co się tyczy zależności kursu od popytu i podaży, to szczegółowemu wyświetleniu tego czynnika i oznaczeniu granic jego działania poświęciłem 6 stron tekstu (od str. 42—46) i dwie strony pełnych cyfr dopisków. Trzeba więc przypuścić, że pan M. B. ani owych 6 stron tekstu, ani 2 strony dopisków nie zauważył¹⁾.

Przeinaczenie drugie:

Pan M. B., wyrwawszy z mej książki cztery oddzielne zdania, a mianowicie:

Pierwsze: «Nie możemy się tu wdawać w szczegółowy rozbiór powyższych poglądów», ze stron. 63.

Drugie: «Jednostrojnym jest też pogląd obu tych ekonomistów», ze str. 64.

Trzecie: «powszechne mniemanie, któremu też Marks wraz z Bilińskim holdują», z początku str. 65.

Czwarte: «tego rodzaju argumentacja nie wytrzymuje nawet najpobłażliwszej naukowej krytyki», z końca tejże 65 str. — zestawia cztery te z różnych miejsc powyrywane i do różnych rzeczy i ludzi odnoszące się zdania i na mocy takiego zestawienia zarzuca mi następnie, że, nie poddając poglądów Marksa i Bilińskiego szczegółowemu rozbirowi, utrzymuję pomimo tego stanowczo, że ich to «argumentacja nie wytrzymuje najpobłażliwszej nawet krytyki».

Nie zgadzając się z Marksem w niektórych poglądach, żywię jednak dla niepospolitego tego umysłu niezmiernie uznanie i dlatego ze wszystkich niesprawiedliwych zarzutów pana B. najżywiej mnie dotknęło, iż na podstawie takiej to kunsztownej mozaiki usiłuje on wmówić w czytelników «Kraju», jakoby ja utrzymywał, że argumentacja Marksa najpobłażliwszej krytyki nawet nie wytrzymuje. Rozpatrzmy więc szczegółowo jakich, to «nie-dokładności» pan M. B. w danym razie się dopuścił.

Pominął on przedewszystkiem, że, pomimo zapowiedzi, iż w szczegółowy rozbiór poglądów Marksa wdawać się nie będę, poświęcam jednak krytyce rozumowań tego pisarza 1¹/₂ strony (str. 63—64), gdzie wykazuję też, dlaczego pogląd ten jest jednostronnym. Bardziej szczegółowa analiza biegu rozumowań Marksa była i niepotrzebna, gdyż obaleniu bronionej przezeń tezy o proporcjonalnym jakoby podnoszeniu się cen wraz z upadkiem waluty poświęcam cały niemal 4 rozdział — i niemożliwą, gdyż wymagałaby zapoznania czytelników z teorią wartości Marksa. Ważniejszą jednak przeinaczenie p. M. B. polega na tem, iż słowa me: «tego rodzaju argumentacja nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki», nie odnoszą się bynajmniej do rozumowań Marksa lub Bilińskiego, lecz tylko do argumentacji przeciętnych przedstawicieli liberalno-mieszczkańskiej ekonomji, którą, to argumentację scharakteryzowałem na str. 65, w urywku, bezpośrednio poprzedzającym inkryminowane przez p. M. B. zdanie.

Marks i Biliński holdują wprawdzie tego rodzaju poglądom, lecz obydwaj doszli do nich całkiem inną drogą i bieg ich rozumowań z argumentacją przedstawicieli liberalno-mieszczkańskiej, wulgarnej, jak się Marks wyraża, ekonomji, nie ma wspólnego. Gdybym przytem na pierwszych kartkach 4 rozdziału nie przytoczył był odnośnych poglądów Bilińskiego i Marksa, to mógłbym jeszcze przypuścić ze strony pana M. B. zwykłą pomyłkę lub poprostu niezrozumienie, że rzecznicy tych samych poglądów mogą posługiwać się argumentami, różniąciami się znacznie i co do treści i co do

¹⁾ Rzecz prosta, iż niema tam mowy o poglądzie, negującym wszelkie inne wpływy na kurs, prócz popytu i podaży, gdyż taki pogląd nietylko że nie ma za sobą najwybitniejszych przedstawicieli wiedzy ekonomicznej, lecz wcale nie ma w nauce przedstawicieli, i pan M. B. nie wymieni mi chyba ekonomisty, któryby wpływ politycznej i ekonomicznej sytuacji państwa na kurs waluty wyraźnie narzucał. (Przyp. aut.)

naukowej wartości. Lecz p. M. B. miał w chwili pisania wywody Marksa i Bilińskiego przed oczami — postępowanie więc jego w danym razie trudno chyba przeoczeniem usprawiedliwić.

Przeinaczenia: trzecie, czwarte, piąte, szóste i siódme.

Ze zdumiewającym aplombem, wbrew wszelkiej oczywistości, twierdzi pan M. B. co następuje:

«W odpięciu zarzutów pozostał pan Herzyng wierny swej metodzie: jeżeli zarzut był słaby, z góry go traktował, a jeżeli poważny, sbywał (!!) go w podobny sposób: 1) «Zarzut taki świadczy o nieznajomości lub niepojmowaniu stosunków ekonomicznych...» 2) «Bezpodstawność tego przypuszczenia tak jest oczywista, iż nie wymagałoby ono nawet odparcia...» 3) «Zarzut taki jest dowodem niepojmowania działań spekulacyjnych...» 4) «Gdyby z tak mało uzasadnionych twierdzeń wolno było snuć dalsze wnioski, to wypadłoby...» 5) «Zarzut ten pozbawiony jest faktycznej podstawy...» i t. d.

Wyznaję otwarcie, że gdybym w rzeczy samej sbywał argumenty mych przeciwników w sposób przez p. M. B. wskazany, to takie zachowanie się z mej strony byłoby wprost bezczelne. A teraz pozostawiam uznaniu czytelników, co sądzić należy o takim panu M. B., który, aby móż podobny zarzut postawić, nie zawahał się poprzestać na przytoczeniu we wszystkich wspomnianych wypadkach kilku pierwszych wyrazów z replik, ciągnących się przez kilkanaście wierszy¹⁾ lub popartych porównawczą tablicą fluktuacji rubla i metalicznych papierów.

Sądzę, że przytoczone powyżej próbki «metody krytycznej» pana M. B. powinny czytelnikom wystarczyć. Szczegółowe zestawienie pozostałych zarzutów pana M. B. z odnośnymi ustępami mej książki przesłałem zarówno redakcji jak i sz. krytykowi, z prośbą, aby przeinaczenia te o ile są one mimowolne, sam je za takie uznał. Powołując się więc na to zestawienie, zaznaczę jeszcze następujące «niedokładności»:

Wbrew temu, co p. M. B. twierdzi (przeinaczenie ósme), nie podaję «z lekkim sumieniem» za anegdotę niewątpliwego podniesienia się cen w czasie wielkiej rewolucji, lecz przeciwnie, nazywam je na str. 65 «faktem», «jaskrawym faktem», który z tego tylko względu nie może być w danym razie użytym jako argument, iż dotyczy on epoki wyjątkowego finansowego rozstroju Francji, podczas gdy zagadnienie naukowe polega tu na określeniu: czy i o ile państwo może się w normalnych warunkach papierową walutą posługiwać. Anegdotycznym mianuję tylko owo do znudzenia powtarzane opowiadanie o filizance czekolady, która jakoby 30,000 franków wówczas kosztować miała, a że sam p. B. przytoczonemi przezeń cenami innych produktów słuszność poglądu mego stwierdza, apostrofa więc o «lekkim sumieniu» nie do mnie chyba zastawiana być winna.

Wbrew temu, co p. M. B. twierdzi, nie spieram się z ogółem ekonomistów, jakoby papierowa, niczem nie uregulowana waluta, nie od-

¹⁾ Oto jak brzmi np. w całości replika moja na zarzut, jakoby cząstkowa wymiana wywołać musiała podniesienie się stopy procentowej:

«Zarzut taki świadczy o niepojmowaniu lub nieznajomości stosunków ekonomicznych. Stopa procentowa zależy bowiem od podaży i popytu kapitałów, oraz od przeciętnego poziomu procentu w danym społeczeństwie — na oba zaś te zjawiska cząstkowa wymiana żadnego wpływu wywrzeć nie może. Przypuszczenie, jakoby wierzytelni żądać mógł od dłużnika dodatkowej bonifikacji za zręczenie się prawa do wymiany, jest nieco naiwne, gdyż procent jest właśnie ową bonifikacją za wszelkie możliwe sposoby użytkowania kapitału, których się wierzytelni na korzyść dłużników zręka; skoro zaś bonifikacja ta wynosi u nas 6—9%, to 3—4% wynoszący przeciętny zysk z wymiany nie może tu być miarodajnym».

W ten sposób mniej więcej odpowiadałem i na inne zarzuty, i nie sądzę, aby wymagały one bardziej szczegółowej odpowiedzi. Gdzie zaś zaszła jej potrzeba, tam powołuję się na tablicę porównawczą fluktuacji rubla i papierów metalicznych, a powołanie to zaczyna się właśnie od przytoczonych przez p. M. B. słów: «zarzut ten pozbawiony jest faktycznej podstawy...» (Przyp. autora).

działała zgubnie na ogólny ekonomiczny rozwój państwa (*przeinaczenie dziewiąte*), lecz przeciwnie, sam na str. 76 (jaknajwyraźniej zgubny wpływ tego czynnika zaznaczam. Jednocześnie jednak staram się zwalczyć przesadzone mniemanie, jakoby papierowa waluta nieuniknienie państwa do ruiny doprowadzić musiała i powołuję się przytem nietylko na przykład Anglii, jak to pan M. B. mylnie informuje (*przeinaczenie dziesiąte*), lecz i na Stany Zjednoczone, Francję, Prusy (str. 47—50 i str. 87), a także na Austrię i Rosję, gdzie wahania waluty papierowej, ciężką niejednokrotnie wyrządzając ogłowi krzywdę, nietylko jednak do ruiny państw tych nie doprowadziły, lecz nie uniemożliwiły bynajmniej rozwoju przemysłu i państwowej potęgi.

Wbrew temu, co p. M. B. twierdzi, nie porzucam na wyjaśnieniu w 20 wierszach właściwości seryj i nie pomijam ich stosunku do rubla, oraz przyszłości wrazie reformy waluty, lecz na str. 193 i 194 szczegółowo zapatrywam moje w tym względzie wyliczenia (*przeinaczenie jedenaste*).

Wbrew temu, co p. M. B. twierdzi (*przeinaczenie dwunaste*), nie pozostawiam bez wyjaśnienia stosunku rubla do procentowych pożyczek, lecz do stosunku tego kilkakrotnie (str. 16, 17 i 19) powracam i wykazuję związek pomiędzy nadmiernymi emisjami rubli a następującymi bezpośrednio po nich pożyczkami.

Wreszcie wbrew temu, co pan M. B. (*przeinaczenie trzynaste*) twierdzi, nie zatrzymuję się w historii waluty na roku 1885 z tego względu, że Bloch i Brzeski dalej nie poszli, lecz podaję samodzielnie opracowaną porównawczą tablicę fluktuacji rubli kredytowych, pożyczek niemetalicznych i pożyczek metalicznych za pierwsze 6 miesięcy 1889 r.

Ponieważ trudno uwierzyć, aby sumienny krytyk mógł tablicę tę przeoczyć, wypada więc, że niesumienny introligator nie wpisał jej do egzemplarza, spoczywającego na recenzyjnym biurku szanownego krytyka.

Prócz trzynastu przytoczonych przeinaczeń, zawiera sprawozdanie pana M. B. jeszcze trzy pomniejsze. Niesłusznie jednak byłoby twierdzić, że recenzja p. M. B. z samych tylko przeinaczeń się składa. Ścisłość nakazuje wyznać, że zawiera ona jeszcze prócz tego dwa wskazania na drukarskie omyłki w datach, jedno insynuacyjne podkreślenie, że autor polak, piszący po polsku, pominał kwestję następstw papierowej waluty w Królestwie, oraz aż dwa zarzuty (z ogólnej liczby dwudziestu), nie oparte na przeinaczeniach.

Co do owych dwóch zarzutów ¹⁾, to nie uważam za właściwe i potrzebne prowadzić co do nich dyskusji, zwłaszcza gdy pan M. B. przeinaczeń swych za mimowolne przeoczenie uznać nie zechciał. Na insynuację pana M. B. byłoby również stosowniej odpowiedzieć milczeniem, skoro jednak redakcja «Kraju» żąda, abym kwestji tej nie pomijał, oświadczyć winienem:

1) Że w ogólnych zarysach zaznaczyłem wpływ waluty papierowej na stosunki ekonomiczne Królestwa w dwóch miejscach, a mianowicie na str. 80 i 122.

2) Że szczegółowe opracowanie tej kwestji, gdyby wogóle było możebnem, wymagałoby, jak to p. M. B. sam w końcu zmuszony jest

¹⁾ Oto one: 1) Ja utrzymuję, że znaczenie rubla papierowego, jako środka spłaty podatków, wzrasta w tych sferach, gdzie opłata wszelkich, a zwłaszcza bezpośrednich podatków, stanowi znaczną bardzo pozycję w ogólnych rozrachunkach jednostki. Pan M. B. zaś twierdzi, że pogląd taki jest równoznaczny z dowodzeniem, że chłop może kupić za rubla więcej chleba, niż pan, i to dlatego tylko, że jest chłopem a nie panem. 2) Dla mnie nędra ludności wiejskiej we Włoszech jest dowodem, że niezależnie od innych czynników, zbyt wielkie ofiary, poniesione dla przywrócenia metalicznego obiegu, nietylko nie polepszyły, lecz pogorszyły ekonomiczną sytuację tego państwa. Pan M. B. objaśnia to zjawisko wszelkimi innymi czynnikami, do których zalicza ofiary na uzbrojenie, które jednak w Austrii, przy papierowej walucie, wpływu tego nie wywarły, nieracjonalny ustrój podatków, jakkolwiek system podatkowy Włoch jest bardziej od austriackiego racjonalnym, i nierodzajność ziemi, jakkolwiek największa nędra panuje w urodzajnej Lombardji. (Przyp. autora).

wyznać, zjednoczonej pracy «całego koła ekonomistów», i to, dodam od siebie, kilku lub kilkunastoletniej pracy.

3) Że zdaniem mem specjalny wpływ waluty papierowej na stosunki ekonomiczne Królestwa wobec niepodobnej do uskutecznienia eliminacji wszelkich innych jednocześnie występujących tu czynników, nie da się szczegółowo określić, tak iż wszelkie, czy to indywidualne, czy to zbiorowe prace w tym kierunku byłyby bezpłodne.

A teraz pozwolę sobie zapytać jeszcze pana M. B., co ma właściwie znaczyć jego uwaga, że praca moja «wówczas zyskałaby uznanie nietylko specjalistów, lecz i szerszego ogółu», gdyby zamiast obecnej swej treści zawierała ową niemożliwą do opracowania historję wprowadzenia i następstw papierowego rubla w Królestwie. O ile bowiem pan M. B. nie uważa siebie za jedyne w ekonomji specjalistę, a wszystkich innych ekonomistów naszych nie ma za nie, wypadłoby ztąd wnosić, że inni sprawozdawcy poskapiłi pracy mojej w obecnej jej formie i treści wszelkiego uznania. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Monografia moja, jakkolwiek pojawiła się w warunkach najbardziej niekorzystnych, bo po odrzuceniu związanego z nią projektu, nietylko zyskała, jak dotąd, uznanie wszystkich prócz pana M. B. sprawozdawców, lecz dostąpiła nawet po nad wszelką miarę przesadnych pochwał. I podczas gdy pan M. B. zrozumieć nawet nie może, «w jakim celu i dla kogo książkę tę napisałem», inny znów specjalista—sprawozdawca «Ekonomisty Polskiego», przychodzi do wniosku, że monografia moja pozostanie jedną z najlepszych w literaturze polskiej i wraz z paru innymi krytykami wskazuje na pracę moją, jako na dowód przewagi (?) naszej literatury ekonomicznej nad zagraniczną.

Protestując przeciwko podobnie przesadzonemu pochwałom i zestawiając je ze zdaniem p. M. B., który żałuje czasu i papieru na pracę mą zmarnowanego, powiedzieć muszę wraz z Rasysem:

Je n'ai pas mérité

Ni cet extrême honneur, ni cette indignité.

Najusilniej jednak zaprotestować winienem przeciwko użytej przez pana M. B. metodzie charakteryzowania prac naukowych za pomocą zdań i wyrazów, z różnych miejsc powywanych i fantastycznie zestawionych.

Zygmunt Heryng.

Warszawa, 2 stycznia 1891 r.

WSPÓCZESNA LITERATURA BULGARSKA.

I.

Zarys ogólny.

Usamowolnienie Bułgarii z pod tureckiego jarzma wywołało w życiu narodu bułgarskiego przewrót niemal. Przewrót ten ujawnił się nietylko w stosunkach politycznych, jakby się to może na pierwszy rzut oka zdawało, lecz pozostawił także bardzo wyraźne ślady w życiu społecznym, ekonomicznym, towarzyskim i—literackim.

Różnica między przewrotami, politycznym i dokonanymi na innych polach, na tem chyba polega, że przewrót polityczny spełnił się stosunkowo szybko, prawie odrazu, jakoby od jednego cięcia, wtedy gdy przewroty: ekonomiczny, literacki i inne odbywały się i odbywają się podziśdzien, zwolna, stopniowo, stosownie do czasowych okoliczności.

Dla zajmującego się historją odrodzenia narodu bułgarskiego, dwa najnowsze jej okresy: okres kilkudziesięciu lat przed politycznym oswobodzeniem i okres, datujący się od czasu oswobodzenia, będą zawsze należeć do najciekawszych. Wzajemny do siebie stosunek obu tych okresów w rozwoju życia bułgarskiego narodu możnaby poniekąd porównać ze stosunkiem larwy do przeobrażonego już motyla.

Odmienny stan polityczny, społeczny, ekonomiczny i w części towarzyski Bułgarii za czasu niewoli tureckiej, musiał zrodzić odmienną, w dosyć znacznym stopniu do dzisiejszej nie podobną, literaturę. Literatura do czasu oswobodzenia jest w większej części zabarwiona tendencją polityczną i rewolucyjną. Pisarze owego czasu obierali sobie za temat swych literackich utworów wzniesienie pogardy i wyszydzenie z jednej strony «czorbadżiów» (bogaczy bułgarskich), którzy, jak wszyscy bogaci na całym świecie, stronili od rewolucyjnych działań; ze strony drugiej, rozwziętych «katugerów» (mnichów), którzy, aczkolwiek pochodzenia bułgarskiego, przekabacali się na zacieklých greków. Pisarze wydrwiwali także ówczesnych bułgarskich uczonych, którzy, podobnie jak czarodzieje, trzymali się zdala od przedsięwzięć rewolucyjnych, dbając tylko o własny spokój i dobrobyt. Często także spotykamy w ówczesnych utworach opisy okrucieństw i znęcań się, popełnianych nad bułgarami-niewolnikami przez rozmaitą, napół dziką zbieraninę turecką, jak: «captijów» (żandarmerów), paszów, deli-bachjów, czerkiesów, «kyrdżalijów», janczarów i t. d. Wspomnijmy mimochodem, że powieściami o okrucieństwach kyrdżalijów i janczarów zapełniona jest ciekawa, chociaż pod względem poetycznym mało wartująca powieść Drumewa, obecnego metropolity Klimenta, pod tytułem: «Nieszczęśliwa familja».

Większa część owego czasu pisarzy starała się narysować przed czytelnikiem ponury obraz smutnej teraźniejszości (Christo Botew i Luben Karawelow). Jednocześnie atoli, obok przesuwających się ponurych obrazów ucisku i cierpienia, rozbrzmiewają, częstokroć nawet w tych samych utworach, weselsze tony lutni poety, gdy wielbi ludzkość i szlachetność ubogich włóścian i mieszczan, gdy z uniesieniem opowiada o bohaterach narodu, tak zwanych «hajdukach», słynących u narodu jako wspaniałomyślni mściciele jego krzywd, lub gdy z zachwytem rysuje piękność i świeżość Balkańskich gór (np. Sawa Rakowski w utworze «Górski pątnik»). Byli również tacy, co nie chcąc opowiadać narodowi o ciężkiej niedoli teraźniejszości, przenosili się w przeszłość i pełni entuzjazmu, uprzytomniali czytelnikowi sławne dzieje przodków. Odtwarzanie wspaniałej tej przeszłości miało też swe bardzo ważne, jak na ów czas, cele. Chodziło o to, ażeby przez poetyczne przedstawienie sławy przodków obudzić w zaspanych łómkach przywiązanie do ojczyzny, zagrzać do walki z bisurmanem. Pierwszym przedstawicielem tego ostatniego kierunku był naprzód Sawa Rakowski, później Wojnikow (pisał historyczne dramaty) i Drumew (w najlepszym z całej bułgarskiej literatury dramacie «Iwanku—zabójcy Ase-na I» ¹⁾).

Wreszcie, niektórzy, jak np. Wazow, opiewali nieszczęśliwy los ojczyzny, spowodowany nieudatnemi rewolucjami.

Cokolwiekbądź, upłyniona epoka (jeżeli tylko wogóle użycie wyrazu «epoka» byłoby tu na miejscu) przed oswobodzeniem była wysoko idealną. Wzniosłymi ideałami patriotyzmu przejmowała się szczególnie część młodszej emigracji rewolucyjnej. Wolność ojczyzny i narodu—stała się hasłem i celem życia dosyć liczego zastępu młodzieży, która, wyrzekając się dobrowolnie dóbr doczesnych, poświęcała nieraz i życie to doczesne, ażeby tylko uszczęśliwić ogół. Na niwie, zasianej takimi wzniosłymi ideałami, wyrosły znane bohaterstwa Christo Botewa, Lewskiego, Benkowskiego, Kabieszkowa, Wołowa, Stambolowa i innych, z których wielu poległo w nierównej walce z nieprzyjacielem.

W samej chwili oswobodzenia entuzjazm wzniósł się do najwyższego szczytu. Krótkie

¹⁾ Panował od roku 1218—1241.

utwory L. Karawelowa i I. Wazowa, pochodzące właśnie z tego czasu, wręcz niewysłowioną radością i uwielbieniem dla bohaterkiej armii oswobodzicieli. Atoli wzniosłe chwile radości minęły szybko. Dawniej fantazjowano sobie, że, jak tylko Bułgaria zostanie oswobodzona, żywot jej popłynie strumieniem, nie zamąconym cierpieniami lub zgryzotami, że wszystkie sprawy pójdą jaknajgładziej.

Naturalnie, że w tych różowych nadziejach mocno się zawiedziono. W nowym położeniu politycznym rodzą się nowe troski, w łonie nielicznej inteligencji powstają rozterki, wyradzają się rozmaite, wzajemnie na siebie zawzięte partje polityczne, których wybitniejsi członkowie upędzają się częstokroć raczej za zaszczytami i bogactwem, niżli za dobrem i szczęściem ojczyzny. Dla ludzi myślących nastąpiły chwile rozczarowania, ogólnego zawodu i martwego, ozięziałego pesymizmu. Pesymizm zabarwia też dosyć liczne utwory najnowszej literatury. Ta ogólna martwota, ogólna bezprogramowość inteligencji bułgarskiej dość wyraźnie się odzwierciedla w pięknym wierszyku I. Wazowa, p. t. «Gnuśnieje nasze pokolenie».

Wśród takiego ogólnego stanu umysłów inteligencji nic dziwnego, że w bułgarskiej literaturze dał się uczuć brak pozytywnych, realnych tematów. Skutkiem tego najnowsi pisarze, nie chcący mówić o nieidealnej, zmaterializowanej teraźniejszości, albo wracają do starych wątków z czasu epoki rewolucyjno-emigracyjnej, aczkolwiek obracają je w zmienionym nieco duchu (Wazow i poczęści Zacharjasz Stojanow), albo też, widząc przed sobą nowe czasy i nowych ludzi, porzucają dawne drogi, któremi chodzili poprzedni pisarze lub niegdyś sami oni chodzili, i starają się naśladować wzory literatur zagranicznych, przede wszystkim ruskiej i francuskiej (Gogol, Turgeniew, Dostojewski; Hugo, Musset, Flaubert, Heine i i in.).

Naśladownictwo to wszakże nie zawsze wypadło i wypada szczęśliwie. Bułgarzy, naśladowując Europejczyków, pod niejednym względem tworzyli karykatury. Taką właśnie karykaturą odznacza się dość często najnowsza literatura bułgarska. I nie w tem zresztą nie może być dla nikogo dziwnego, jeżeli się tylko pomyśli, jak, nie rozumiejąc dokładnie życia europejskiego, a tylko przywłaszczając sobie zewnętrzne jego formy, bułgarscy literaci najświeższej epoki zaczęli tematy czysto europejskie gwałtem przesadzać na grunt ojczysty, tak bardzo pod wielu względami odmienny.

Pisarzy, pracujących w najnowszej epoce, t. j. po oswobodzeniu, możemy wymienić trzech: Iwana Wazowa, znanego już i w czasach rewolucyjnych, którego jednak działalność pisarska rozwinęła się szerzej dopiero w epoce niniejszej, Zacharjasza Stojanowa i St. Michajłowskiego. Podamy tu kolejno krótkie życiorysy i treściwą ocenę ważniejszych ich utworów literackich.

Jarostaw Romanczuk.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Gawalewicz Marjan. Drugie pokolenie. Powieść oryginalnie napisana. Warszawa, 1891. T. 2, str. 283 i 289.

Przedstawiciel pierwszego pokolenia, stary Wilhelm Fatt, zaczawszy od niczego, uczciwą pracą i oszczędnością dorobił się majątku i jest właścicielem dużej fabryki żelaznej w Warszawie. Na starość powierza kierunek interesów synowi, Karolowi (drugie pokolenie), który, nie mając ani przesadne ostrożności, ani uczciwości ojca, płacze się w ryzykownych spekulacjach i bankrutuje; sytuację ratuje stary ojciec, który obejmuje znów ster spraw i ocala fabrykę. Równoległe do tej akcji głównej postępuje romans młodszego brata Karola, Krzysztofa, z córką jednego z urzędników administracji fabrycznej.

Estreicher K. Systematyczne zestawienie przedmiotów, zawartych w «Bibliotece Warszawskiej». Część druga (za lat 16). Rok 1875—1890. Warszawa, 1891. Str. 245.

Wyliczone tu są w podziale systematycznym, według rodzajów literatury, wszystkie prace i artykuły, drukowane od r. 1875 do końca r. 1890. Dodano spisy: autorów, których drukowano i tłumaczono, oraz osób i miejscowości, o których pisano.

Dr. Nowacki A. Krótkie wskazówki do praktycznego badania gruntu. Przełożył z niemieckiego Adam Smoleński. (Wydawnictwo redakcji «Rolnika i Hodowcy»). Warszawa, 1891. Str. 138.

Książka ta jest poradnikiem praktycznym dla rolników i zawiera: wiadomości teoretyczne o powierzchni, uwarstwianiu, częściach składowych i rodzajach gruntów; przepisy praktyczne badania gruntów i oznaczania ich mechanicznego i chemicznego składu; wiadomości o poznawaniu i usuwaniu wad gruntu, o układaniu kolekcji i map gruntów. Wreszcie w dodatku naukową nomenklaturę gruntów.

Историческое обозрѣніе. Сборникъ Историческаго Общества при Императорскомъ С.-Петербургскомъ университетѣ за 1890 г. (Томъ I). Petersburg, 1890. Str. II, 324 i 64.

W pierwszej części zawierają się rozprawy naukowe, przegląd zagranicznych pism historycznych oraz kronika historyczna. Rozprawy są: N. Kariejewa («Rozbiór kwestji teoretycznych nauki historycznej»), «Najnowsze prace do historii rewolucji francuskiej», «Filozofja, historia i teoria postępu», G. Forstena («O polityce zagranicznej Szwecji podczas wojny trzydziestoletniej»), P. Pogodina («Macaulay jako historyk»), A. Pokrowskiego («Nowe sżawiska w zakresie prac nad historją Grecji starożytnej»), A. Pawińskiego («Przegląd stanu współczesnego historjografii polskiej»), S. Stepanowa («Nowe prace w kwestji własności ziemskiej w państwie franków»). Pierwszy związka i trzeci artykuły Kariejewa oraz studjum Pogodina pełne są żywego interesu. Część druga zawiera program, ustawę, protokoły posiedzeń, sprawozdanie roczne z czynności i spis członków Towarzystwa.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Bałucki u słowian. Jednym z najbardziej lubianych u słowian autorów polskich jest M. Bałucki. Jego utwory powieściowe tłumaczą się na wszystkie języki pobratymcze, a komedje grywane są z wielkim powodzeniem po teatrach w Pradze, Lublanie, Turczańskim św. Marcinie i t. d. Niezbyt dawno wystawiono «Młodzież pozłacaną» i «Krewniaków» w Turczańskim św. Marcinie po słowacku, a wkrótce, jego «Klub kawalerów» ujrzy publiczność ruska na scenie teatru Aleksandryjskiego w Petersburgu, w tłumaczeniu p. Ostrowskiej. L. W.

Tłumaczenia. «Szkice węglem» H. Sienkiewicza wydane zostały w przekładzie czeskim C. Mondrego, jako tomik «Biblioteki morawskiej». «Karty» G. Śnieżko-Zapolskiej w tłumaczeniu B. Kwapiłowej; «Faust» Z. Mýeta (przekład Wł. Arietta) i «Przed wypadkiem w rodzinie» A. Mieszkowskiego wyszły po czesku. «Powrót taty» A. Mickiewicza znajdujemy w rusińskim piśmie ilustrowanem dla dzieci «Dziwno». «Ulicznika» Ostoi zamieścił «Rizskij Wiestnik». Tygodnik petersburski «Zwiewda» dał na premjum nowoczesne album chromolitografij z obrazów J. Kruszewskiego, przedstawiających epizody z emigracji do Ameryki. L. W.

EDMUND DE LAFAYETTE.

(Wspomnienie pośmiertne).

Zima tegoroczna ciężko się daje we znaki Paryżowi, głodem i chłodem zagładając w oczy biedniejszej połowie ludności stołecznej, a i zamożniejszej nawet bładem widmem śmierci, wychylającym się z lodów i śnieżnych zamieci. Mnożą się ofiary. Trumna za trumną podąża ku cmentarzowi, unosząc stracone w proch przedwcześnie mroźnym podmuchem, pełne jeszcze nadziei i czerstwe żywoty...

Śród żałobnego tego konduktu, niepostrzeżenie prawie poszły za drugimi do grobu zwłoki męża, który nosił jedno z najświetniejszych imion w spóczesnej Francji, był ostatnim dziedkiem tego imienia, a dla naszych rodaków tu zamieszkałych był czemś więcej jeszcze — spadkobiercą rodzinnych i narodowych tradycji, które przed nim jeszcze pochyliły się do mogiły. Umarł w 72 roku życia ostatni z Lafayette'ów. A za jego trumną szła deputacja polskiej naszej szkoły tutejszej i nieliczna, niestety, garstka rodaków naszych, pamiętających o tem, czem był i pozostał dla nas do końca prezes nieistniejącej już dziś instytucji (komitetu), której zadaniem było osładzać dolę naszej biednej tutejszej gromadki.

Z pism naszych żadne nie wspomniało podobno dotąd o tym zgonie, nie poświęciło krótko-

kiego nawet wspomnienia tej znikającej postaci. A jednak była to postać dla nas osobliwie droga i sympatyczna. Podług przecho- wującego się podania, w ciągu jednego roku, w ciągu jednej zimy, podobnej do tej, którą obecnie przeżywamy, ś. p. Edmund odnawiał cztery razy swoją garderobę, wyzuwszy się, aby przyjść w pomoc pukającym do jego drzwi biedakom, ze wszystkiego, czem mógł rozporządzać, do ostatniej koszuli, w literalnem znaczeniu słowa. A ci biedacy, którym pomagał, byli to przede wszystkim nasi rodacy tutejsi.

Ś. p. Edmund bogaczem nie był. Dziad, jenerał rewolucyjny, zostawił wprawdzie znaczny majątek, obliczany na 11 milj. fr., ale drugie tyle prawie długów. Między długami temi było wiele podlegających zakwestjonowaniu. Nikt jednak z rodziny nie chciał wdawać się w rachubę z pamięcią ojca i dziada. Spłacono wszystko co do grosza. Miał przytem ś. p. Edmund dość liczne rodzeństwo — i przypisany mu w dziale zamek rodzinny w Owernji — chluba imienia, nadanie Karola W. — którego utrzymanie wyciągało go na znaczne koszty. Poprzestawać przeto musiał na bardzo skromnym dochodzie, pomnożonym w ostatnich latach przez senatorską pensję. Ale nikt z tych, którzy wyciągali do niego rękę, nie domyślił się zapewne nigdy tej prawdy. Nietylko mieniem zaś swoim umiał on szafować hojnie, rozrzutnie nawet. Zliczyćby trudno wszystkich tych rodaków naszych, którzy zawdzięczali mu pracę znalezioną, byt zapewniony, czasem zaszczytne i intratne stanowisko. Wszystko co miał, a miał, dawniej zwłaszcza, dużo wpływów i wziętości między ludźmi, było zawsze na usługi wszystkich, a przede wszystkim naszych rodaków.

Nie zmienił się do ostatka, choć wszystko dokoła niego się zmieniło. Badał tylko nad uszczuplonemi w jego rękach środkami, do służenia tym, którym służyć przywykł.

Wice-prezesem komitetu, o którym wspomnieliśmy wyżej, był Carnot, ojciec dzisiejszego prezydenta, który, czas dłuższy spędziwszy w Warszawie, spoufalili się był z naszymi stosunkami i nawet potroszę z mową naszą. Zapomniane to już dzisiaj dzieje! Łazarz Carnot, «wielki Carnot», jak go dziś nazywają, poznał się był swojego czasu ze słynną panią Białopiotrowiczową, z domu księżniczką Kunegundą Gedroyciówną, która, będąc frejliną na dworze Aleksandra I, została później damą dworu cesarzowej Józefiny. Gdy nadeszły lata wygnania, znajomość ta pociągnęła go nad Wisłę, zkąd dopiero oparł się w Magdeburgu. Jego syn, ojciec prezydenta, podówczas ośmioletni, nie wyrzekł się zawiązanych tą drogą stosunków. Za drugiego cesarstwa widzieliśmy go codziennym gościem w domu tejże matrony polskiej, która wróciła także do Paryża i pobierała pensję ze szkatuły Napoleona III. Niejeden z nas piastował na kolanach swojego małego Sadi, dzisiejszego wodza Francji, którego pani Białopiotrowiczowa karmiła łakociami.

Na kilka tygodni przed śmiercią, ś. p. Edmund obiadował w Pałacu Elizejskim, i, pijąc czarną kawę samotrzeć z gospodarzem domu — obecnym był tylko pułkownik Lichtenstein — wspominał z nim razem owe czasy. Słyszeliśmy o tem z jego ust własnych. W ciągu tych kilku tygodni zmienił się do niepoznania, pochylili się i sposępniali. Ruszał się jednak, krzątał się, jakby nie nie było, i spodziewaliśmy się go zobaczyć na obiedzie w gościnnym domu Ksawerego Gałęzowskiego, słynnego okulisty, gdzie przebywał chętnie. W ostatniej chwili zaniemógł i przysłał służącego z przeprosinami. Było to w sobotę, 8 listopada. We wtorek już nie żył.

Straciliśmy w nim ostatniego może z przjaciół naszych tutejszych, a z pewnością takiego, jakiego nie zastąpi nam dzień jutrzejszy. Niechże więc żal nasz znajdzie trochę

dalekiego echa na tej ziemi, której on nie widział nigdy, ale którą niemal jak swoją ukochał.

X.

FINANSOWY POMYSŁ

P. KSAWEREGO RADZISZEWSKIEGO.

«Smutny, często rozpaczliwy stan właściciela dóbr ziemskich datuje się nie od dzisiaj; składały się na to: szereg lat i szereg przyczyn, lecz faktem jest, że trudności prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, nawet samego utrzymania się przy własności, doszły do punktu, po za którym tylko przepaść widnieje».

Temi słowy zaczyna p. Radziszewski swą broszurę, poświęconą sprawie zaradzenia smutnemu stanowi rolnictwa w Królestwie. Zasadniczą przyczyną upadku przemysłu rolnego tkwi, zdaniem p. R., w braku kapitałów obrotowych i w nadzbyt wielkim stosunkowo ciężarze opłat, składanych przez obywateli ziemskich Towarzystwu kredytowemu, jako odsetek i amortyzacja poprzednio zaciągniętych pożyczek. Wytworzenie przeto dostatecznego kapitału obrotowego i zmniejszenie opłat rolnych staje się osią, dokoła której obracają się pomysły projektodawcy.

Pomysły te powstały niewątpliwie w umyśle zdolnym i niepospolitym. Czy jednak nie grzeszą zbyt optywizmem i pewną dozą fantazyjności ze względu na okoliczności, towarzyszące dziś wszelkim realizacjom natury donioslejszej? — nad tem się chwilę zastanowimy.

Projektuje p. R., ażeby Tow. kredyt. ziemskie zaciągnęło pożyczkę premjową w formie emisji 560,000 losów rolnych po 200 rs., co czyni 112 mil. rs. Losy te miałyby przynosić po 2 rs. rocznie, czyli 1%, i byłyby amortyzowane w ciągu lat osmdziesięciu, po 5,500 losów rocznie. Wygrana główna wynosiłaby rs. 40,000, przypadające na 3 losy rocznie, inne wygrane schodziłyby stopniowo od 10,000 do 300 rs. Autor oblicza, że wydatek roczny na amortyzację wyniesie 1,820,000 rs., odsetek zaś od 560,000 losów—1,120,000, czyli razem wyniosłoby to sumę 3 mil. rs. Jeżeli Tow. kr. ziemskie zakupi za część otrzymanych z emisji 112 mil. rs. papiery państwowe 5% na sumę 60 mil. rs., odsetek od tej sumy zaspokoi wydatki na kupony i amortyzację pożyczki 112-miljonowej. Po zakupieniu papierów państwowych na sumę 60 mil. rs., pozostaje w ręku Towarzystwa 52 miliony. P. R. proponuje, ażeby za te pieniądze wykupił i zniszczył odpowiednią ilość 5-procentowych listów zastawnych Towarzystwa, co umorzy połowę długu, ciążącego na dobrach ziemskich Królestwa. Wówczas (zdaniem p. R.) może Towarzystwo emitować nowe listy zastawne 4%, rozdając otrzymane w ten sposób pieniądze dłużnikom do wysokości pierwotnych ich długów.

Po tych operacjach otrzymują rolnicy zadarmo gotówkę w sumie, równającej się połowie ich długów obecnych i płacą odsetek mniejszy, nowe bowiem listy zastawne byłyby czteroprocentowe. Cel zostaje osiągnięty, kapitał obrotowy wpłynie na meljoracje w gospodarstwie, raty się zmniejszą — słowem, spełni się wszystko, o czem tylko marzyć obecnie mogą obywatele ziemscy.

Szkoda tylko, że nie wszystko na świecie idzie tak, jakby sobie tego życzyć mogli projektodawcy. Najpierw, myli się — jak przypuszczamy — p. R., gdy utrzymuje, że projekt jego, wrazie urzeczywistnie-

nia, ujmę żadnej nikomu nie uczyni. Wzrost kapitałów w ręku pewnej grupy ekonomicznej nastąpić może — jeśli pominiemy wypadki odkryć — nie inaczej, jak przy odpowiednim zmniejszeniu się kapitałów w rękach grup innych.

Rzeczywiste operacje finansowe dzieją się zawsze z czyjąskolwiek ujmą. Przy bliższem rozpatrzeniu się w projekcie, punkt ten dość jaskrawo się nawet przedstawia. Jeżeli rząd miałby w ciągu lat osmdziesięciu opłacać z 60 milionów odsetek i amortyzację sumy 112 milionów, oczywiście jest, iż różnica oprocentowania pomiędzy losami rolnymi a papierami państwowymi wypadłaby na niekorzyść państwa. Wrazie zaś, gdyby państwo zapragnęło przeprowadzić konwersję swych papierów 5-procentowych na 3-procentowe, Tow. kr. ziemskie musiałoby ogłosić swą upadłość. Rzecz tedy prosta, iż zezwolenie na projektowaną przez p. R. operację z wielką chyba trudnością byłoby uzyskane.

Gdy pominiemy główną tę wadę projektu, wypadnie z kolei zaznaczyć, iż emisja rzeczywista 1% listów rolnych na sumę 112 mil. rs. jest rzeczą nieprawdopodobną. Właściciel 200 rs. otrzymywałby 2 rs. procentu, wówczas gdy, włożywszy tę sumę w średnio procentujące przedsiębiorstwo, otrzymywałby może od 16 do 30 rs. Gdybyż przynajmniej wrazie amortyzacji zwrócić mu się mogły straty. Lecz to jest nieprawdopodobne. Rzecz prosta, że bierzemy tu nie losy, wygrywające po 40 tys. rs., lecz zwykłe te losy, wygrywające po rs. 300. Owóż, po latach 40, otrzymuje właściciel losu rs. 300. Tymczasem, obracając kapitałikiem 200 rs., tenże właściciel otrzyma także sumę po latach 8—10, że już nawet usuwamy z pod uwagi możliwość odsetków złożonych.

A p. R. powiada przytem, że los rolny stać się może rodzajem kasy oszczędności, w której musi przyrosnąć najmniej 50%. Jeden to jeszcze dowód, jak mało p. R. w swych rachubach uwzględniał podstawy oszczędności prawdziwie ekonomicznej. Opierając się właśnie na tych podstawach, potępiają ekonomiści wszelkie pożyczki premjowe, jako wiążące zasób oszczędności i przyzwyczajające ludność do uludnych nadziei, wówczas gdy zachodzi właśnie potrzeba przyzwyczajania jej do pracy skromnej, statecznej a wytrwałej.

Jest wszakże w projekcie p. R. i pierwiastek prawdy, jest słuszną myśl zasadniczą, przeplecioną tu i owdzie urojeniem, płynącym z gorącej żądzy zaradzenia złemu. Myślą tą: konwersja listów zastawnych Towarzystwa, z użyciem różnicy oprocentowania na korzyść dłużników. Nie wytworzy się wprawdzie przez to kapitał obrotowy, otrzymają jednak rolnicy ulgę trwałą w postaci rat zmniejszonych. Zważywszy, że tonący za słomkę się chwyta, a gospodarstwo rolne znajduje się w położeniu tonącego, — kto wie, może i należałoby uciec się, dla przeprowadzenia tej konwersji, nawet do pożyczki premjowej, bez względu, że jest ona szkodliwą ze stanowiska ekonomicznego. Dałoby się to nawet może usprawiedliwić wobec przyniatającej rolnictwo nasze *vis major*.

B. H. K.

WYPRAWA GRĄBCZEWSKIEGO.

Kapitan B. Grąbczewski, który niedawno wrócił ze swojej blisko dwuletniej wyprawy naukowej do Azji środkowej, zdawał sprawę z historii i rezultatów naukowych tej podróży w odczycie, wygłoszonym w d. 10 stycznia

w sali Towarzystwa kredytowego. Krótka treść tego nader interesującego odczytu, na który zgromadziła się bardzo świetna publiczność, jest następująca:

Celem wyprawy było zbadanie leżącego na stoku południowym pasma Hindukusz Kafiristanu.

Oddział ekspedycyjny, składający się z p. Grąbczewskiego (naczelnika), p. Konrada (preparatora), siedmiu kozaków orenburskich i czterech krajowców, razem z trzynastu ludzi, z trzydziestu sześciu końmi wierzchowemi i luzowemi, wyruszył w d. 1 lipca r. 1889 z Margelanu w obwodzie fergańskim, kierując się ku południowi. Droga była w samym początku znacznie utrudniona przez topnienie śniegów w górach. Do Hindukusz gromadka podróżników szła przez pasmo Alajskie, dolinę wielkiego Alaju, pasmo Zaalajskie, chaństwa: Pamirskie, Szunghan i Wachan. W pasmie Zaalajskiem napotkano takie przeszkody w postaci zwałów tającego śniegu, że musiano zmienić pierwotną marszrutę i obrano drogę na begstwa Karategen, Wachję i Darwaz, należące do wschodniej Buchary. D. 7 lipca dotarto do Kala-i-Chumba, stolicy Darwazu. Odnaczająca się pięknocią typną, ale bardzo brudną ludność Darwazu doprowadziła w swoim ubogim kraiku uprawę ziemi do stosunkowo wysokiego stopnia, hodując bawełnę, rośliny oleiste, jabłka, gruszki, morele, brzoskwinie, oraz dochodzące do olbrzymich rozmiarów wiśnie i granaty. W końcu lipca wyprawa stanęła na granicy chaństwa Roszan, które, w przymierzu z sąsiednim chaństwem Szunghan, prowadziło właśnie wojnę z Afganistanem; przyleli jednak podróżników dość gościnnie; ale dalszemu pochodowi stanęła na przeszkodzie afgańczycy, którzy wysłali nawet przeciw ekspedycji silny oddział jazdy. P. Grąbczewski cofnął się w głąb doliny Wancza, a ztamtąd przez szczyt Sytargi do Wachji. Przeprawa przez Sytargi była pełną trudów i niebezpieczeństw; wypadało spuszczać się z wysokiej góry po powierzchni lodowca, popeknanego i pełnego szerokich szpar, które trzeba było zaścielać deskami.

W pierwszej połowie sierpnia wyprawa dotarła do leżącej na północ od Pamiru prowincji Kudar i stanęła wśród obozowisk letnich hordy zbójckiej słynnego i mającego już swoją legendę Sahib-Nazara, w pobliżu góry, przezwanej dla jego rozbojów: «Biada handlarzom». Powiodło się jednak przezwyciężeniu i taktowi p. Grąbczewskiego ugłaskać groźnego herszta, który nawet, naturalnie, za przyzwoleniem wynagrodzeniem, zaopatrzył wyprawę w prowiant i dał jej przewodników. Sahib-Nazar, osmdziesięcioletni starzec, opowiadał p. Grąbczewskiemu sam o swoich «czynach». W końcu sierpnia wyruszone dalej wzdłuż rz. Murgab, przecinając kraj straszliwie zniszczony toczącą się właśnie wojną afgańską. We właściwym Pamirze podróżnicy znaleźli się pomiędzy wojskami afgańskimi a chińskimi, obu jednakowo wrogo usposobionemi do ekspedycji. Wysłałszy list do emira Abdurrachmana, p. Grąbczewski zatrzymał się w oczekiwaniu odpowiedzi w Pamirze. Oczekiwanie to przeciągnęło się do października. Czasu tego użyto na badanie naukowe Pamiru.

Pamir jest płaskowzgórzem, położonem o 12,000 stóp nad poziomem morza. Na takiej wysokości klimat jest bardzo ostrym. We wrześniu spadły już głębokie śniegi. Podróżnicy mieszkali w namiotach, w których, nie znajdując opału, nie mogli się rozgrzać, ani ugotować sobie ciepłej strawy. List od Abdurrachmana nadszedł wreszcie — ale nieprzychylny. Ekspedycja więc wyruszyła wzdłuż pasma Hindukusz ku południo-wschodowi i, przebywszy zasypane głębokim śniegiem pasmo Raskem, spuściła się do dorzecza rz. Raskem-Darji. Tu rozpoczęto znowu poszukiwania naukowe, które trwały dni 55. Przez cały ten czas podróżnicy żyli jak na bezludnej wyspie, nie napotykać ani ludzi, ani choćby zwierząt. Dorzecze Raskem-Darji, które, zbadano na przestrzeni wiorst 250, stanowi pustynię, mogącą jednak być z dobrym skutkiem uprawianą i okazującą liczne ślady dawnej kultury.

W końcu listopada ekspedycja wyruszyła dalej i wkrótce dotarła do forticy kaszmirskiej Schachidulla-Chodża, podczas chłódów, docho-

dzących 25° C. Schachidulla-Chodża leży na wysokości 12,000 stóp nad poziomem morza, w klimacie o tyle ostrym, że tam nie rośnie i wszystko, czego do życia potrzeba, dowozi się z Kaszgaru. Wobec straszliwych trudności pochodzą zimowego przez taki kraj, p. Grabczewski zwrócił się do rezydenta angielskiego w Kaszmirze z prośbą o pozwolenie spędzenia zimy na terytorjum Kaszmiru. Ale rząd angielski kategorycznie odmówił.

Wtedy ekspedycja, zaopatrując się jako tako, wyruszyła wśród najchłodniejszej pory roku w dalszą podróż, kierując się ku bardziej zaludnionym okolicom Tybetu. Przed śmiałymi podróżnikami jednak leżało całe obszerne płaskowzgórze Tybetu, pustynia, wyniesiona o 17,000 stóp nad poziom morza (Mont-Blanc ma stóp 14,750). Dnia 14 grudnia wyruszone z Schachidulla-Chodży, a 26 dotarło do kraju płaskowzgórza. Roślinności prawie żadnej, nawet używane do opalu korzonki rośliny, zwanej «teskel», spotykają się bardzo rzadko; mrozy do 35° C.; wichry straszliwe czynią je stokroć nieznosińszymi; wszystkie źródła wody pozamarzały; przez cztery doby podróżnicy ani dla siebie, ani dla koni nie mieli ani kropli wody, której, dla braku opalu, nie mogli mieć nawet przez roztopienie śniegu. Wreszcie, straciwszy w okropnej walce z żywiołami większą część koni i porzuciwszy prawie wszystkie zapasy, podróżnicy zawrócili nazad do Schachidulla-Chodży, dotarłszy jednak uprzednio do najwyższego punktu kuli ziemskiej. W Schachidulla-Chodży wyprawa znalazła się w końcu stycznia roku 1890, a już w lutym, ogołocona ze wszystkich niemal środków i zapasów, spuściła się w dolinę Kaszgaru, z kądem, zaopatrując się w środki, wyruszyła na wschód, wzdłuż pasma Kuen-Lun, i w początku marca dotarła do oazy Nija, gdzie się zetknęła z większą ekspedycją naukową ruską pod dowództwem pułkownika Plewcow. Zwiędziwszy kopalnie złota w Sourgaez, p. Grabczewski dotarł do osady Polu, z kądem zamierzał podjąć się znowu na płaskowzgórze Tybetu; przeszkodził wszakże temu rządca keryjski, wysyłając oddział jazdy przeciw ekspedycji; dzięki dobrym stosunkom z ludnością miejscową, p. Grabczewski dostał się pomimo to na płaskowzgórze i rozpoczął długi i nad wyraz uciążliwy pochód po niegościnnym kraju. Po upałach kaszgarskich, dochodzących 30° C. w cieniu, nastaly mrozy tybeckie do 25° C. Koni nie padały jeden po drugim; przez długi czas nie miało innej wody, jak z roztopionego lodu. Dopiero w końcu czerwca dotarło do Chotanu, gdzie tracono na silnie grasującą influenzę. W ciągu lata zwiedzono niezbadane jeszcze miejscowości wzdłuż rzek Tynzifu i Jarkend-Darji, oraz stoki wschodnie gór kaszgarskich. W początku października ekspedycja dotarła granic należącego do Rosji obwodu fergańskiego, a 15 października, wszedłszy do miasta Osz, stanęła u kresu podróży, zabawiwszy 17 miesięcy po za granicami państwa.

Rezultatami naukowymi wyprawy są: zdjęcie map na przestrzeni ogólnej przeszło 7,000 wiorst; zapisanie dokonanych w ciągu blisko 1 1/2 roku 550 obserwacji meteorologicznych, zawierających cenny dla klimatologii materiał; zebranie pięknych kolekcji: zoologicznej, botanicznej, entomologicznej i geologicznej. Wreszcie, co najważniejsza, zgromadzenie ważnych materiałów do geografii i etnografii Azji, które to materiały napelniają w rękopisie cztery grube tomy.

An.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 20 stycznia.

[Dalszy ciąg bulanzystowskiej likwidacji. Kryzys w klubach stołecznych. «Le krach des duchesses». Epilog drumontowskiej kampanji. Tryumfy barona Hirscha. Cisza w mieście i gwar w salach sądowych. Nowa edycja procesu Chambigé'a: Władimirow. Z kądem się biorą Chambigé'owie. «L'Imprévu» pana Guichés. Zima i jej ofiary. Leo Delibes. «Kasia». Rewolucja w «Teatrze Francuzkim»].

Hrabia de Beauvoir wystąpił z klubu de «l'Union» którego był członkiem od lat dwudziestu.

Dzienniki nie wspomniały o tym wypadku. Przeszedł on niepostrzeżenie. A jednak trudno byłoby o drugi fakt, jaskrawiej ilustrujący polityczną i społeczną sytuację, którą wytworzyły tutaj ostatnie polityczne i społeczne przesilenia. Hrabia de Beauvoir jest sekretarzem i najpoufniejszym z doradców hrabiego Paryża; klub de «l'Union» jest najarystokratyczniejszym z klubów stołecznych, na koniec postanowienie hrabiego de Beauvoir spowodowane zostało zbyt chłodną atmosferą, która od pewnego czasu otaczała jego osobę w klubie, o którym mowa. Trzeba to złożyć razem i wyciągnąć konkluzję. Dalszy ciąg likwidacji bulanzystowskiej—tak jak i głośniejsza, bo w prasie pomieszczona, sprawa Beaufremont contra Gallifet. Kto dowodził kawalerją pod Sedanem? Z pozoru niema o co się spierać, zważywszy, iż o francuską kawalerję chodzi, nie zaś o niemiecką, i o Sedan, nie o Jenę. Ale też nie w tem rzecz właściwie, a w tem, że książę de Beaufremont, były oficer kawalerji a dzisiejszy członek wspomnianego wyżej arystokratycznego klubu, agitował mocno przed dwoma laty na rzecz popularnego generała o czarnym koniu, podczas gdy generał de Gallifet, dzisiejszy wielki mistrz jazdy w tutejszej armji, był od początku energicznym przeciwnikiem owej popularności. Więc książę de Beaufremont przypominał sobie obecnie, iż jen. de Gallifet nie mógł dowodzić pod Sedanem, ponieważ nie był jeszcze jenerałem; i marszałek Mac-Mahon, który sam pierwiej wspominał w urzędowych aktach o tem dowództwie, przypominał sobie, że nominacja jenerała, przedstawiona przezeń Napoleonowi III w wigilję bitwy, nie została podpisana przez cesarza; i między dwoma równie dzielnymi i zasłużonymi oficerami wszczynają się, rozstrzaśają, i w błocie rozmazuje się kłótnia, w której jeden zarzuca drugiemu—sfalszowanie urzędowego dokumentu! Bo o tem mowa obecnie. Podług księcia Beaufremont, nominacja, na którą powołuje się jen. de Gallifet, i którą przechowują istotnie biura ministerstwa wojny, jest antydatowana, podpisana trzema miesiącami później, w Wilhelmsöhe, przez zrzuczonego już z tronu cesarza!

Zwycięzcy cieszą się, zwyciężeni kłócą się: zwykła to kolej rzeczy. Do moralnych powodów niezadowolenia, niesmaku i gorczy przybywają materialne. Tak nazywany obecnie tutaj «krach książęcy», le krach des duchesses, to jeszcze ułamek jednego i tego samego dramatycznego epilogu. Książna d'Uzès, wydawszy na bulanzym trzy miliony, o których wiadomo, i kilka innych, o których nie wiadomo, jedzie do Rzymu na rekolekcje—i na zimowe tańsze mieszkanie. Rozeszła się pogłoska, iż zabiera ze sobą pana Artura Meyera, dla wystąpienia przy nim w roli matki chrzestnej. Wiadomość okazała się mylną, ale sama pogłoska coś warta. Zresztą p. Artur Meyer tylko towarzystwa w podróży wyparł się listem ogłoszonym przez «Echo de Paris», nie zaś chrztu. Książna de Mouchy nie wydała trzech milionów, ale jedzie także do Włoch, a książna de Luynes, matka owego panicza, który adeptował księciu Orleańskiemu w jego zamachu na Paryż i na Rzeczpospolitą, nie jedzie do Cannes, gdzie posiada wspaniałą willę. Kto nie miał trzech milionów do wydania, ten rachował, że je mieć będzie, oglądając się na złote góry, na które popularny generał ciągle wskazywał palcem. I, tymczasem, żyło się na ten rachunek!...

Vae Victis! antysemityczna drumontowska kampanja—dziś stanowczo przegrana także—miała także temi dniami swój

epilog—w tak zwanym klubie de la rue Royale. Bo w wyższych sferach życia towarzyskie obraca się tutaj oddawna w kole klubowej, bardzo odrębnej organizacji. Jak wiadomo, baron Hirsch, przedstawiony przez księcia de Chartres, zblakbulowanym został roku zeszłego, przy balotowaniu w owym klubie. Książę de Chartres, jako chrześcijanin, zaniechał wszelkiej zemsty—jeszcze żaden Orlean nie zemścił się nigdy na nikim—a baron Hirsch zemścił się po swojemu, nabijając za 2,800,000 fr. lokal klubowy i wypowiadając kemorne mieszkańcom.

—Znajdziemy inny lokal! zawołali klubowcy.—A ja, rzekł baron, w tym samym lokalu założę inny klub, pod opieką mojego przyjaciela, księcia Walji. Rozwiązanie kwestji w ten sposób postawionej nie mogło być wątpliwem. Klub zostaje tedy na miejscu, odkupując od barona Hirscha jego prawa i płacąc za nie cenę kosztu, a baron Hirsch uzyska przed końcem roku pożądaną tytuł członka tej arystokratycznej kompanji, nie straciwszy jednego centyma na tę finansowo-towarzystwą operację. Co może przeciwko temu p. Drumont?

Wszystkie zresztą kluby stołeczne przebywają obecnie dotkliwy kryzys, który jest tylko odbiciem ogólnego społecznego rozstroju. W Zokey-Klubie przyszło do tego, iż postanowiono zawiesić do nieograniczonego czasu wszystkie balotowania. Przy ostatnim balotowaniu na 20 kandydatów 11 przepadło. Przepadł między innymi syn księcia de Mortemart, który sam prezyduje w Klubie Rolniczym (t. z. des Pommes de terre), wysoko cenionym. Jak wiadomo, księżna d'Uzès jest panną de Mortemart. Więc wszyscy Mortemartowie i ich krewniacy, należący do Zokey-Klubu, a jest ich sporo, zagięli palec na placu, ślubując «czarną galkę» wszystkim na przyszłość kandydatom, z kądemby się wzięli. A że jedna czarna galka, przy głosowaniu, równoważy dwaście białych, łatwo przewidzieć skutek takiej przysięgi.

Drobnostki to zapewne, ale z takich drobnostek składa się i w takich drobnostkach roztrwania się resztką życia pośród tego żywiołu, który niegdyś stanowił klasę rządzącą w tym kraju. Dodajmy zapowiedź o zaślubinach córki księcia d'Alençon z księciem Bawarskim, a będziemy mieć finał dramatu, czy tragi-komedji.

—Nie mogłem przecie ofiarować mojej córki panu Ranc!—miał się podobno odezwać książę d'Alençon.

I taki dowcip nic nie pomoże przeciwko jednomyślności narodowego sumienia, instynktu i wstrętu.

Zresztą cicho. Gdyby nie echa bliższe lub dalsze z izby sądowej, nie byłoby czem zapełnić kroniki bieżącej. Po sprawie Jonquière-Fouroux, sprawa Dida-Władimirow, a w antrakcie, nowy powrót na scenę Podlewskiego, który doczekał się już samozwańców. Jest obecnie na scenie teatru Bouffes operetka, p. t. «Miss Jellyet», którą czytelnicy zobaczą niebawem w Warszawie, w Krakowie i gdzieindziej, jeżeli nie zobaczyli jej jeszcze, bo ta miss amerykańska zdaje mi się przeznaczoną do objęcia spadków po s. p. córce pani Angôt. Fabuła operetki polega na tem, że miss Jellyet, pośliznąwszy się wśród samotnej wycieczki w górach, i doświadczywszy całej surowości przyrodzonego prawa, mocą którego, przy spadaniu z wysokości, ciała obracają się do ziemi cięższą swoją połową, została ocalona przez nieznanego, który oddał się dyskretnie,

nie zobaczywszy jej twarzy, ani nie pokazawszy swojej własnej. Miss Jellyet, będąc córką pastora i wychowaną w purytańskich zasadach, nie może już teraz oddać swojej ręki innemu mężczyźnie, jak owemu niewiadomemu zbawicielowi. I oto zgłasza się do niej cała procesja kandydatów (miss Jellyet jest piękną i posażną), którzy, przenikawszy tajemnicę jej serca (nie, nie serca, ale mniejsza o to), stają przed nią oświadczając: *«je suis l'homme de la montagne»*.

Co się tyczy sprawy młodego, dwudziestoletniego Władimirowa, jestto powtórzona edycja głośnej sprawy *Chambige*, która nietylko tutaj podobno doczekała się przedkiego naśladownictwa. On i Ona postanowili odebrać sobie życie. Tak przynajmniej On utrzymuje, a że Ona mówić już nie może, więc wątpliwość w tym względzie nie podlega sprawdzeniu. On przyjął na siebie rolę wykonawcy i naturalnie zaczął od *Niej*; poczem chybił się, albo, jak w obecnym wypadku, postrzegł, że mu brakuje naboju w rewolwerze, ponieważ potrzebował sześciu wystrzałów dla wywiązania się z przyjętego zadania na *Niej* — i oto stereotypowa treść dramatu.

A że ta treść powtarza się, więc nie jest przypadkową. Więc z kąd się bierze? Czytelnikom, szukającym odpowiedzi na to pytanie, polecam niezbyt dawno ogłoszoną powieść p. Guiches p. t. *«L'Imprévu»*. P. Guiches jest młodym pisarzem i uczniem najmłodszej szkoły pisarskiej i życiowej *«du dernier bateau»*, jak mówi Alfred Daudet. Ci, co go znają bliżej, wyrażają się sympatycznie nietylko o jego talencie, ale i o jego charakterze, przyznając zresztą, że *«L'Imprévu»* jest omyłką. Że się początkujący, chociażby najbardziej utalentowany, pisarz omylił, to nie jest nowością, ani prejudykatem. Ale chodzi o rodzaj omyłki. Można się np. omylić — mam na myśli przykład nie zaś porównanie — biorąc cudze pieniądze za swoje, kiedy jedne i drugie leżą na stole; ale nie można się omylić, biorąc je z cudzej kieszeni. Omyłka p. Guiches jest charakterystyczna. Nie przypuszczam, aby powieść p. t. *«L'Imprévu»* była autobiografią, mimo formy dziś rozpowszechnionej, którą obrał autor. Niemniej jednak użycie zaimku osobistego nie może w tej materji być szczegółem zgola obojętnym. Trudno przypuścić np., aby autor jakkolwiek chciał identyfikować się w ten sposób z bohaterem, którego skłonności, instynkty i działania byłyby dla niego zgola wstrętne. P. Guiches nie zdradza zresztą żadnego wstrętu względem swego bohatera, ani żadnego ujemnego sądu o jego postępkach. Bohater ten, nieszczęśliwy w miłosnym stosunku z jedną kobietą, zjednywa sobie miłość drugiej kobiety, inteligentniejszej, równie pięknej a więcej bogatej. Wychodzi zwycięzko ze wszystkich przepraw; tryumfuje przy końcu powieści i zdaje się wymagać poklasku. A oto jego postępek: Bohater zostaje kochankiem młodej dziewczyny, której obiecuje małżeństwo, ale której nie dotrzymuje słowa, salwując się *post festum* ucieczką do Paryża. Młoda dziewczyna dogania go w Paryżu, przekonawszy się, że wkrótce zostanie matką, i żąda od niego, aby przed ostatniem wyrzeczeniem się jej i jej dziecka, zechciał zobaczyć to ostatnie. Poczem, jeżeli, razem z niem, nie potrafi ona wyjednać jego litości, obiecuje zniknąć z przed jego oczu. Wtedy nasz bohater — nie! nie nasz, pana Guiches — przyjmuje narzuconą sobie próbę, ale w ciągu jej trwania nie przestaje prze-

śladować, znieważać, torturować nieszczęśliwej kobiety, skarżąc się zawsze na swój los i przeklinając swoją słabość i (*sic!*) swoją wspaniałomyślność dla niej. W końcu zaś, chcąc oszczędzić sobie niemiłej obecności przy połogu, wybrał się na *rendes-vous* z inną kobietą; gdy zaś ta, która ma zostać matką jego własnego dziecka, tamuje mu wyjście, obala ją na ziemię: zabija dziecko, narażając życie matki samej. Nie na tem koniec. Nieszczęśliwa kobieta, znikawszy z jego oczu, tak jak obiecała, znajduje szczęście w innych progach, obok męża, do którego przywiązuje się szczerem uczuciem. Wtedy bohater pana Guiches zakochuje się w tej, którą porzucił, i, aby ją odzyskać, używa wszystkich środków, zaczawszy od tego, iż chce zabić teraźniejszego jej towarzysza (który, notabene, jest jego najlepszym przyjacielem), a skończywszy na tem, iż próbuje go znieważać. Co wszystko, notabene także, przebaczonem mu zostaje przez dawną jego kochankę, ze względu, iż miłość nie zna przeszkód i nie cofa się przed niczem.

Że p. Guiches i jego bohater nie są jedną i tą samą osobą, to, powtarzam, nie jest wątpliwem, ale i to wyniesionem się mi być zdaje po nad wszelką wątpliwość, że p. Guiches nie miał bynajmniej zamiaru zapoznać się z typem moralnej wyjątkowej potworności, że owszem chodziło mu o charakterystykę pewnego, za dość ogólny przez się uznanego nastroju moralnego, i że jego bohater jest, w jego oczach, młodym, trochę niekonsekwentnym, ale zkadinąd sympatycznym człowiekiem, który miał burzliwe koleje życia, ale pozostał *un homme comme il faut*, któremu każdy mężczyzna podać może rękę i każda kobieta powierzyć los swój.

Otóż to, to jest ta pomyłka p. Guiches, stanowi ciekawe i, nie waham się dodać, przerażające zjawisko. Z tej omyłki, a raczej z prądów umysłowych, które czynią ją możliwą, rodzą się — *Chambige* owie.

I strach pomyśleć o tem rodzącym się pokoleniu, wobec szeregu żalobnych karawanów, unoszących właśnie oto, w ciągu tej bezprzykładnie srogiej zimy, jedną ofiarę za drugimi, jedną za drugimi postać z tych, które były ozdobą pokolenia, schodzącego do grobu. Najboleśnieszczą ze wszystkich strat, które ponieśliśmy temi dniami, była śmierć Delibes'a, w pełni sił jeszcze i w pełnym rozkwicie wytwornego muzycznego talentu. Bolesna nawet dla nas osobliwie. Zmarły pracował nad dokończeniem opery, która była ulubionem jego dziełem, którą zajmował się wyłącznie, namiętnie od lat kilku, w której, jak powtarzał często, chciał przeleć całą duszę swoją, całego siebie, a którą osnuł na podaniach i motywach, zebranych w ciągu podróży po Galicji. *«Kasia»* (*«Kassia»*, jak ją tu nazywają), ukaże się prawdopodobnie niebawem na jednej ze scen lirycznych tutejszych. Brakował jej będzie *czegoś*, czego szukał jeszcze dla niej autor. I jej zaś i nam brakować będzie autora, jednego z najsympatyczniejszych pomiędzy artystami tutejszymi.

Po długich dniach pogody doczekaliśmy się niespodzianie błyskawicy i grzmotów. Niebardzo to straszna burza — burza w szklance wody. Potopu z niej nie będzie. Ale jest dużo hałasu, a słysząc nawet o przesileniu ministerjalnem. Nowa sztuka pana Sardou, *«Thermidor»* zawieszona po drugim przedstawieniu; *«Teatr Francuzki»* zamknięty faktycznie, bo przedstawienie wczorajsze, na którym chcieli-

zastąpić pana Sardou Moljerem, nie mogło przyjść do skutku, z powodu opozycji publiczności (przez całą godzinę, od 8^{1/2} do 9^{1/2} dwustu wyfrakowanych dzentlmenów, stojąc w krzesłach, stukając laskami i wołało: *«Thermidor!»* na znaną nutę klasycznej melodji, którą nieznany mistrz poświęcił *«lampionom»*). Interpelacja z tego powodu zapowiedziana w izbie na dzień jutrzejszy; wszystkie dzienniki zapełnione od suterenu do strychu komentarzami nad tym wypadkiem; kawiarnie, nakoniec, kluby, salony i *«loze»* *consierge'ów*, trzęsące się od namiętnych dyskusyj i zapalczywych w jedną lub drugą stronę wycieczek — oto bilans sytuacji.

Treść sztuki p. Sardou znaną już jest potroszę czytelnikom. Była o niej wiadomość w *«Kraju»*. Bohater główny Labussière (Coquelin), ten sam, którego Claretie wyprowadza na scenę w swoim *«Puyjoli»*, niegdyś żołnierz, później aktor, a, w chwili obranej przez p. Sardou, urzędnik komitetu bezpieczeństwa publicznego za rządów Robespierrea, trudni się niszczeniem systematycznym, zatapianiem w Sekwanie urzędowych aktów, które służą oprawcom terrorystycznym do zaopatrywania gilotyny w jej krwawą pastwę. Chodzi więc o to, czy powiedzie się mu ocalić tym sposobem od śmierci ośmnastoletnią patrycjuszkę, Fabienne (pannę Bartet), w której kocha się dwudziestokilkuletni proletariusz, Martial Hugon (Marais), jego przyjaciel. Fabuła trochę oklepana. Ale też nie o nią chodzi jedynie. Może nawet nie chodzi o nią wcale, a raczej i wyłącznie, o tło, na którym autor naszkicował tę idylę miłosną, która kończy się zresztą tragicznym finałem; bo Labussière nie ocala Fabienne, a Martial, chcąc wyręczyć w tym względzie swego przyjaciela, zabitym zostaje przez zandarma wystrzałem z pistoletu. (Na pierwszym przedstawieniu pistolet spalił na panewce. Był to zapewne zły omen).

Co do fabuły samej i wogóle co do artystycznej wartości utworu, niema i nie było od początku wielkiej różnicy zdań. Ze zaś publiczność specjalna, którą zgromadziło pierwsze przedstawienie, uwzględniła, jak zwykle, tę głównie stronę dzieła, więc też pierwsze przedstawienie minęło prawie spokojnie. Znaleziono, że dramat p. Sardou lepiejby wyglądał w którymkolwiek z teatrów bulwarowych. Zawołano nawet parę razy: *«A l'ambigu!»*, i na tem koniec. Burza rozsrożyła się dopiero za drugim razem, gdy wystąpiło na pierwszy plan historyczno-polityczne znaczenie sztuki. Tu rozdział przekonania ujawnił się na tychmiast bardzo jaskrawo. O mało nie przyszło nawet do gwałtownego rozdziału między tuzurkiem obywatela Lissagaray a jego osobą. (P. Lissagaray, redaktor ludowego organu purpurowej barwy p. t. *«La Bataille»*, uczuł potrzebę zmanifestowania swojego osobistego poglądu w sposób tak wojowniczy, że wyprowadzono go na korytarz, gdzie znowu znalazły się w robocie ręce, ożywione innemi poglądami). Kto miał górę w tem spotkaniu, powiedzieć trudno i policja bowiem, która położyła koniec walce, objaśniła ze swojej strony sumienną bezstronność w szafowaniu szturchańcami. Zdaje się, iż było tyle sińców w jednym, co i w drugim obozie. Ale i dziś jeszcze, w spokojniejszym turnieju, w którym udział biorą już tylko języki i czcionki drukarskie, niełatwo wskazać zwycięzców. Czy p. Sardou obraził rzeczpospolitą, i czy rząd zrobił dobrze, zawieszając przedstawienie jego sztuki, — *that is the question?*

W *«Teatrze Francuzkim»*, ma się ro-

zumieć, jedno i drugie pytanie otrzymuje gremjalnie odpowiedź przeczącą. P. Coquelin, który na 2-em przedstawieniu, zamiast wyglądanych okłasków, otrzymał osobiście (w głowę i w plecy) od obywatela Lissagaray: świstawkę mosięzną, orzech włoski i połowę zgniłego jabłka, jest szczególnie oburzonym. «Czy można poddawać w wątpliwość jego republikańskie przekonania? Cieniu Wielkiego Gambetty, co na to mówisz?! Cały świat wie przecież o jego stosunkach z wielkim mężem, który...» (P. Coquelin jest bardzo wymownym, nawet po za sceną.) Ale i p. Claretie, dyrektor teatru, w liście, wystosowanym do pana Laurent, zdziwionym się mieni mocno i obrażonym w swych, znanych całemu światu, uczuciach republikańskich. A p. Laurent, choć republikanin starej daty, nie rozumie zarzutów, wymierzonych przeciwko p. Sardou. Wszak sympatyczne postacie dramatu, Labussière, Martial, są republikanami. Labussière jest nawet dantonistą! Potępia on tylko nieużyteczne morderstwa, nadmiar prześladowań, potworny i bezcelny przelew krwi; odróżnia wielkie czyny od wielkich zbrodni...

Ale w tem rzecz właśnie! Właśnie, że p. Sardou pokusił się o przeprowadzenie analizy, która nietylko sama przez się jest nader subtelną, ale ma to do siebie, że dziś jeszcze, podejmując ją, dokonywać jej trzeba—in corpore vivo. Wygląda to mniej więcej tak, jak gdyby Pasteur jakiś czy Koch zabrał się do analizowania krwi naszej we własnych naszych żyłach, i pruł nam wnętrzności swoim skalpelem. Operacja, podjęta przez pana Sardou, musiała wywołać wstrząśnienie, które też nastąpiło. Nóż jego kraje może dobrze, ale ciało krajane skwierczy pod nożem. Czy zresztą powiodło mu się zachować zimną krew, spokój i miarę, których pacjent ma prawo żądać od chirurga? Byłby to tryumf, którego nie osiągnęły trzy pokolenia historyków od 1795 roku. P. Taine jest namiętym po swojemu, tak jak namiętym był po mojemu Michelet. P. Aulard, profesor historii rewolucyjnej w Sorbonie, twierdzi, zapewne szczerze, iż p. Sardou narysował «karykaturę wielkiej rewolucji». Na drugim przedstawieniu dodany został, w ustach Coquelina—Labussière'a, frazes, wskazujący iż Fabienna umiera w chwili, w której «rzeczpospolita ocaloną już być miała od teroru przez litość». Przypominając potroszę anegdotkę o owym koniu, który już przyzwyczaić się miał do niejedzenia, kiedy zdechl, frazes ten nie mógł osłabić wrażenia, wywołanego przez całe cztery akty.

Ale czy rząd zrobił dobrze, zabraniając, *post factum*, przedstawień, na które był zezwolił poprzednio? Boć mamy przecież cenzurę prewencyjną dla dzieł scenicznych, i p. Bourgeois, minister oświaty, znał sztukę, i znał ją nawet podobno sam p. Carnot. Słychać, iż p. Constans oświadczył się był bardzo stanowczo przeciwko utworowi p. Sardou, ale odstąpił od swego zdania, aby podstawić nogę p. Bourgeois, którego radby się pozbyć. Słychać, że w poniedziałek, na przyjęciu w ambasadzie niemieckiej, gdy przyszła wiadomość o zaburzeniach w «Teatrze Francuzkim», p. Rouvier zawołał podwakroć i bardzo głośno: «Tem lepiej!»—zacierając ręce. Ale czego nie słyszać w tej chwili!

To pewna, że z zamiarem autora, czy bez jego zamiaru, «Thermidor» stał się wyzwaniem, rzuconem, dajmy na to, w imieniu rzeczypospolitej umiarkowanej, idea-

lem republikańskim mniej umiarkowanego nastroju; że część publiczności ujęła się za temi ideałami, i że rząd obecny stanął po jej stronie. W imieniu porządku? Nie. Porządek gorzej był zakłóconym przed 18 laty na przedstawieniach «Rabagasa». Tylko wtedy rząd stał po stronie tych, którzy w «Rabagacie» widzieli z upodobaniem karykaturę tych samych ideałów, o których obronę chodzi obecnie. Karykaturyzowanie teroryzmu nie popłaca dziś w rządowych sferach. I to pewna, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim publiczność tutejsza patrzeć będzie mogła spokojnie na wizerunek Robespiera, czyjakolwiek skreślony ręką.

Nemo.

Notatki z życia ruskiego.

[Uniwersytety w Rosji. Rocznica uniwersytetu moskiewskiego. Czem on góruje nad petersburskim? Ofiarności publicznej na cele naukowe. Dłużnicy petersburskiego Towarzystwa pomocy studentom. Zjazd lekarski w Moskwie. List prof. Zdekauera].

Na pierwsze dwa miesiące r. b. przypadają w Rosji rocznice dwóch głównych wszechnic Cesarstwa, w Moskwie i Petersburgu. W dniu 12 (24) b. m. święcił uniwersytet moskiewski 136 rocznicę swego założenia.

Ruskie uniwersytety nie posiadają cech wybitnych, któreby każdemu z nich z osobna jakąkolwiek jemu przeważnie właściwą nadawały fizjonomję, jak to ma miejsce w Anglii, Niemczech i Włoszech, pomijając wszechnice monarchji habsburskiej, w których rysy dominujące redukują się głównie do przewagi tej lub owej narodowości. Tak na przykład arcy-konserwatywny Oxford i liberalniejszy Cambridge, dotąd przechowujące w podziale kolegów i innych warunkach bytu tradycje w głęboką sięgające przeszłość, obok uniwersytetu londyńskiego podobniejszego do typu wszechuropejskiego, odznaczają się istotnie każdy wybitną fizjonomją.

W Niemczech Heidelberg, Tubinga i Monachjum wobec Berlina, z regulaminów swych, warunków bytu studenckiego, ducha uczęszczającej młodzieży, wydają się również zabytkami czasów dawnych. Pomimo jednolitości wiedzy ścisłej, oraz przypadkowości tych lub owych poglądów historjograficznych lub filozoficznych, nie zatarły się dotąd w Niemczech nietylko odrębne tradycje, lecz i osobisty, że tak powiemy, charakter uniwersytetów.

Ścisłsza centralizacja sprawia, iż w Rosji, w wyższym jeszcze stopniu niż we Francji, wszystkie szkoły główne mniej się od siebie różnią co do charakteru urządzeń i warunków bytu. Wszakże obok pewnej tego rodzaju jednostajności, miały uniwersytety w Moskwie i w Petersburgu w przeszłości swej chwili, gdy puls życia umysłowego w społeczeństwie ruskim mocniej i wyraźniej w jednej lub drugiej z tych instytucyj uderzał.

Tak było w porze tak zwanego w literaturze ruskiej «czterdziestolecia», gdy w Moskwie, w kółku uniwersyteckim, pod egidą hegeljanizmu, ześrodkowywał się prąd, dążący do reform ówczesnych stosunków prawodawczych. Imiona: Granowskiego, Stankiewicza i innych znaczących chwilę pamiętną w rozwoju życia umysłowego w ruskim społeczeństwie. Z kółka owego wyszedł Bielinskij, niezmiernie wpływowy, natchniony i sympatyczny krytyk, w większym wszakże stop-

niu—publicysta na polu krytyki, niż prawdziwie naukowo wykształcony i w poglądach swych ustalony oceniacz utworów literackich.

Uniwersytet petersburski również miał swoją chwilę, gdy w rozwoju społecznego życia w Rosji niejako rej wodził, lub co najmniej, zwracał na siebie powszechną uwagę inteligencji w całej Rosji. Były to lata «sześćdziesiąte», kiedy w przededniu reformy sądownictwa, zaprowadzał prof. W. Spasowicz w petersburskim uniwersytecie pierwsze próby praktyki nowego postępowania sądowego (z powodu wykroczeń niektórych studentów przeciwko całości towarzystwa), kiedy Kostomarov rozwijał swe oryginalne, subiektywne historyczne poglądy, w których początki Wielkiej Rusi z Litwy wyprowadzał, a profesorowie Kawelin, Stasiulewicz, B. Utin niemniej liczną, postronną publiczność ściągali na swoje wykłady. Aule zawsze w czasie ich wykładów były przepelnione, a w petersburskich «rozmowach» uniwersytet występował jako ognisko ruchu nowego, który się zresztą w ówczesnych reformach uosabiał faktycznie.

Dawne to już czasy, «patriarchalne» nawet—w tym sensie, iż «walka o byt» w ścisłym, materialnym tego wyrazu znaczeniu, jeszcze całej uwagi podówczas nie pochłaniała. Bardzo dużo czasu zostawało w latach tych dla pragnień, uniesień, «idealizmu», polegającego na zajmowaniu się interesami ogółu, zamiast bezwzględnego upędzania się za robieniem kariery.

Niemaj już dzisiaj owej patriarchalności idealistycznej. Dziś zasadnicze pytanie na tem głównie polega, kto będzie miał wyższe zarobki—ty czy ja, my lub wy, i kto ich zagarnie najwięcej, usuwając współzawodników?

Niezależnie atoli od zmian, spowodowanych przebiegiem zdarzeń, imponująca rzeczywistość przedstawia się taka instytucja, jak uniwersytet moskiewski, w którym, mówiąc nawiasem, nie mała też liczba naszych rodaków wyższe ukończyła studia. Ogólna liczba studentów w uniwersytecie moskiewskim w dniu 1 stycznia 1891 roku wynosiła 3,473, zaś wraz z wolnymi słuchaczami i farmaceutami 3,782. Uniwersytet petersburski ze znacznie mniejszą wykazuje się liczbą—2,053. Wszakże dla ścisłości porównania zauważyć należy, iż jedna trzecia ogółu studentów w Moskwie (1,180) uczęszcza na fakultet medyczny, którego petersburski uniwersytet wcale nie posiada. Po uniwersytecie petersburskim idzie kijowski, liczący 2,024 słuchaczy.

Teraz, gdyby nas czytelnik zapytał, który z dwóch głównych uniwersytetów Rosji większym się pochwalić może wpływem w ruskim obecnym życiu umysłowym, należyte wyjaśnienie tej kwestji nie byłoby wcale łatwem. Zaznaczyliśmy już wyżej charakterystyczną cechę nastroju w chwili obecnej: gryząca, nieublagana troskę o byt materialny, łącznie z pewnem, tymczasowem zapewne, zobojętnieniem na interesy wznioślejsze. Tyle tylko zauważyć można, iż uniwersytet w Moskwie więcej chyba podziśdziem zachował łączności z życiem towarzystwa miejscowego, niżli uniwersytet petersburski. W Petersburgu większość publiczności «czytającej» zazwyczaj dopiero z dziennika dowiaduje się, iż w dniu poprzednim odbył się doroczny akt uroczysty w uniwersytecie, tudzież obiad koleżeńskich dawnych słuchaczy uniwersytetu. Dodać trzeba, że pomieniony obiad coraz mniejszą ściągając liczbę uczestników i wogóle

znacznie z biegiem czasu podupadł pod każdym względem.

W Moskwie przeciwnie, dzień św. Tatyany (patronki cerkwi uniwersyteckiej) dotąd jeszcze jest dość popularny. Jakoż w dniu tym objawia się pewien ruch zewnętrzny, dzienniki składają życzenia uniwersytetowi i niepodobna, mieszkając w Moskwie, nie spostrzedz, iż jestto dzień świąteczny, chociażby dla mnogiej liczby koleżeńskich obiadów, które się odbywają po głównych restauracjach — i nie bez pewnego zazwyczaj ożywienia. Nazwiska profesorów uniwersytetu szerzej są znane wśród publiczności moskiewskiej, niż w Petersburgu, a i sami profesorowie większy w Moskwie biorą udział w zagadnieniach bieżących i w czasopiśmie.

Słowem, w Moskwie uniwersytet jest, rzec można, popularniejszym niż w północnej stolicy Cesarstwa. Stwierdza to w sposób dobitny i cyfra ofiar, jakie corocznie otrzymuje uniwersytet moskiewski na rzecz nowych stypendjów, rozszerzenie zabudowań, skompletowanie zbiorów i t. p. W roku ubiegłym wynosił ogół tych ofiar prywatnych na korzyść uniwersytetu ogromną sumę 200 tysięcy rs. zgórą. Z tych 75 tysięcy przeznaczone były na nowe stypendja, reszta na uposażenie i zaopatrzenie rozmaitych instytucyj fakultetu medycznego.

W liczbie wspomnianych ofiar niemało było pojedynczych, po kilka tysięcy rubli wynoszących; większe sumy pochodziły: 50 tys. rs. od pani Barbary Morozow; 20 tys. rs. od pani Maryi Morozow, właścicielki wielkich zakładów przemysłowych. Bogatym przemysłowcom zawdzięcza również uniwersytet nowo-zbudowane gmachy kliniczne.

Daje się dużo, bo jest z czego. Moskwa niewątpliwie większy posiada kontyngens milionerów, niż Petersburg. Objaw jednak tej ofiarności na uniwersytet jest stosunkowo niedawny. O środkach, jakie w tym zakresie rozporządza Moskwa, świadczy taki jeszcze fakt, iż do kasy Towarzystwa zapomogi potrzebującym studentom wpłynęło w r. z. przeszło 29 tysięcy rs.

Istnieje i w Petersburgu podobne towarzystwo dobroczynne, wszakże, kiedy w Moskwie słyszeć się dają tylko zażalenia na wielkość zaległości w wypłatach byłych studentów, na umorzenie zaciągniętych u Towarzystwa długów, zwątpiło już ostatecznie Towarzystwo petersburskie co do możliwości uzyskania tego rodzaju zaległości w drodze zwyczajnej, i w końcu roku ubiegłego wydało osobną broszurkę, w której nazwiska swych ociągających się dłużników ogłosiło. Całość wypłat nieuiszczonych wynosi poważną sumę rs. 163 tysięcy.

Pozostaliśmy jeszcze na chwilę w Moskwie, gdzie się w miesiącu bieżącym odbył czwarty ruski zjazd lekarzy. Z rokowań tego zjazdu główną uwagę publiczności zwracały naturalnie sprawozdania najwybitniejszych przedstawicieli wiedzy lekarskiej w Rosji z doświadczeń nad limfą Kocha.

Ogółem biorąc, nie można powiedzieć, aby odkrycie Kocha stanowczo spotkało uznanie w ruskim świecie medycznym. Tygodnik specjalny «Wracz», wydawany w Petersburgu przez jedną z powag akademii prof. Manasseina (brata p. ministra sprawiedliwości), odmawia wręcz limfie Kocha skuteczności w leczeniu suchot płucnych, i w każdym numerze stanowczo występuje przeciwko uniesieniom z powodu tego odkrycia. Dyskusje zjazdu moskiewskiego, aczkolwiek podobnej kwestji

nie mogły oczywiście rozstrzygnąć za pomocą głosowania, ujawniły wszakże prąd przeważnie sceptyczny.

Tak, np. prof. Bogosłowski, który niedawno zwiedzał szpitale berlińskie, zaświadczył, iż pomimo widzianych przezeń, mnóstwa wypadków polepszenia w stanie chorych skutkiem wstrzykiwań limfy, nie spostrzegł ani jednego przykładu uleczenia. Nawet z 80 cierpiących na *lupus*, w którym to wypadku limfa ma być najskuteczniejsza, ani jeden dotąd nie wyzdrowiał. W oczach prof. Bogosłowskiego świeże wywody Virchow'a — o możliwości dalszego postępowania dysseminacji, pomimo, a może być i skutkiem wstrzykiwań limfy — mają niezmiernie znaczenie: «Nie chciał wszakże Virchow dobić całej sprawy Kocha, lecz tylko zalecił ostrożność lekarzowi». Wrażenie, jakie szan. profesor wyniósł ze swej podróży do Berlina, jest to, iż «obecnie sam Koch głowę stracił». Najbardziej atoli stanowczo wystąpił przeciw Kochowi na zjeździe prof. Czudnowskij z Petersburga, który przyznając środkowi, wynalezionemu przez Kocha, charakter mocnej trucizny, odmówił mu donioślejszego znaczenia w terapii.

Są to, bezwątpienia, twierdzenia bardzo poważne, jakkolwiek za rozstrzygające sprawę ostatecznie nawet w Rosji nie będą zaakceptowane. Większość innych referentów w tejże materji podnosiła fakt, iż w dzisiejszym stanie rzeczy nic stanowczego wyrzec jeszcze niepodobna. Zostały przecież wypowiedziane na zjeździe niektóre bardziej przychylne Kochowi doświadczenia i poglądy. Tak, w klinice prof. Czerykowa w Moskwie, w rezultacie 5-cio tygodniowej praktyki z limfą, pokazało się, że, więcej niż połowie chorych (4 na 7) przybyło wagi, a nadto, doznali oni ogólnej ulgi, zmniejszenia kaszlu i t. d., wtedy gdy wypadku pogorszenia się stanu wskutek wstrzykiwań nie było wcale.

Prof. Pawłowski z Kijowa skreślił przebieg najnowszych postępów bakterjologii, przyczem, w liczbie innych, uwzględnił prace prof. Nenckiego, a następnie scharakteryzował teoretycznie prawdopodobny sposób oddziaływania limfy Kocha na tkanki, dotknięte zarazą.

Po zamknięciu zjazdu nadszedł z Petersburga list od prof. Zdekauera, członka honor. katolickiego Towarzystwa dobroczynności, który przez czas długi (sz. profesor już od 10 lat nie praktykuje), cieszył się w Petersburgu opinią pierwszorzędnego lekarza. Opisuje on sposoby, przez siebie w ciągu 40-letniej praktyki używane w leczeniu różnego rodzaju cierpień tuberkulicznych. Pokazuje się, iż kuracja jego była bardzo rozmaita, — stosowała się w jednakowych rodzajach choroby — do wypadków poszczególnych. Tak np. prof. Zdekauer nigdy nie zalecał choremu na płuca — jednych i tych samych środków leczniczych, pobytu w miejscowościach nadmorskich, lub górzystych; owszem, każdemu doradzał to, co uważał za najodpowiedniejsze w danym wypadku. Przytacza autor listu i farmaceutyczne także środki, przez siebie w chorobach tej kategorii używane. Statystycznie rezultat jego postępowania tak się przedstawia: około 23% chorych zmarło, około 55% zostało zatrzymanych na pierwszym stadium choroby, bez dalszego tejże rozwoju; 25% wyzdrowiało. Jestto niezaprzeczenie rezultat nietylko pomyślny, ale stosunkowo świetny. Naszem zdaniem, świadczy on głównie o tym, znanym wreszcie fakcie, iż w praktyce leczniczej, pomimo postępów wiedzy, ogromne zna-

czenie posiada talent osobisty lekarza, — talent rozpoznawania, odgadywania i niemal przeczuwania. Talent to zupełnie tego samego rodzaju, który cechuje zdolnego wodza na polu bitwy, pozwalając mu niekiedy z małą siłą, z mniej doskonałym nawet zaopatrzeniem, odnieść zwycięstwo nad licznymi, w środki wszelkiego rodzaju obficie zaopatrzonymi zastępami przeciwnika.

List prof. Zdekauera polecamy uwadze lekarzy naszych; dokładne jego streszczenie zamieściliśmy w N-rze 13 «Russkija Wiedomosti».

L. P.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 23 stycznia.

[Z towarzystw polskich. Statystyka polaków i przybyszów w roku zeszłym. Obrazy naszych artystów. Paderewski].

△ Gdy się mówi o towarzystwach polskich, można pominąć Towarzystwo literackie, a gdy się mówi o Towarzystwie literackim, nie trzeba wspominać o literaturze. «Literary Association of friends of Poland» podziśdzeń uchodzi u nas za związek polski. Tak było w istocie, dopóki wpływowymi członkami jego byli emigranci, nadający mu cechę wybitnie swojską. Minęły czasy Th. Campbell'a, lordów Dudley, Stuarta i Houghton, majora Szulczewskiego, w których Towarzystwo było ogniskiem, skupiającem wokół siebie przyjaciół narodowości dziś zwanej «the forgotten nation» i jej przedstawicieli. Pozostały z tego okrucy. Instytucja zestarzała się, skurczyła i robi wrażenie pocziwego staruszka wielkiego rodu, który wszystkiemu dał za wygraną i wegetuje zdala od świata. Zapomniano o staruszkach nawet na meetingu w Guildhall, a sam się on nie przypominał. Złożył swe sprawy doczesne na barki dwóch czy trzech członków. Jakoś dwa lata temu przytrafiło mu się, że nie dopatrzył się pewnych nieformalności włodarza, co znaczną wyrządziło szkodę w oplakany stanie zostającym finansom.

Na liście członków figuruje kilkanaście nazwisk, z tych kilka polskich. Literatura?... Prac prezesa p. Adama Giełguda, przeważnie treści historycznej, nie można poczytać za dowód działalności Towarzystwa, bo nie wychodzą one ani jego nakładem, ani z jego upoważnienia. Czynność swą ogranicza do udzielania wsparć potrzebującym rodakom. Raz do roku urządza Towarzystwo bal polski, na którym jest niekiedy jeden polak. Bal reklamuje nieco Towarzystwo i zasila kilkudziesięcioma f. szt. kasę, cierpiącą na chroniczny niedobór. Pozostaje ona pod zarządem sekretarza, którym jest od lat blisko dwóch b. lekarz wojskowy, p. Jazdowski.

Zważywszy, że dawna emigracja nie egzystuje, a dzieci jej zanglizowały się, wątpić należy, czyby się dało rozniecić istniejącą do nas sympatję anglików do tego stopnia, iżby nowy ich zastęp wszedł do Towarzystwa.

Tegocześni nasi wychodźcy, coraz liczniejsi, dzielą się na dwie kategorie: na przybyszy w celach zarobkowych, i tych, którzy *nolens volens* wylądowali tu, aby odetchnąć wyspiarskim, świeżym powietrzem. Zdaje się, że mimo mgieł, służy im ono doskonale. Ani dla jednych, ani dla drugich niema miejsca w towarzystwie literackim. Ze względu atoli, że w literackiej tej kuchni pożywi się czasem

żoładek zgłodniałego, trzeba bez załości zbytecznej przywodzić głębokiemu naszemu przysłowiu: lepszy rydz, jak nic.

Po za obrębem literackiego — istnieją dwa inne Towarzystwa polskie: «Pracujących polaków» i «Towarzystwo polskie w Londynie». Pierwsze z charakterem czysto towarzyskim, powstało *proprio motu* w ubogiej dzielnicy miasta i nieźle sobie radzi. Niestety, wobec znacznej liczby proletariatu (cyfry podaje poniżej), stanowi tylko małą garstkę. Złożyło dowód swego istnienia, przyczyniając się stosunkowo dość wielkim datkiem na wieniec, wysłany od polaków londyńskich na uroczystość złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu.

Aczkolwiek również skromnem i nielicznem, żywotniejszym przecież ogniskiem jest «Tow. polskie». Z pomocą zamożniejszych rodaków zdobyło się na własny lokal, przy 28. S. John square, Clarksenwell. City. Przechodzi i ono co prawda chwilowe niedobory w kasie, wszakże, dzięki zabiegom prezesa p. K. Wierzbickiego oraz dobrze myślących młodych żywiołów, żyje i działa. Z jego inicjatywy odbywają się uroczystości, teatry amatorskie i wieczorki literackie. Odnowiło ono z własnych funduszy nagrobki zmarłych tu ziomek-żołnierzy, wreszcie na wiecu 14 grudnia wskrzesiło związek, mający na celu tworzenie towarzystw w miastach prowincjonalnych, gdzie większa mieszka liczba polaków, i wejście w stosunki ze związkiem w Ameryce. Jak słyszę, idzie obecnie o założenie czytelnicy, powiększenie biblioteki i utworzenie komitetu emigracyjnego, któryby radą i pieniędzmi wspierał licznych w ostatnich czasach przybyszów.

Udało mi się zebrać kilka cyfr statystycznych z księgi urzędowej, które tu zapisuje. Polaków mieszka stale w Londynie około 3 tysięcy; grono ich powiększyło się o 900, którzy wylądowali w ciągu r. z. Składa się na tę liczbę i część żydów z Rosji, których cyfra ogólna przechodzi 20 tysięcy, a spodziewać się należy, że niebawem nowy kontyngens pomnoży zastęp swych braci na Whitechapel'u, która to część miasta już teraz robi wrażenie Jerozolimy, gościnnej dla cudzoziemców.

Przenoszę się pośpiesznie z tej smutnej dzielnicy do «The Continental Gallery», aby zobaczyć kilka płócien naszych malarzy. Zjawisko to rzadkie. Rzecz dziwna, że artyści nasi, wędrując po kontynencie, rzadko kiedy przypominają istnienie Londynu. Sztuka malarska w Anglii jest w stanie rozwoju, zainteresowanie się nią wzrasta, a Londyn, porównywany słusznie ze starożytnym Rzymem za czasów cesarstwa, nie jest bodaj najgorszym rynkiem zbytu. Tu sztuka popłaca.

Non multa sed multum, rzekłem stojąc przed niewielkim obrazem pędzla p. I. Krzesza. Ten jego wieśniak na koniu żyje. Uśmiech jego, zaadresowany do stojącej przy studni dziewczyny, poza i gest tejże zdradzają treść rozmowy. Nie widzisz jej twarzy, lecz wiesz, że rada z umizgów. Zagadali się. Obraz trzymany w tonie szarym. Jest wielki urok w tej nieafiszującej się prostocie, a osoby, nagie drzewa, tło nieba, wszystko tak prawdziwe, odczuć, że i nie myślisz pytać o rysunek, który zresztą jest bez zarzutu. Naturalnem jest, że obraz ten otrzymał «*mention honorable*» w Paryżu.

Z Krzeszem sąsiaduje Jan Chelmiński. Z pracami tego malarza spotykamy się dość często, gdyż niemal stale tu przebywa. Dwa jego rodzajowe obrazy «Ale-

ja konnych w Hyde Parku podczas sezonu» i «Narożnik Parku», stanowią *great attraction* wystawy. Konie malowane doskonale, grupy eleganckich amazonek i przechodniów dobrze ułożone, same natomiast osoby zakrawają na drewniane, twarze obrazkowe, wszystko ma w sobie coś sztywnego, konwencjonalnego. O wiele udatniejszym jest «Przykre położenie» wóźnicy, którego odbiega trójka koni, wystraszona pociągami kolei, w czasie gdy pokrzepiał się w karczmie. Biegają w szalonym pędzie, wóźnica za niemi — nie bacząc na kałuże roztałego śniegu. Konie malowane *à la* Chelmoński i Kowalski. O obrazach p. Bielińskiej donosił «Kraj» poprzednio.

Przybył tu do nas z Berlina Paderewski na wezwanie królowej i w tych dniach będzie grał w Windsorze.

Willow.

Poznań, 1 lutego.

[Z sejmiku. Z parlamentu. Wiec poznański].

△ W sejmie pruskim rozpoczęły się obrady nad etatem. Doby tej zwykły używać wszelkie stronnictwa, żeby z rządem i ministrami pograć w cenzurowanego. Mianowicie też w jeneralnej dyskusji otwiera się pole krytyk, wymówek, przymówek, przynuk i zachęt najrozmaitszych. I nasi posłowie zwykli korzystać z tej sposobności, żeby powiedzieć, co mają na sercu i w politycznym karnecie. Zatem i tego roku nie pomineli sposobności, a poseł Leon Czarliński zastrzegł się wprawdzie, że nie chce wznawiać niemiłych dla niemieckiego audytora *Polendebatte*, ani też wypowiadać wielkiej mowy etatowej, ale mimo to i etatowo mówił obszernie a do rzeczy, i zaznaczył krzywdy, które nam się dzieją. Dał tem nowy dowód, że obydwa kierunki te doskonale połączyć można, a jesteśmy przekonani, że po tej próbie na przyszły raz, już bez niepotrzebnej skromności, powie rzeczywiście mowę etatową co się zowie, która swoją drogą może pójść w same pięty antyniemieckiego sumienia. Bardzo zręcznem było na teraz mianowicie podchwycenie budzącej się w prasie niemieckiej coraz większej opozycji przeciwko komisji kolonizacyjnej, która, jak słyhać, i w wyższych sferach nie ma miru. Jako dobry wódz a wytrawny parlamentarzysta wiedział mówca nasz, że nie tam biec należy wroga, gdzie jest mocnym, tylko tam, gdzie jest słabym. A zdaje się, że to dziecię nienawiści bismarkowskiej popada w coraz niebezpieczniejsze choroby dziecięce, o których się zapewne dowiemy czegoś pewniejszego w dyskusji nad najbliższem sprawozdaniem ze 100-miljonowego funduszu.

Wspomniałem powyżej, że w prasie niemieckiej budzi się opozycja przeciwko tej instytucji. Rzeczywiście, jakby na dane hasło, odezwało się kilka organów wolnomyślnych z potępieniem, a wolnomyślny poseł Rickert, w samymże sejmie dał wyraz tej opinii. Nie trzeba też uważać ztąd, żeby w imię sprawiedliwości serjo pomyślaniami były argumenty niemieckie, przeciwko komisji u wielkiego dzwona wygłaszane. Nie o sprawiedliwość lub gwałt tam chodzi, lecz o to, że działalność komisji, zdaniem tych panów, niedostatecznie wychodzi na niekorzyść polskiego żywiołu. W Berlinie i organach berlińskich jeszcze tę sprawę obwijają w bawełnę przyzwoitości, żeby łatką przypiąć Bismarkowi; rzeczywisty powód opozycji wyśpiewała «*Pozener Ztg.*», która dopiero wtedy pogodzi się z komisją kolonizacyjną, skoro ona dobra przepłacać

będzie, kupując je z rąk zbankrutowanych dziedziców niemieckich, żeby je następnie odprzedać w ręce niemieckich kolonistów, podczas gdy sens sprawiedliwości mógłby jedynie mówić za tem, żeby komisja sprzedawała parcele swe *au premier venu*, czy, to Niemiec czy Polak.

Nie mniej znacząca, jak wystąpienie posła Czarlińskiego, była w parlamencie mowa d-ra Komierowskiego w sprawie cel zbożowych. Jak wiadomo, socjaliści postawili w parlamencie wniosek o zupełne zniesienie, a wolnomyślny poseł Richter wniosek o obniżenie cel do stanu z r. 1887. Musieli więc i posłowie nasi w tej sprawie zająć jasne stanowisko, skoro chodzi z jednej strony o pierwszorzędną interes rolnictwa, a z drugiej o wzgląd na ową drożyznę, która jest dziś w całych Niemczech środkiem agitacyjnym wolnomyślnych i socjalistów, a u nas także zaczyna zawracać głowę domorosłym socjologom, którym się zdaje, że kwestję socjalną rozwiążą, skoro jedną kieszeń wyprznąją porządnie na korzyść drugiej.

Nie takie stanowisko zająć mogło Koło polskie, reprezentujące kraj prawie wyłącznie rolniczy, a w którym ludność swojska nierolnicza zostaje w zupełnej zależności ekonomicznej od rolników. Dlatego też dr. Komierowski, z całem uznaniem dla potrzeb wszechstronnych, musiał się oświadczyć za interesem rolnictwa. Raz, że ono u nas zajmuje ekonomicznie przewagę mające stanowisko, a następnie, że przy korzystnych dla rolnika cenach zbożowych, cały ów krzyk na podrożenie chleba, jest niczem więcej, jak wymysłem agitatorów — albo naiwnych, którzy jeszcze prawdziwej drożyzny chleba nie zaznali. Jak wiadomo, w parlamencie wszystkie wnioski, zmierzające do zniesienia lub obniżenia cel, zostały bardzo znaczną większością odrzucone, co jednak nie przesądza o możliwości zaprowadzenia zmian na innej drodze. Zdawało się nawet, że rząd w tej kwestji zajmuje stanowisko, odchylające się od interesu agrariuszów, tymczasem sam cesarz znalazł sposobność, żeby im dodać nowej otuchy, bo na wielkim raucie w operze berlińskiej do posła Kościelskiego pochwalił zachowanie się posłów polskich w sprawie cel zbożowych, z czego naturalnie wnosić można, że wyznawcy wolnego handlu pomylili się gruntownie, jeżeli z innych wystąpień cesarskich wywodzili zapowiedź o blizkiej zmianie systemu handlowego w stosunkach międzynarodowych. Dziś — niewiedzieć na jak długo — rzeczy tak stoją, że, jeżeli cła zbożowe obniżone zostaną, to tylko w stronę austriacką, na zasadzie nowego traktatu handlowego, jaki się kuje w Wiedniu ciężkim i powolnym targiem o zobopólne ustępstwa.

Tu w Poznaniu mieliśmy kilka dni temu olbrzymi wiec ludowy. Śniegi i zaważe nie przeszkodziły bardzo licznemu zjazdowi. Inicjatywę do wiecu tego dała ogólnokatolicka sprawa, agitująca się w Niemczech, o powrót zakonów, jako środek zbawienny przeciwko socjalizmowi. A że i tu my socjalizmem zagrożeni jesteśmy, obok tego zaś należało nam się nie wyłamywać się z godziwej agitacji ogólnokatolickiej, więc przyszedł do skutku i dał świadectwo o naszych życzeniach i potrzebach. Mówcy byli dobrze dobrani. O zakonach mówił ks. dr. Kubowicz, światły i bywały w świecie kapłan, o szkołach mówił poseł dr. Dziembowski, a o socjalizmie ks. dr. Kantecki. Teraz zapewne po różnych partykularzach odbywać się będą pomniejsze wiece, jako echa poznańskiego. Charakterystycznym to jest

objawem, że już same przygotowania do wiecu wywarły wpływ zbawienny. W przeddzień wiecu odbyło się tu zebranie socjalistów, na które nie przybył ani jeden polak, podczas gdy na poprzednich spotkaniach bywało. Niemieccy socjaliści upatrują w tem wpływ prasy i duchowieństwa.

Domarat.

Szląk górny, 25 stycznia.

(Propaganda socjalistyczna i zwrot w katolickiej prasie niemieckiej. Nowe rozporządzenie regencji. Różnica w traktowaniu szkół katolicko-polskich a protestancko-niemieckich. Pismo polskie misyjne księdza Chrzászcza).

△ Agenci socjalistyczni rozrzucają dalej po całym G. Szląsku wydawaną po polsku z funduszy niemieckiego socjalizmu «Gazetę Robotniczą», co zniwelowało prasę katolicką do pewnego zwrotu. Tak np. «Schles. Volks Ztg» zapytuje rząd, co uczyni wobec propagandy socjalistycznej, prowadzonej w języku polskim, «on, który lata całe prześladował i dotąd jeszcze prześladowuje wszystko co polskie? Bardzo dobrze, lecz byłoby jeszcze lepiej, gdyby gazeta wyparła się przy sposobności «systemu germanizacyjnego», którego nie ganiła wtedy, gdy zapanał w szkole i wkładać się zaczął do kościoła. Bodażby choć teraz, gdy przeżyła, nie dała się już sprowadzić z drogi.

Duchowieństwo zakłada wszędzie, gdzie może, stowarzyszenia, celem przeciwdziałania socjalizmowi, chociaż, niestety, bywa ono za nadto przeciążane obowiązkami właściwymi pasterskiej duszy, a nadto, ze strony oficjalnej nie tylko nie doznaje poparcia, lecz przeciwnie, podlega ciągłym podejrzeniom, i to głównie dlatego, że językiem, używanym w tych stowarzyszeniach, jest język polski. Zapewne ten i ów nauczyciel wiejski, polak naturalnie, radby ofiarować pomoc swą stowarzyszeniom, lecz nie może się na to odważyć, bo cóżby na to powiedział inspektor szkoły, niemiec i protestant lub landrat...

Poziom moralności obniża się u nas ciągle od czasu ministra oświaty Falka, który, germanizując szkoły, wypędził z nich duchowieństwo. Liczba przestępców rekrutuje się przeważnie od lat wielu z tego właśnie pokolenia, które wzrosło za ministerstwa Falka. Rząd wydaje przepisy i rozporządzenia, mające zapobiegać demoralizacji, lecz czegoż one dokadają, gdy istnieje taki rozbrat ducha szkoły z pobożnością i religijnym duchem ludu.

Jak wam zapewne już wiadomo, ulega obecnie przypuszczenie duchownych do inspektoratu duchownego nad nauką religii w szkołach warunkowi używania w nauce tej wyłącznie języka niemieckiego. Świeżo wyszło rozporządzenie, udzielone poufnie przez inspektorów nauczycielom: aby z księdzem, na inspekcję przyjeżdżającym, tylko po niemiecku rozmawiali, a w razie, gdyby ksiądz odezwał się do dzieci po polsku, zaraz o tem donosili swej władzy.

Na dowód różnicy w pieczołowitości, jaką rząd otacza szkoły katolicko-polskie a protestanckie, przytoczę tu niektóre najświeższe fakty. W Ostrogu pod Raciborzem uczą się dzieci w 4 klasach tylko po pół dnia, a nauczyciel jeden ma tam aż 140 dzieci w jednej klasie, wypada zaś przeciętnie w całej szkole po 80 dzieci na klasę. W Pankowie pod Kluczborkiem czeka nadaremnie 85 dzieci katolickich na założenie szkoły katolickiej. Tymczasem w pow. oleskim wybudowano w dwóch gminach nowe dwie szkoły z funduszy państwa dla protestantów, jedną dla 20, drugą dla 13 chłopców, podczas gdy szkoły katolickie w tychże gminach są przepełnione...

Od 1 stycznia wychodzi w Mikułowie, nakładem Miarki, pismo misyjne polskie pod redakcją dawnego nauczyciela religii w gimnazjum w Gliwicach, a obecnie proboszcza w powiecie gliwickim, ks. Chrzászcza. Dotąd ma ono około 4,000 abonentów. Kosztuje kwartalnie 1 markę i wychodzi w zeszytach od 12—20 stron broszurowego formatu.

Lambda.

Lwów, 27 stycznia.

[Patent cesarski. Wrażenie prasy. Zdanie o nim «Kurjera Lwowskiego» i «Przeglądu». Sprawa teatru. Konkurs dramatyczny].

△ Niedzielny patent cesarski, mocą którego radę państwa nagle rozwiązano i nowe wybory, wbrew ogólnej pewności, o dwa miesiące przyspieszono, usunął oczywiście wszelkie inne przedmioty uwagi i dyskusji publicznej na plan drugi. Jak wszędzie, tak i u nas, prasa również uległa nadzwyczajnemu z tego faktu wrażeniu, przepełniając swe szpalty najsprzeczniejszymi medytacjami i wnioskami na temat niespodzianego patentu i ogłoszonej wraz z nim «drukowanej mowy tronowej», niby komentarza z motywami od rządu. Nazywając patent «niespodzianym», muszę zaznaczyć jeden szczegół bardzo charakterystyczny. Oto kto z konieczności w chaos wspomnianych enuncjacji organów tutejszych musiał się zagłębić, tego uderza dziwny kontrast w traktowaniu patentu, jako niespodzianki. Pisma, które mogą i zwykły mieć informacje źródłowe z pierwszej ręki, szczerze przyznały, iż rozwiązanie izby poselskiej stało się zupełnie nieprzygotowanymi; przeciwnie zaś, organy, znane z braku wszelkich źródeł poważnych, nadrabiają miną i traktują fakt, jakby rzecz, w którą, wraz z «pewnymi sferami» były oddawna wtajemniczone... Chcąc dać wam mniej więcej wyobrażenie o sposobie, w jaki tutaj patent przyjęto, będzie najlepiej, sądzić, zestawiać dwie najsłabsze pod tym względem opinie: «Kurjera Lwowskiego» i «Przeglądu». Pierwszy widzi w nim cel «zaskoczenia» rozmaitych stronnictw i krajów przed wyborami i nowy produkt starej metody gabinetu Taaffego działania zniemacka, pod hasłem «Lurchfretten» i «Fortwursteln», obrachowane tym razem na podkopanie frakcji demokratycznych i liberalnych agitacją antysemitką, i na powszechne niemal w każdym kraju rozbiście prądów publicznych. Należy jednak rządowi wyjaśnić, iż taka polityka naraża państwo na niebezpieczeństwa dalszego rozkładu i dezorganizacji, torującej drogę chyba do suspensyj ustaw konstytucyjnych. Niechaj rząd nie wtrąca się do wyborów, a otrzyma większość zupełnie jednolitą dla załatwienia piekących spraw socjalnych i ekonomicznych; wybory zaś nasze winny mieć cechę wybitnie opozycyjną... Najdokładniej wyluszcza «Przegląd» motywy faktu rozwiązania: większość w radzie państwa bywała trudną do osiągnięcia i wątpliwą; niemcy, stojący przy ugodzie w Pradze, w Wiedniu, opowiadali rządowi, a czesi toż samo odwrotnie; zachodziła wątpliwość, czy rada państwa ma prawo wybierać delegacje wspólne po raz siódmy; debata budżetowa byłaby się stała jedynie agitacją wyborczą i gadaniem «um Fenster hinaus»; należało ile możności skrócić partjom skrajnym czas do akcji destrukcyjnej, a otworzyć bramę zdrowej przyszłości, przygotować zdrowy (?) program i zdrowe hasła. Równocześnie poddaje «Przegląd» ostrej krytyce odezwe do narodu, wydaną wskutek patentu przez klub lewicy. Gdy «Kurjer» w ogłoszeniu szybkim «odezwą» wita radośnie przełamanie raz już zgubnego zwyczaju, iż na czele naszych stronnictw demokratycznych nigdy nie stawali posłowie, «Przegląd» widzi w tej odezwie jedynie zestawienie licznych rezolucyj, wielokrotnie przez sejm galicyjski uchwalanych, uważa je zatem tylko za przypomnienie zbyteczne, szczególnie dziś, gdy, dzięki uzyskanej równowadze budżetowej, interesy kraju będą mogły być popierane

skuteczniej. Na takie dezyderaty niepotrzeba lewicy, bo je dzielią wszyscy, ale w żądaniach swoich trzeba być rozsądnym, a tego, zdaniem «Przeglądu», osobliwie dwa punkty nie wykazują wcale: oddanie krajowi całego ustawodawstwa o podatkach bezpośrednich, tudzież ich zarządu—byłoby równoznacznem z wewnętrzną wojną ekonomiczną wszystkich prowincyj monarchji, a zniesienie stempla dziennikarskiego ściągnęłoby na Galicję same zgubne skutki, a choćby ten, że ubytek od niej kilku milionów odnośnych w skarbie państwa musiano by nagrodzić nowem podwyższeniem różnorodnych podatków i tak przecie wyszrubowanych niezmiernie. Autorowie wspomnianego «programu» nie omijają i kwestji rusińskiej. Wyrażają mianowicie pragnienie, aby z rusinami w przyszłym parlamencie Koło polskie stale się porozumiewało celem łącznego popierania interesów naszego kraju, bo taka akcja przyczyni się do tyle upragnionej zgody i miłości bratniej, w Galicji niezbędnej. Program dopiero co się ukazał; względem niego więc opinie nie miały jeszcze czasu dość jasno się zarysować. Niewątpliwie ukażą się wkrótce programy inne, każdy jednak będzie już to uzupełnieniem, już to poprawką tego pierwszego, który reasumuje w ogólnikach naturalnie nasze życzenia i pretensje z ery konstytucyjnej. Na jego tle rozstrzygnie się kampanja nowo-wyborcza.

Sprawą budowy teatru, wlokącą się od tak dawna istnym zółwim krokiem, poczynamy znowu zajmować się żywiej. Wybór miejsca ogranicza się dziś już tylko do ogrodu jezuickiego lub placu Gołuchowskich, a agitacje za obu punktami objawiają się w ciągłych na tem tle artykułach prasy codziennej. Wczoraj magistrat tyle zadecydował, że należy uznać teatr jako instytucję miejską, wystawi go gmina przy pomocy kraju, kosztą nie mają przewyższając 750,000 złr., a budowa nie ciągnąć się dłużej niż 4 lata.

Pierwszy konkurs dramatyczny z tych, które sejm co trzy lata polecił rozpisywać z funduszy krajowych, właśnie ogłoszono. Nagrody dwie: 500 i 250 złr., dla dramatu lub poważnej komedji; utwór musi być całkiem nowy, specjalnie na ten konkurs pisanym, obejmować 3 akty i zapełnić wieczór. Terminem koniec września r. b., a wynik nastąpi 3 miesiące później. Na mocy zaproszeń wydział krajowego, komisję konkursową stanowią panowie: Stan. hr. Badeni, Wład. hr. Koziembrodzki, Koźmian, Krechowicki, Władysław Łoziński, Roman Pilat, Małeki, Romanowicz i profesor Tarnowski. Sesje odbywać się będą pod przewodnictwem marszałka krajowego lub jego zastępcy. W warunkach konkursu nie znajdujemy przyrzeczenia, którem wydział krajowy ten konkurs mógł odszczególnić, a które jest niezmiernie ważnem i byłoby nadzwyczajną dla autorów atrakcją, że: zobowiąże dyrekcje subwencjonowanych scen galicyjskich do wystawienia utworów przez jury poleconych. Szkoda, mojem zdaniem, wielka, iż nikt u nas tej kwestji nie podniósł. Praktyka i doświadczenie uczy, jak potrzebnem i doniosłem byłoby takie zapewnienie. Chyba każdy autor dramatyczny przyzna nam zupełną rację. Czyby to jeszcze nie dało się zrobić?—może wydział krajowy raczy pomyśleć.

Nota.

Szląk Górny.

△ Lud polski na Górnym Szląsku głęboko odczuwa krzywdę, jaką mu wyrządzają niemcy przez system germanizacyjny,

a żal swój wyraża w listach do pism ludowych. «Kur. Polski» przytacza z licznych takich korespondencji najcharakterystyczniejszą, pisaną przez pewną włościankę z Borków pod Rażdziem, do wybornie redagowanej, ale walczącej z niedostatkiem, «Gazety Opolskiej». Czytamy tam: «Nasz kochany polski język, to nasza rodzona matka, matkę mogę mieć tylko jedną, a więc język mój ojczysty także jeden. Kiedy byłam w Krakowie, tam widziałam wysokich panów profesorów i panie i Najprzew. księcia-biskupa i kardynała, którzy się nie wstydzili polskiego języka; żeby tu do nas przybyły te wymienione osoby, toby na nie nasi germanizatorzy nie mogli patrzeć, gdyż u nas co polskie, to nie *fein*, ale niech sobie przeczytają kronikę o wyprawie wiedeńskiej, kiedy im turcy strzygli kurty—oho! wtenczas prosili polaka Jana III, żeby ratował chrześcijaństwo i państwo niemieckie. Janie Sobieski, któryś ratował całą Europę z rąk niegodziwych Turków, przyczynił się za nami, żeby nas ratowała przed podobnymi dziś Turkami, którzy, choć pochodzą z polskich ojców, do tychże nie przyznają się, lecz obce zwyczaje przyjmują». Czyż można lepiej—pisze «Kurjer Polski»—napiętnować renegatów i germanizatorów wogóle, aniżeli to uczyniła nieuczona kobieta polska? Słowa jej dowodzą zarazem, że zeszłoroczny pobyt w Krakowie wywarł na lud górnośląski wpływ bardzo zbawienny i niemało ułatwił zadanie pracującym nad jego podniesieniem patriotom, a zwłaszcza redaktorom: «Katolika», «Gazety Opolskiej» i «Nowin Raciborskich».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 19 stycznia.

[Komisja przygotowawcza do sprawy założenia stacji chemiczno-bakterjologicznej. Projekt d-ra Bagieńskiego. Falsyfikacja herbaty].

□ W grudniu r. 1889 nasza rada miejska przystąpiła do organizacji komisji przygotowawczej, która miała rozpatrzyć wszechstronnie sprawę założenia laboratorium higienicznego, kontrolującego zdrowotność artykułów żywności. Organizację ciała przygotowawczego polecono t. zw. komisji kandydackiej, której zadaniem jest powoływać z łona rady mężów, odpowiednich do roztrząsania spraw rozmaitych kategorii. Otóż ta komisja kandydacka widocznie poważnie zabrała się do rzeczy, skoro po upływie całych jedenastu miesięcy sporządziła protokół wyboru członków komisji przygotowawczej, zatwierdzonej we dwa miesiące później przez radę. Mamy tedy komisję przygotowawczą i, jeżeli rzeczy pójdą zwykłym trybem, wnukowie nasi ujrzą może foljały jej pracy w wydziale «sekretarskim» zarządu miasta. W nadziei wszakże, iż może okoliczność jaka wpłynie na poskromienie lenistwa, wszechwładnie w naszym zarządzie panującego, podajemy myśl, czy nie wartoby rozpatrzyć projekt d-ra Bagieńskiego, który prosi radę miasta o zapomogę w kwocie rs. 1,000 na koszt analizy chemicznej szczepionki ospowej, wyrabianej przy szpitalu Sawicz i używanej bezpłatnie nie tylko przez uboższych mieszkańców Wilna, lecz rozsyłanej w znacznej ilości do gmin okolicznych. Prośbę swą motywuje dr. B. potrzebą sprawdzenia czystości szczepionki, która bywa nieraz zakażoną przez mikroorganizmy grzybicy, róży i innych chorób, a obiecuje przytem, że w razie przychylenia się rady miejskiej do jego żądań, laboratorium szpitala służyć może miastu w charakterze stacji chemicznej dla analizy wody, gruntów, powietrza i artykułów żywności. Jednem słowem za rs. 1,000 możemy mieć zaraz to, nad czem zarząd miejski zabiera się w ciągu długich jeszcze

lat rozmyślać. Tymczasem fałszowanie artykułów żywności przybiera rozmiary zastraszające. Sąd okręgowy tutejszy roztrząsał właśnie dnia 15 b. m. sprawę trzech żydków, oskarżonych o sprzedaż podrabianej herbaty w etykietach fałszowanych. Podać nabywali od służby herbatę już używaną, farbowali ją, dodawali nieco tak zwanej trawy kaporskiej i szczyptę herbaty prawdziwej, a potem, uwinawszy ten produkt w etykiety firmy Popowa, sprzedawali nam w ilości ołbrzymiej za herbatę, przybyłą wprost z Kłachty. Panowie członkowie wszelakich komisji, myślących o zdrowotności miasta! zabrońcie choć kucharkom swym sprzedawać liście używanej herbaty.

Vester.

Szawelskie, 16 stycznia.

[Szlachcic Dzindolet i jego sprawa. Rodem kury czubate. Skradzione konie. Wieść niesprawdzona. Usiłowania policji. Inteligencja i *signum temporis*].

□ Czy znacie, czytelnicy, nazwisko, wypisane na czele niniejszego listu? Mam powód wątpić o tem, skoro nawet krytyk «Pana Tadeusza», pan Biegeleisen, nie zna go wcale, utrzymując: jakoby nieśmiertelny wieszcz stworzył sobie w «Panu Tadeuszu» szlachcica jedynie dla rymu:

«Jako raz, zapozwany szlachcic z Telsz, Dzindolet, Rozkazał mu (woźnemu), oparłszy o pierś pistolet, Wleźć pod stół i ów pozew psim głosem odszukać...»

Otóż, jako żmudzin, oddawna zabierałem się zapewnić szanownego krytyka, że Dzindoleta nie Mickiewicz, jeno Pan Bóg stworzył, sposobność jednak po temu nastąpiła się dopiero dziś, kiedy mi mówić wypadło o jednym z członków tej rodziny, podanej w wątpliwość.

Mój Dzindolet jestto sobie szary, niepiśmienny szlachcic; trudni się rolnictwem przeważnie, a że zaścianek jego sąsiaduje z lasem skarbowym, i to wysokopiennym, zaglądał do niego raz i drugi... Po co? — Przechadzka niby, ale pokusa była wielka, więc zeskamotał, przy sposobności, jedną i drugą sosnę skarbową. Za niemi poszło parę jodeł. Uchodziło to czas jakiś... Cóż, kiedy osobisty nieprzyjaciel, w osobie stróża policyjnego, denuncjował szlachcica, i sędzia pokoju skazał go na wysoką grzywnę. Dzindolet grzywnę zapłacił, ale nie byłby Dzindoletem, gdyby kłeskę i konfuzję swoją puścił płazem. Niebawem też, wywabiwszy onego wroga swojego pod jakimś pozorem z chaty, związał go, zbilniłtościwie kijem, a wymógłszy przysięgę, że nigdy odtąd na nikogo z donosem nie pójdzie, i rozkazawszy, dla lepszej niby pamięci, kij ucałować, dopiero ledwie żywego puścił. Wymuszona przysięga rzadko zawiązuje usta pokrzywdzonemu; wywiązał się tedy i tym razem proces, w którym nieodrodny potomek telszowskiego Dzindoleta figurował jako pozwany o znęcanie się nad bezbronnym i obozwładnionym przemocą człowiekiem. Sprawa o znęcanie się dostała się przed kratki sądu okręgowego, z udziałem przysięgłych. Szczęściem dla pozwanego, termin *znęcanie się* nie jest dosyć jasno w prawodawstwie określonym, przeto i sędziowie przychylił się ku kwalifikacji czynu oskarżonego, jako zwykłego obicia, a sprawa straciła od razu na wadze, tak iż prezes oznajmić mógł stronom, że pogodzić się mogą... Tu już Dzindolet przeniewierzył się tradycji rodowej, bo nie tylko że się nisko powodowi pokłonił, ale objął go jeszcze za kolana, przepaszając publicznie za swoją... porywczosć. I powód odpuszcł winę. Każdy świadomy stosunków naszych przyzna, że kurów czubatych, w rodzaju Dzindoleta, coraz mniej u nas, i blizki snadź czas, w którym doszczętnie wyginą.

Wiadomo, że rolnicy nasi oplacają się opryszkom, albo wykupują od nich konie własne, przyczem strony targują się zawzięcie, a i na myśl nie przychodzi poszkodowanym użyć pośrednictwa policji... Nie za pobieranie też zwykłej daniny zginał na rynku łuknickim nikczemny ten Blinda (wszedł on — jak się

zdaje—do powieści p. Konopnickiej «Ultimus»), jeno za to, że, pobierając wykup, niezawasze wyrzekał się łupów, a głównie za to, że się znęcał nad słabymi, unikając niebezpieczeństw... Lud nasz jest cierpliwy i nadto może wyrozumiały; przytem wie on dobrze, iż opróżnione miejsce herazta opryszków niedługo zwykłe wakuje. Przeto nie kwapi się sam z ad-dem, a nie skarży przed władzą, gdyż wychodząc z zasady, że *prima charitas ab ego*, woli szkódkę niż szkodę, na wypadek ucieczki opryszka z pod klucza. Nie też dziwnego, że policja najpóźniej dowiaduje się o imionach i nazwiskach rzeczywistych wrogów i burzycieli porządku społecznego. (Jak na teraz, chodzą głuche wieści o jakiejś zorganizowanej szajce w okolicach Kownatowa; jeżeli wieści się sprawdzą, nazwiska herszta nowej szajki podać nie omieszkać). Zresztą, policja nasza robi co może. Oto i teraz ostrzega ona gorliwie młodych ludzi, że władze wzbraniają im, do lat 20, używania mocnych napojów, oraz palenia tytoniu, winnych zaś—notuje.

Dziwnym jest, wobec ciemnoty ludu fakt, iż inteligencja nasza coraz bardziej traci grunt pod nogami. Coraz powszechniej słyszeć się dają zarzuty przeciwko światłu wogóle, zarzuty motywowane najrozmaiciej, ale we wnioskach ostatecznych dziwnie ze sobą zgodne. Gaśmy światła, jako zbyt szkodliwe — oto hasło i *signum temporis*. Dziwić się tylko wypada, jak tyle zgodnych głosów nie zawiązało się w jedno wielkie towarzystwo, przyjaciel... wypoczynku. A jestto objaw skroś oryginalny, swojski, gdyż najgłośniejszą wołają ci właśnie, którzy ani o aforyzmach à la Bismarck, ani o przyszłej reformie szkół niemieckich nie wiedzą, gdyż nie, dzięki Bogu, nie czytają. Co przyniesie w rezultacie nowy prąd i owe *signum* — przyszłość, naturalnie, pokaże. To pewna jednakże, iż ofiar ciemnoty jest wiele nie od dzisiaj... Oto jeden z licznych przykładów: niedawno, w jednej z wiosek tutejszych, pewna wieśniaczka upiekła własne swe dziecko w piecu, pragnąc je od jakiejś wysypki wyleczyć. A wypadek to nie pojedynczy, ponieważ metoda zapiekania wysypek cieszy się niemałą popularnością wśród ludu.

Zmogus.

Z gub. mińskiej, 15 stycznia.

[Emigracja. Zdziczenie i pijaństwo].

□ Wbrew temu, co podawały pisma, agitacja wychodźcza szerzy się wśród ludności wiejskiej prawosławnej, i coraz częstsze słyszeć się dają po karczmach rozmowy o wyruszeniu na wiosnę do Ameryki. Przyczynę tych zachcianek emigracyjnych upatrywać należy nie w braku środków wyżywienia, lecz przeważnie w demoralizacji ludu, wśród którego panuje chęć łatwego zarobku, pijaństwo i zdziwienie obyczajów. Nie licząc już powszednich morderstw i kradzieży, notuję fakt zabicia córki przez ojca, do którego przybyła po opiekę, chroniąc się przed brutalnością męża. Ojciec tymczasem przyjął ją niechętnie, i gdy opuszczała domu nie chciała, zamordował okrutnie, a trupę wrzucił do Prypeci. Pijaństwo nalogowe rozpowszechnia się wśród ludu z przerażającą szybkością, a o środki zaradcze trudno. I ziemiaństwo nasze spogląda na fakt ten objętnie.

Al. Jel.

Mohylów podolski, w styczniu.

[Sprawa serwitutowa. Kółka rolnicze i kasy zaliczkowo-wkładowe. Towarzystwa zaliczkowo-oszczędnościowe w Winnicy].

□ Z utęsknieniem oczekujemy tu wazyszy rychłego sprawdzenia się pogłoski o regulacji serwitutów. Trudno wszakże zrozumieć treść wiadomości o zamierzonym wyrównaniu strat, jakie włościanie skutkiem zniesienia prawa wypasów poniosą, przez nadanie im z gruntów właścicieli większych obszaru, odpowiedniego ilości posiadanego przez włościan inwentarza. Prawo wspólnych wypasów jest prawem zarówno włościan, jak właścicieli większych, którzy zresztą niewiele zeń mogą korzystać, gdyż zaledwo pierwsze znikają śniegi, włościanie pędzą bydło na ugór, który nie ma czasu trawą porosnąć. Powtóre, nie wiemy, kogo rozumieć należy pod wyrazem ogólnym włościanie. Wiadomo, że w prowincjach naszych

nie istnieje pomiędzy włościanami żadna wspólność gruntów, każdy gospodarz jest *de jure* od innych niezależny, każdy posiada własne swe pole, każdy osobno wchodzi w stosunki z właścicielem większym. Są wieś, gdzie grunty do włościan należące przewyższają o wiele obszar dworski, i to nie skutkiem zamożności włościan, lecz jedynie ich liczebności. Rzecz prosta, iż stosując się do wspomnianej wyżej normy wynagradzania włościan za prawa serwitutowe, należałoby chyba wywłaszczyć właściciela większego. Niewątpliwie zresztą trudności takie będą pokonane, a warunki szczególne uwzględnione, gdy sprawa regulacji serwitutów wejdzie w sferę czynną. Rozwiązanie to ręce właścicielom większym, a i na włościan wpłynąć musi dodatnio, zmuszając ich niejako do racjonalniejszego gospodarstwa. Kółka rolnicze, jakie istnieją już gdzieś indziej, wzmocnione udziałem włościan, stałyby się mogły ogniskami postępu ekonomicznego. Postęp jednakże taki jest możliwym tylko przy jednoczesnem zakładaniu kas zaliczkowo-oszczędnościowych, dostarczających rolnikom kredytu, bez którego trudno polepszyć uprawę roli. Ze kasy takie miałyby szerokie pole do popisu, świadczy rozwój działalności Towarzystwa zaliczkowo-oszczędnościowego w Winnicy. Powstało w r. 1880, dzięki dobrej woli i energii obecnego dyrektora swego, p. K. P. i p. A. M., Towarzystwo to liczyło z początku 28 uczestników i posiadało skromną sumę 1,768 rs., złożoną z udziałów groszowych, od wysokości jednego rubla począwszy. Oicha i wytrwała praca kółka ludzi dobrej woli, z których hr. S. G. znacznie wpłynął na rozszerzenie zakresu czynności instytucji, spowodowała tak szybki jej rozwój, iż w r. 1889 obrót roczny wyniósł 2,167,000 rs., a z pożyczek korzystało 20,000 osób. Kto wie, pod jakim ciężarem liżawy uginąć się muszą rolnicy drobni i klasa robotnicza, ten niewątpliwie podzieli życzenie nasze, ażeby towarzystwa, podobne winnickiemu, powstawały najliczniej, chociażby w każdym powiecie. Wpłynąć to może na pomyślność ekonomiczną milionów ludzi, a tem samem przyniesie miliony krajowi.

F. O.

Z Wołynia, 22 stycznia.

[Święta i sprawa propinacyjna].

Minęły dnie świąteczne, lecz nie był to czas wypoczynku, któremu, według ogólnego użyczenia, poświęcać się mogą niezależni na pozor obywatele ziemscy. Administracja dóbr ziemskich wymaga dziś takiej staranności w prowadzeniu interesów, takiej uwagi na drobne pozornie okoliczności, iż śmiało porównać ją można do kierowania statkiem wśród niezliczonych raf i mielizn, przy ciągłej obawie o rozbicie się. Stosunki z włościanami, pomimo szczerej chęci dobrego z nimi pożycia, z trudnością tylko dają się jakkolwiek utrzymywać, a najdrobniejsza nieraz rzecz wpływa stanowczo na ich pogorszenie. Wspomnieć tu można o propinacji, z której rokrocznie urasta szereg spraw sądowych, a to skutkiem działalności doradców pokątnych, wyzyskujących ciemny lud wiejski. Nie mówię już o propinacji wiejskiej, ale o tej małomiasteczkowej, odpowiadającej wyłączone prawo dziedziczne nie tylko w miasteczku samem, ale na całym obszarze w odległości 200 sążni od ostatniego budynku włościańskiego, istniejącego od r. 1864. Pomimo wyraźnego brzmienia ustawy, obywatele ziemscy muszą wciąż bacznie mieć oko na to, by urzędy akcyjne nie wydały włościanom w miasteczku patentu, bo w razie, gdy to nastąpi, trzeba dochodzić swych praw drogą sądowną, co z niemałymi kłopotami i wydatkami jest zawsze związane. Pod wpływem doradcy pokątnego włościanie prowadzą sprawę po wszystkich instancjach, a kiedy ją wreszcie przegrają ostatecznie, właściciel nie może ponosić odszkodowania na gminie, ta bowiem przelała od początku swe prawa na kilku włościan bezrolnych, którzy, naturalnie, są zawsze niewypłacalni. Trudno więc świętować przed Nowym Rokiem, który jest właśnie terminem przyswajania patentów.

J. D. K.

Kijów, 16 stycznia.

[Mohikanie. Resznówka. Bank cukrowniczy. Konwencja drożdżowa. Margaryna. Wystawy obrazów. Reisenauer. «Za służbą»].

Od czasu wprowadzenia ustaw wyjątkowych, dotyczących posiadłości ziemskiej w prowincjach południowo-zachodnich, starsi rejenci sądów okręgowych zostali zobowiązani do przedstawiania władzom odnośnym kwartalnych i rocznych ogólnych wykazów o dokonanych sprzedażach dóbr, należących do osób narodowości polskiej. Rokrocznie wykazy te coraz poważniejsze zaznaczają cyfry, a w miarę tego zmniejsza się ogólna ilość ziemi, pozostająca w posiadaniu właścicieli wspomnianej kategorii. Z zestawienia danych obecnego dziesięciolecia ujawniają się następujące cyfry, określające dla gubernii kijowskiej ilość ziemi, należącej jeszcze do właścicieli dawnych. Ogólna ilość właścicieli owych w gubernii kijowskiej wynosi 630 osób, posiadających ogólnie już tylko 810,316 dzies. Ilość ta rozkłada się względnie do każdego z 12 powiatów jak następuje: powiat wasylkowski 8 właścicieli, posiadających 86,560 dzies.; pow. czerkaski 11 właścicieli—16,899 dzies.; pow. zwinogródzki 17 wł.—36,983 dzies.; pow. kijowski 21 wł.—43,796 dzies.; pow. kanowski 27 wł.—32,750 dzies.; pow. humański 45 wł.—55,953 dzies.; pow. czerzyński 48 wł.—25,073 dzies.; pow. taraszczański 61 wł.—91,875 dzies.; pow. skwirski 77 wł.—89,662 dzies.; pow. radomyski 84 wł.—163,544 dzies.; pow. lipowiecki 105 wł.—85,653 dzies.; powiat berdyczowski 126 wł.—81,588 dziesięcin. Wobec takiego stanu rzeczy miejscowy dziennik «Kijewlanin» uznaje, że dla prowincji naszych nastał już czas zastosowania ustawy samorządu ziemskiego, bez obawy, iżby to się stało ze szkodą interesów państwowych, i że zawiązanie projektowanego stowarzyszenia, mającego na celu podtrzymywanie i rozwijanie drogą ułatwionego kredytu posiadłości ziemskich ruskich, jest conajmniej już spóźnionem i zupełnie zbytecznem.

Kijowska izba sądowa w dniu 14 b. m. roztrząsała skargę apelacyjną na wyrok sądu okręgowego w Lucku, w sprawie, podjętej przez p. Cenina, urzędnika biura p. generał-gubernatora, o unieważnienie umowy dzierżawnej, zawartej przez starozakonnego Katza, wtedy gdy starozakonny przysługiwało jeszcze prawo zawierania umów, na 36-letnią dzierżawę wsi Resznówki, w pow. krzemienieckim na Wołyniu, pozostającej w posiadaniu pani Olgi Grocholskiej, w spadku po rodzinie Szwejkowskich. Lucki sąd okręgowy, upatrując w danej umowie dzierżawnej faktyczne przelanie własności oznaczonych dóbr na osobę, nie mającą prawa nabywania takowych, umowę tę unieważnił. Kijowska izba sądowa, pomimo świetnej obrony reprezentanta zapozwanych, pana Knolla, adwokata petersburskiego, — wyrok sądu luckiego zatwierdziła, skazując pozwanych na wypłatę kosztów procesu.

W sferach cukrowniczych powstał projekt założenia nowego banku dla wydawania zaliczek na złożoną w składach banku mączkę cukrową, przeznaczoną na wywóz zagranicę, który, jako obowiązkowy dla należących do konwencji wywozowej przedsiębiorstw cukrowniczych, staje się powodem znacznych strat, wywołanych masową nieraz podażą produktu na rynkach obcych. Zadaniem nowego banku będzie normowanie wywozu względnie do zapotrzebowania mączki zagranicą i zwiększania się cen. Otwarcie projektowanego

banku nastąpić ma już niebawem, a na czele jego stoją znane powszechnie powagi przemysłu cukrowniczego wraz z syndykatem kijowskim. Za przykładem cukrowników, fabrykanci drożdży postanowili zawiązać umowę kartelową, mającą na celu ograniczenie produkcji drożdży i wyznaczenie dla każdej danej grupy fabryk drożdżowych pewnego obszaru dla zbytu. Powodem umowy jest chęć utrzymania cen produktu na pewnej, zgóry oznaczonej, wysokości. Zważywszy jednakże, iż przeobrażenie produktu surowego na drożdże daje obecnie znaczne zyski, konwencja wspomniana, w razie jej urzeczywistnienia, będzie conajmniej prostym tylko strejkim. Że też fabrykanci nie pomyślą o jakimś kartelu, któryby uniemożliwił coraz więcej szerzącą się wyprzedaż margaryny! W tych dniach niejaki p. Skworcow z Moskwy otworzył w Kijowie kantor wyprzedaży margaryny własnej produkcji. Otwarcie kantoru, poprzedzone reklamami, mocno zaniepokoiło mieszkańców naszego miasta, w każdym posiłku mimowolnie podejrzewających margarynę.

Zaprojektowana przez p. G. Wrzeszcza, miejscowego artystę-malarza, wystawa obrazów malarzy kijowskich, odeskich i warszawskich, — została odłożoną na czas pewien, z powodu odmówienia dla pomieszczenia wystawy sali giełdowej. Odmówienie zaś sali, zwykłego dotąd pomieszczenia tego rodzaju wystaw, jest następstwem dążeń kijowskich malarzy-artystów do wyzwolenia się od narzucającej się im pewnej pseudo-powagi artystycznej, eksploatującej tylko obcą pracę i talenty, posiadającej jednakże dość znaczne wpływy w sferach towarzyskich dla podjęcia rzuconej rękawicy. Grupa artystów, z panem Wrzeszczem na czele, jest obecnie w poszukiwaniu prywatnej sali dla wystawy, której otwarcie ma nastąpić w czasie kontraktów. W sali giełdowej tymczasem pan Muraszko, dyrektor miejscowej szkoły rysunkowej, urządził wystawę, złożoną z obrazów, stanowiących własność miejscowych protektorów sztuki, pp. Tereszczenków.

P. A. Reisenauer w przejeździe przez Kijów dał dwa świetne koncerty, ogromnem uwieńczone powodzeniem; na koncertach tych z właściwą sobie finezją wykonał utwory: Liszta, Szopena, Moszkowskiego i innych. Po każdym koncercie noszono go na rękach po sali.

Zapowiedź zbliżających się kontraktów widać dotąd tylko w mnóstwie przybyłych do miasta «za służbą» wszelkiego rodzaju oficjalistów rolniczych; biuro stręczeń kijowskiego Towarzystwa rolniczego ma zapisanych 400 kandydatów wszelkiej kategorii, z pracodawcami jednakże na giełdzie pracy «zastój zupełny».

Mik. Trzaska.

Ryga, 16 stycznia.

[Biblioteka miejska. Okólnik liwlandzkiego gubernatora. *Silva rerum*].

Ryżką bibliotekę miejską postanowiono na wiosnę b. r. przenieść do nowego, obszerniejszego lokalu w ratuszu. Jestto księgozbiór bardzo bogaty, składa się bowiem z 70,000 tomów, a z biegiem czasu wciąż wzrasta. Najbardziej bogatemi są działy: historyczny, prawniczy i «Livonia». Znajdują się tam rzadkie rękopisy, stare wydania, unikatki, tak zwane białe kruki. Zwraca na siebie uwagę list Marcina Lutra do burmistrza Rygi, datowany dnia 26 sierpnia 1540 r.; listy Hieronima, drukowane w r. 1470, pargaminy z XIII i XIV wieku «Parabolae Salomonis» z XIV stulecia; «Breviarium Rigense», drukowane w Amsterdamie w 1513 r.; statuty kościelne, wydane w r. 1592 w Rydze przez pierwszego drukarza ryżkiego Mikołaja Molina, plany Rygi z lat 1612 i 1720,

i t. d. Słowem, wiele ciekawych i cennych rzeczy znajduje się w tej bibliotece, szkoda tylko, iż dotychczas nie sporządzono katalogu, co utrudnia korzystanie z niej.

W Rydze, Mitawie i Rewlu jednocześnie z reorganizacją sądową wprowadzono język państwowy do rad i zarządów miejskich, samorządów ziemskich i t. d., w innych zaś miastach prowincji nadbałtyckich było dozwolone czasowo używanie w instytucjach tych języka niemieckiego. Obecnie «Lifl. Gub. Wied.» ogłosił okólnik gubernatora p. Zinowjewa, nakazujący, by z dniem 1 lutego b. r. we wszystkich miastach Liflandji wszelka praca biurowa oraz korespondencje, prowadzone były wyłącznie w języku ruskim. Narady i debaty w zarządach miejskich mogą czasowo odbywać się po niemiecku, z wyjątkiem Dorpatu, gdzie powinny być prowadzone po rusku. Minister oświaty zezwolił zawiesić portret b. kuratora okręgu dorp. Kapustina w salach gimnazjów w Mitawie i Rewlu.

Przy szkole realnej Piotra Wielkiego w Rydze otwarto niższy oddział wstępny dla dzieci od 8 lat. Zarząd miejski ma zamiar wkrótce urządzić ogólną kanalizację Rygi. Inżynierowi miejskiemu polecono wypracować projekt. Apygowano w tym celu 9,245 rs. Budżet rozchodów miejskich w Rydze za 1891 r. obejmuje pożyczki: dla teatrów ruskiego i lotewskiego po 5,000 rs. zapomogi. Rуска gazeta «Rewelskij Listok» zmieniła nazwę. Obecnie wychodzi pod napisem «Kolywan» (patrz «Nazwy miast nadbałtyckich» w N-rze 50 ub. r. «Przegl. literacki» dodatek do «Kraju»). Pismo to zwiększyło swe rozmiary, podnosząc zarazem cenę przedpłaty. Wychodzące w Dorpacie trzy razy tygodniowo pismo estońskie p. t. «Postimees», pod redakcją Karola Germana, zostało przekształcone na gazetę codzienną. «Rižskij Wiestnik» wydrukował w tłumaczeniu humoreskę A. Wilczyńskiego p. t. «Metoda Kocha».

Abc.

Dorpat, w styczniu.

[«Album academicum» wszechnicy dorpckiej. Zamknięcie roku akademickiego. Rozprawy polaków. Pisma polskie w Dorpacie].

□ Niedawno wyszło z druku «Album academicum» dorpckiego uniwersytetu, ułożone przez d-ra Otto i Hasselblatta. Zawiera ono wiadomości biograficzne o byłych studentach tego uniwersytetu w liczbie 14,000; w poprzednim «album», wydanym w r. 1876, mieści się 8,200 nazwisk. Od r. 1802, t. j. od założenia wszechnicy, do 1804 r. liczba słuchaczy wynosiła zaledwo 184. Z ciekawych szczegółów, znajdujących się w «Album academicum», przytaczam następujący. W r. 1872 wstąpił na uniwersytet p. Podwysocki, który 30 lat przedtem był studentem uniwersytetów charkowskiego i kijowskiego, służył następnie w izbie skarbowej, dalej w kancelarii kuratora okręgu naukowego, wreszcie stał się obywatelom ziemskim i marszałkiem powiatowym. Mając już lat 50 i będąc radcą stanu, wstępuje na wydział medyczny, kończy go, i dziś jest profesorem uniwersytetu w Kazaniu. Również ksiądz Mikulski wstąpił na wszechnicę dorpcką w wieku lat 40. Z liczby b. słuchaczy uniwersytetu dorpckiego, 568 zostali profesorami wyższych zakładów naukowych.

W grudniu odbyła się w auli uniwersyteckiej uroczystość zamknięcia roku akademickiego; obchodzono zarazem 88 rocznicę założenia wszechnicy dorpckiej. Tak zwaną «Festrede» wygłosił prof. Wilhelm Koch. Tematem odczytu było zastosowanie chirurgii w wojnach przyszłości wobec współczesnej strategii i udoskonalonego uzbrojenia. Potem zabrał głos rektor, a po mowie odczytał listę autorów rozpraw, za które otrzymano stopnie naukowe w ciągu roku ubiegłego. Usłyszeliśmy sporo nazwisk polskich. Stopnie doktorów medycyny otrzymali następujący nasi rodacy: Ludwik Bregman za dysertację p. t. «Przyczynę do nauki o stwardnieniu naczyń»; Antoni Holówko—«Przyczynę do zapobiegania chorobom pępowym, ze szczególnem uwzględnieniem nauki o zakażeniu samej siebie»; Henryk Higer—«Sprawdzenie doświadczalne metod psychofizycznych w dziedzinie zmysłu przestrzeni

światłokwki»; Adolf Kozerski—«Badania doświadczalne nad wpływem węgla sodu na przemianę materji w organizmie ludzkim»; Stanisław Markowski—«Przyczynę do kazuistyki chorób ogniskowych mostu Varola, ze szczególnem uwzględnieniem spowodowanych przez takowe zaburzeń w wymawianiu zgłoszek»; wreszcie Aleksander Pański za rozprawę p. t. «Badania doświadczalne nad zawartością barwnika w zastoju śledziony». Gabriel Karaffa-Korbutt otrzymał stopień kandydata filologii słowiańskiej i językoznawstwa. Praca jego konkursowa, p. t. «Wpływ języka niemieckiego na język polski pod względem językowym i cywilizacyjnym», została nagrodzona medalem złotym. Fr. Brzeziński i Józ. Piliński otrzymali stopnie kandydatów prawa. Wydział teologiczny ukończył Felician Kurnatowski. Oprócz wyżej wymienionych ukończyli wydział lekarski ze stopniami doktorów medycyny: Józef Dąbrowski, Henr. Gotard, Henr. Hellin, Wacław Rymśa, Tomasz Sznajder, Adolf Tochtermann i Aleksander Zylberman. Liczba studentów uniwersytetu do 1 grudnia wynosiła 1,750, w ubiegłym zaś roku było 1,627 słuchaczy.

W ciągu r. 1890 biuro pocztowe w Dorpacie otrzymywało 64 egzemplarze czasopism polskich, z których największa liczba przypada na «Kurjery». «Codzienny» miał 17 prenumeratorów, «Warszawski» zaś 12. Inne więc pisma miały 35 przedpłacicieli. To trochę za mało wobec stosunkowo licznej kolonii, a przede wszystkim znacznego grona młodzieży. Ryga może się poszczycić daleko większą ilością otrzymywanych czasopism.

Brz.

Z kraju połud.-zachodniego.

□ «Wkrótce upłynie trzydzieści lat od chwili, w której rząd ruski postanowił spełnić wielkie dzieło zruszczenia kraju południowo-zachodniego — czytamy w «Nowom Wremieniu». Mieszkając w Petersburgu, przysłuchując się do tego, co mówią i co projektują ci, którzy mówić i projektować mają prawo, możnaby sądzić, że naprawdę starożytna odwieczna Ruś, po wielowiekowej żydowsko-polskiej niewoli, dziś jest rzeczywistą, prawdziwą Rusią. Ale tak się zdaje tylko z pięknej petersburskiej odległości; a na miejscu oczy ruskiego spostrzegacza zupełnie inny ujrzą obraz: zobaczą one i w 1890 r. tylko w gub. kijowskiej, i to pod postacią porozrzucanych gwiazd, zaledwo zadatki ruskich posiadłości ziemskich. Wołyni corocznie coraz więcej i coraz głębiej zapełnia się Niemcami; w podolskiej zaś gubernii i teraz panuje żydowsko-polskie królestwo». Korespondent zaznacza, że żydowie zawsze prawo zmienić na martwą literę, a w ostatnich czasach, porzucając swój strój i przyodziewając się we frak, działają jeszcze energiczniej. «Cóż dziwnego — czytamy dalej — żyd u nas teraz jest i redaktorem, i dyrektorem banku, i wielomilionowym koncesjonariuszem. On teraz robi deszcz i pogodę. Któż z miejscowych działaczy w kierunku rusyfikacji ma dość siły, nie mówię już do walki, ale poprostu do okazania odwagi, żeby nie uczynić zadość żydowi, który nie jest zwolennikiem rusyfikacji? Oddawna już nieceremonjalne zachowanie się żydów wobec prawa ruskiego jest przedmiotem zazdrości i chęci nadsładowania dla polaków. I polak też, który żył się z żydem w ciągu wieków, nie ośmieli skorzystać z okoliczności, gdy mu się uda obejść prawo. Wszyscy pamiętają jeszcze energiczną walkę niezapomnianego A. R. Drentelna z umiejętnie zorganizowaną przez miejscowych polaków machinacją, mającą na celu obchodzenie prawa o niedopuszczaniu przechodzenia do rąk polskich majątków w kraju południowo-zachodnim. Na nieszczęście walka ta po śmierci Drentelna przeszła do krainy szczęśliwych wspomnień». Polacy, zdaniem korespondenta, odznaczają się chęcią i zamilowaniem do tytułów, których dotąd używają, nazywając się panami marszałkami, prezesami, sędziami i t. p., dlatego, że przed powstaniem byli nimi z wyborów. «Po powstaniu — czytamy dalej — prawo kategorycznie zabrania mianować osoby pochodzenia polskiego na jakiegokolwiek urzędy w kraju południowo-

zachodnim, tak że polak, chociażby posiadał nadzwyczajne zdolności, nie może tutaj zostać zawet urzędnikiem. Od niedawna dopiero zaczęło tu praktykować się, że honorowych sędziów pokoju mianują osoby pochodzenia polskiego. Urząd zaś sędziego pokoju, a tembardziej prezesa zjazdu, według prawa, jest dla nich niedostępny». Korespondent gorszy się nawet z tego, jak sam nazywa, «niewinnego» obejścia tego prawa. Oto w pow. jampolskim gub. podolskiej, miejscowy prezes zjazdu sędziów pokoju rokrocznie w zimie jeździ do Petersburga, a w lecie do Krymu. Otóż na czas nieobecności prezesa obowiązki jego pełni «osoba polskiego pochodzenia», co, pomimo całej «niewinności», oburza korespondenta.

Gubernator kijowski drogą urzędową zażądał od prezydenta miasta, ażeby wybrany do zarządu miejskiego odłożono do czasu wydania nowej ustawy o samorządzie miejskim. Dotychczasowy skład zarządu pozostanie u steru spraw miejskich aż do ogłoszenia nowej ustawy.

Jak donosi «Kijewlanin», jen.-gubernator okręgu stepowego, jen.-lejt. Taube, zaproponował niektórym urzędnikom kijowskim, ażeby przeszli do instytucji rządowych okręgu stepowego. Mając na względzie pewne ulgi służbowe, niektórzy urzędnicy przenoszą się na nowe miejsca.

Kowno.

□ Mieszkańcy grodu tutejszego od dawna opowiadają sobie — jak donoszą «Kow. Gub. Wied.» — że istnieje zamiar ustanowienia w Kownie specjalnego «gradonaczalstwa». Organ miejscowy kategorycznie wiadomości tej zaprzecza, a jej źródło w ten sposób wyjaśnia: «Bajki te rozpowszechnia pewna partja naszego zarządu miejskiego w tym celu, ażeby powstrzymać zarząd od zbytecznych, jej zdaniem, wydatków na ulepszenie warunków bytowania w Kownie. Takie dążenie do oszczędności, gdy przyjmujemy na uwagę znaczne wydatki na utrzymanie samego zarządu, nasuwają bardzo smutne myśli».

Grodno.

□ Niedługo piękny Niemen płynął wśród ogromnych lasów; dziś, dzięki niemożliwemu gospodarowaniu i wycinaniu najpiękniejszego starodrzewu bez żadnego rachunku i oglądania się na przyszłość, brzegi Niemna — jak słusznie piszą «Grod. Gub. Wied.» — przedstawiają rozpaczliwy obraz. Grunt suchy i nieurodzajny, roślinność prawie żadna, a najmniejszy wiatr podnosi tumany kurzu. Obydwa brzegi Niemna w bardzo wielu miejscach przechodzą przez głębokie przepaściste żłomy, dzięki którym nad brzegami rzeki ciągną się same prawie nieużytki. Dość powiedzieć, że z gruntów, należących do Przychodzińskiej włości — 67 dziesięcin nie nie wydaje! Wyniszczanie lasów nadało Niemnowi charakter rzeki stepowej.

Zubny.

□ Od czterech lat — piszą do «Kijewlanina» — prawdziwy stan spraw miejskich starannie ukrywano. Nareszcie, w końcu r. z. nowy skład zarządu miejskiego przekonał się, że dawni działacze umieli nawet długi ukrywać, a wierzyciele nie pokazywali nikomu rachunków. Teraz ogromne zastępy wierzycieli obiegają nowy zarząd i domagają się 30,000 rs., a kasa miasta nie posiada ani kopiejki. Na ostatnim posiedzeniu zarząd miasta upoważnił prezydenta miasta p. Bielawskiego o staranie się o bezprocentową pożyczkę, bez której niema sposobu wyjścia z tego błędnego koła.

Moskwa.

□ W dniu dzisiejszym, donoszą do «Nowosti» pod datą 19 stycznia, zakończyła się sesja zgromadzenia gubernialnego ziemskiego, trwająca od 7 grudnia. Tegoż dnia gubernator założył protest przeciwko decyzji zgromadzenia o obłożeniu wszelkich nieruchomości Moskwy podatkiem 1/10 na rzecz ziemstwa.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA:

Dymisja Crispi'ego i jej znaczenie. Polemika dzienników wiedeńskich z «Hamb. Nachrichten» z powodu podróży arcyksięcia Ferdynanda Franciszka. Zarodki nowej kombinacji międzynarodowej. Niemcy i Anglia. Wzrastająca popularność Wilhelma II wśród swoich. Dymisja jen. Leszczyńskiego. Dziękczynny list papieża do cesarza niemieckiego. Interpelacja Holnaga w sejmie węgierskim w sprawie przytułku anarchistów pod Bałkanami].

We Włoszech wywiązało się przesilenie gabinetowe pod najlichszym pozorem. W d. 19 (31) b. m. podczas rozpraw izby nad kwestją podwyższenia niektórych cel zagranicznych i opłat od wyrobu alkoholu, rząd przyjął motywowany porządek dzienny jednego z deputowanych, wyrażający zadowolenie z objaśnień gabinetu w tym przedmiocie. Wniosek jednak upadł w głosowaniu imiennem mniejszością 123 głosów przeciwko 186. Crispi zażądał natychmiast odroczenia posiedzeń izby i tegoż dnia wieczorem złożył swą dymisję w ręce królewskie. Wiadomość o tym wypadku szybko obiegała prasę europejską — i wprawdzie król Humbert zdążył wyrazić decydujące swe słowo, Crispi pogrążony został pod stołem nekrologów dziennikarskich, przyczem największą radość z powodu jego dymisji wyraziły czasopisma francuskie. Niektóre z nich posunęły się do tego, że w ustąpieniu p. Crispiego widzą zachwianie się potrójnego przymierza Europy środkowej i nieuniknione zbliżenie się Włoch ku Francji. Tą samą myśl wypowiada także i prasa rumska. «Jeśli p. Crispi istotnie opuści ster państwa (mówi np. «Now. Wr.»), ustąpienie to jego przypisać wypadnie jego polityce zagranicznej, polegającej na utrzymaniu przymierza, które podkopało finanse Włoch, pogubiwało je z Francją i zniewoliło rząd do szukania przyjaźni z Austro-Węgrami, wbrew górującym prądom opinii publicznej. Godną jest wszakże zaznaczenia okoliczność, że przed samym swoim upadkiem Crispi rozpoczął był podjazdową wojnę z Watykanem, bardzo nie milem okiem widzianą na dworze wiedeńskim i w części we Francji. Z tego względu niekoniecznie ściśle i trafne wydaje się niniejsze zdanie, że dymisja skrajnego niegdyś liberała i antypapisty dotyka w pierwszym rzędzie monarchję rakuszką. Przypomnijmy sobie, że cesarz Franciszek-Józef przez lat kilkanaście ościagał się z rewizytą domowi sabaudzkiemu jedynie z powodu zbyt zaakcentowanej niechęci, panującej pomiędzy Kwirynatem a Watykanem. Usunięcie się Crispiego ułatwiłoby znakomicie dopełnienie tej grzeczności, niezbędnej dla ustalenia się dobrych sąsiedzkich stosunków Włoch z Austrią. Pośrednio potwierdziłaby się tym sposobem i pogłoska o zamiarze arcyksięcia Ferdynanda Franciszka d'Este odwiedzenia Rzymu natychmiast po powrocie z Petersburga. Cóżkolwiek bądź, dymisja jednego z twórców środkowo-europejskiej ligi pokojowej wygląda dziś jako dotkliwy cios lidze tej zadany, zarysowując w oddaleniu mglistym możliwość utworzenia się koalicji Francji, Włoch, Austrii i Rosji przeciwko hegemonji Niemiec na lądzie i Anglii na morzu.

Polemika, jaka się w tych dniach odbyła pomiędzy dziennikami niemieckimi i prasą wiedeńską z powodu podróży arcyksięcia Ferdynanda Franciszka, jest również niejaka wskazówka nowych prądów w polityce europejskiej i kielkowania nowych kombinacji międzynarodowych. Sygnał trwogi wyszedł od «Hamburg. Nachrichten». W artykule, poświęconym najgłówniej temu wypadkowi tygodnia,

organ eks-kanclerza niemieckiego otwarcie wyznaje, że w zamierzonych odwiedzinach arcyksięcia, «wiozącego do Petersburga własnoręczny list Franciszka-Józefa», tkwi dla Niemiec niebezpieczeństwo wielkie. «Zawsześmy utrzymywali — piszą «Hamb. Nachrichten» — że Niemcy dopóty tylko liczyć mogą na swe naczelne stanowisko w potrójnym przymierzu środkowo-europejskiem, dopóki Wiedeń przekonany będzie o otwartej zawsze furtce dla zgody między Petersburgiem a Berlinem. Od chwili zaś, gdy w Wiedniu zrodzi się pewność stanowczego zerwania mostu między Rosją i Niemcami, Austrija przybierze całkiem inną postawę względem cesarstwa niemieckiego, przyczem Niemcy ujrzyć się mogą w niejkiej zawisłości od monarchji habsburskiej». Artykuł ten i szereg zawartych w nim insynuacji, dziennikarstwo wiedeńskie potraktowało dość z wysoka. Urzędowa «Presse» oświadczyła najpierw, że okrom spraw wspólnych, dotyczących państw, należących do potrójnego przymierza, Austrija ma swoje sprawy szczególne, ją samą wyłącznie lub w pierwszym rzędzie obchodzące. Do takich należy między innymi kwestja wschodnia, w której wspólzawodnictwo między Rosją i Austrią zawsze wyrównywane było w drodze stosunków dyplomatycznych między dwoma mocarstwami... W tego rodzaju zagadnieniach własnych Austro-Węgry nie myślą ani wyzywać Rosji, ani dążyć do zbrojnego z nią zatargu». Równie energicznie odcięła się organowi eks-kanclerza i «N. Fr. Presse», broniąc samostanowiska monarchji rakuskiej w donioslejszych kwestjach polityki europejskiej. Jako na symptomy pewnego oziębienia się zażyłości Austro-Węgier z Niemcami, wskazały można na usiłowania tych ostatnich zbliżenia się do Anglii za cenę ustępstw w południowej Afryce, i na dwa sprostowania pogłosek o istniejącej jakoby tajemnej ugodzie między Anglią i Austro-Węgrami w przedmiocie okupacji przez austriaków Saloniki. Zaprzeczenie to ukazało się najpierw w «Timesie»; następnie «Kölnische Ztg» otrzymała z Londynu następujące telegraficzne doniesienie: «Ambasador turecki zapytywał gabinet angielski, o ileby prawdziwymi były wieści, zapowiadające zajęcie przez Austrię Saloniki na mocy sekretnej konwencji z rządem W. Brytanji; margr. Salisbury odpowiedział na to, że pogłoski są bez podstawy i że konwencja tej osnowy sprzeciwiała by się polityce i interesom Anglii. Ambasador odpowiedź tę przesłał W. Porcie i sultanowi».

W tymże kierunku zmierza innej miary wiadomość, podana przez paryżki «XIX Siècle». Jeden ze współpracowników tej gazety miał niedawno sposobność rozmawiania z szambelanem Dworu Cesarsko-ruskiego, hr. Landsdorfem, który swemu współbiedniakowi zakomunikował fakt, że w obecnym czasie stosunki Niemiec z Rosją są wielce jakoby naprężone. Wilhelm II wyraził był zamiar wykonania podczas bieżącej zimy całego szeregu manewrów wojskowych na granicy ruskiej. Gabinet petersburski urzędownie odpowiedział na to, że w takim wypadku zniewolony będzie uruchomić cały pierwszy korpus armji i poczynić znaczne zmiany w dotychczasowej dylokacji swych wojsk. Energiczny ten krok zmusił Wilhelma II do odstąpienia od pierwotnego zamiaru. W ostatku hr. Landsdorf zaznaczył, że uprzedzające kroki, jakie dziś cesarz niemiecki czyni dla zjednania sobie Wielkiej Brytanji, są same przez się charakterystycznym znamię chwili.

Tymczasem w samych Niemczech polityka «nowej ery», czyli antybismarkowska, uwidatnia się coraz to wyraźniej. Powaga i popularność młodego cesarza rosną. W d. 15 (27) b. m. Wilhelm święcił rocznicę swych urodzin w sposób bardzo wspaniały, wśród gorących objawów przywiązania i radości swych poddanych. Doreczając chorągiew kompanji służbowo-pałacowej, rzekł, że została ona sporządzoną na wzór starej chorągwi dworskiej Fryderyka II, która się dostała w ręce nieprzyjaciół. Jednocześnie wzmaga się też i rozbrat z tradycją rządów bismarkowskich. Ostatnie ślady «kulturkampfu» zatarte niebawem zostaną przez uchwałę sejmiku pruskiego w znanej sprawie zwrotu funduszów duchowieństwa katolickiego. W roku zeszłym rząd proponował jedynie wypłatę odsetków od tych sum, przyczem zastrzegał sobie kontrolę nad użyciem kwot wypłacanych; obecnie restytucja ma być zupełną i bezwarunkową. Papież napisał z tego powodu list do cesarza, w którym, wypowiadając radość swą z zakończenia walki kościelnej, dziękuje Wilhelmo- wi II za osobisty przychylny jego udział w tej sprawie. Do rzędu oznak, nietylko akcentujących zerwanie solidarności z trybami bismarkowskiego postępowania, ale i przecinających możliwość powrotu do zgody z «dworem warcyńskim», zaliczają niektórzy także i dymisję generała Leszczyńskiego, dowódcy 9 korpusu, który niedawno gościnnie podejmował w Hamburgu eks-kanclerza, w widokach pojednania go z cesarzem. Do pojednania nie doszło, a generał Leszczyński, ulubieniec dotąd Wilhelma II, naraził się na niełaskę swego monarchy — chwilową zapewne.

Protest przeciwko przytułku, udzielonego przez rząd bułgarski rozmaitego kalibru anarchistom, nie wyostał się dotąd z mgieł, otaczających całą tę sprawę. Kroki Niemiec i Austro-Węgier poparły w tych dniach podobno Włochy i Anglia, lecz o skutkach pozytywnych nie słychać. Wiedeńska «Polit. Correspondenz» utrzymuje, że rząd bułgarski nie dał podziśdzien żadnej stanowczej odpowiedzi na żądanie Rosji. «Nowoje Wremia» przytoczyło nawet w ostatnich dniach wiadomość zdarzeń, dowodząc nibyto mających, że przeciwko interwencji czterech wielkich mocarstw, maluczka Bułgarja, do wspólni z szowinistami węgierskimi, urządziła gatunek konspiracji zabawnej, polegającej na wymianie przechwałek i pogrozek. Kiedy organ Stambułowa «La Bulgarie» z pompą oświadcza, że «żądania mocarstw są niezrozumiałe, że nihilistów obcokrajowego autoramentu pod Bałkanami niema, że poddani księcia Ferdynanda zachowują się jaknajprzystojniej, i że Bułgarja w żadnym razie nie podejmie się roli «zandarma», w tymże czasie (mianowicie w d. 27 b. m. n. st.), w sejmie węgierskim deputowany Ignacy Helfy wystąpił z interpelacją co do «znaczenia dyplomatycznego wtrącenia się mocarstw w Sofji». Wprawdzie prezes gabinetu zbył natrętnego interpelanta niczem, twierdząc, że bez porozumienia się z Kalnokym nie może sprawy tej poruszać w izbie, jednakże p. Helfy o tyle przynajmniej dopiął swego celu, że dał folę najdziwniejszym swym podejrzeniom i inkryminacjom, wykazując, według słów «Now. Wremia», że «ukrywający się w Bułgarji przestępcy ruscy mają na stałym lądzie europejskim — bardzo gorących obrońców... w garstce deputowanych węgierskich».

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Jedną ze specjalnych depesz berlińskich z dnia 2 lutego n. st. donosi ze źródła, jakoby najzupełniej wiarogodnych, że hr. Waldersee podał się do dymisji z obowiązków jeneralnego szefa sztabu i że dymisję tę cesarz przyjął. Hr. Waldersee nie wziął ofiarowanego sobie dowództwa nad jednym z korpusów i zamierza wycofać się zupełnie z widowni życia publicznego. W wigilję rocznicy urodzin Wilhelma II, mianowicie w d. 14 (26) b. m., odbył się chrzest najmłodszego syna cesarza, który otrzymał imiona: Joachim-Franciszek-Humbert; ojcami chrzestnymi byli: arcyksiążę austriacki Eugeniusz i książę genueński, którzy otrzymali order Orla Czarnego. Wieczorem tegoż dnia przybył do Berlina król saski. Berliński „Millitärwochenblatt“, jak donoszą do „Nowosti“, zamieścił rozkaz cesarski o dymisji na własne żądanie generała Leszczyńskiego, jako dowódcę 9 korp. armji i nominację tegoż na szefa 7 pułku brandenburskiego. Naczelnikiem sztabu jeneralnego, zamiast hr. Waldersee, mianowany został jen. Schliffen.

Francja. W d. 30 b. m. rząd zainterpelowany został w izbie o powody zakazu przedstawienia „Thermidora“, nowej sztuki Sardou, w „Comédie Française“. Prezes gabinetu Freycinet odrzekł, że rząd miał w tym razie na względzie zachowanie porządku publicznego, naruszonego skandalami w czasie pierwszego przedstawienia, i najmniejszej uwagi nie zwracał na treść sztuki i jej tendencje. Proste przejście do porządku dziennego nad tą sprawą, żądane przez gabinet, utrzymało się w głosowaniu większością 315 głosów przeciw 192. Nie ulega jednakże wątpliwości, że zakaz nastąpił z powodu nadzwyczaj gwałtownego wystąpienia przeciwko „Thermidorowi“ prasy radykalnej, obwiniającej autora o te same tendencje, jakie uwydatnił w „Rabagacie“ — sztuce, uważanej w swoim czasie za wymierzoną przeciwko Gambecie. Organ radykalistów „Rapport“ tak pisał po pierwszym przedstawieniu „Thermidora“: „Wczoraj „Comédie Française“ dopuściła się zbrodni. Zmuszeni byliśmy być świadkami smutnego widowiska: artyści, którzy się niegdyś tytułowali „les comédiens de la République“, obrzucali błotem i cynicznie wysmiewali czynny wielkiej rewolucji i jej działaczy“. Inne pismo radykalne „l'Intransigeant“ nazywało „Thermidora“ aktem oskarżenia przeciwko rewolucji francuskiej, sporządzonym przez Sardou na podstawie fałszywych dokumentów. Julian Ferry został obrany na prezidenta komisji budżetowej senatu na miejsce Foucherde-Careil.

Austro-Węgry. Wybory do rady państwa odbędą się nie w maju — jak donoszono pierwotnie — lecz już w marcu. Podczas ostatniego pobytu w Wiedniu prezesa gabinetu rumuńskiego, generała Manu, poruszona została kwestja ściślejszego porozumienia się Rumunii z Bułgarią.

Portugalia. W Oporto w dniu 31 b. m. trzy pułki podniosły rękę z pod hasłami republikańskimi. Straż muniykalna, która pozostała wierna rządowi, oraz wojska, sprowadzone ze spokojnych części kraju, szybko położyły kres ruchowi. Zaparci w ratunku i otoczeni, powstańcy, po krwawym starciu, poddali się musiel. Aresztowano około 300 osób wojskowych i cywilnych. Rząd pozamykał kluby republikańskie w Oporto i zabrał sporo papierów kompromitujących.

Turecja. Do „Journal des Debats“ donoszą z Konstantynopola, że zatarg między W. Portą a patriarchą ekumenicznym wkrótce zażegnanym zostanie. Obiedwie strony poczyniły sobie pewne ustępstwa, wobec których świątynie już prawie wszędzie potwierdane być mogły. Rzeczy wróciły *in statu quo ante*; podczas jednak zatargu ucierpiało kilkaset osób, które rząd turecki wysłał z granic państwa lub ukarał więzieniem.

Chili. Powstanie rozszerza się po całym kraju. Rokoszenie stoczyli z wojskiem rządowym w dniu 22 b. m. walać bitwę, w której zostali zwyciężeni.

Uzbrojenia Bułgarii.

Z Belgradu donoszą do „Nowosti“ ze źródła wiarogodnego, że Bułgaria na granicy serbskiej gromadzi wojska. Do Widdynia, Kula i Biełgradcziku ściągnięto 8,000 żołnierzy.

Przesilenie w Rzymie.

Król Humbert miał naradę z Zanardellim co do utworzenia nowego ministerstwa i polecał kawalera Nigrę na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Oprócz zabronionej sztuki Sardou „Thermidor“, która w całym świecie narobiła tyle hałasu, zakazany również został w Paryżu, z rozporządzenia ministra sztuk pięknych, inny utwór „La

filie Elisa“, z powodu jakoby swej „niemoralności“. W izbie deputowanych bulanzysta radykalnego odcienia i przysięgły obrońca w sądach ruskich i cudzoziemskich anarchistów, niejaki pan Milleraud, energicznie protestował przeciwko temu rozporządzeniu, napadając na cenzurę dramatyczną, która, zdaniem jego, zezwala na produkowanie najniemoralniejszych i cynicznych szanonetek w café-szantanach, lecz staje się zbyt czułą, ilekroć idzie o zabronienie prawdziwego dzieła sztuki, wystawiającego życie takim, jakim ono jest. Milleraud przeczytał kilka ustępów ze sztuki „La fille Elisa“, dotkniętej czerwonym ołówkiem cenzora. Zaczęto przeciwko temu protestować na prawicy. Ktoś zażądał, aby dalsze debaty odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Przeciwko temu wystąpiła znów część lewicy. Jeden z arcybiskupów opuścił salę posiedzenia: marszałek Floquet uśmiechnął się złośliwie na ten widok, i — jak zapewniają dzienniki francuskie — „prenant un petit air fin de siècle“ przywoływał burzycieli do porządku. Minister, odpowiadając Milleraudowi, odczytał również kilka ustępów wątpliwej moralności i oświadczył, że pod żadnym pozorem nie zezwoli na tak otwarte przedstawianie na scenie obrazów z „pokątnego“ życia stolicy. Milleraud spostrzegłszy, że znakomita większość podziela zdanie ministra, nie wniósł nawet propozycji, ażeby rozporządzenie cofnięto, i w ten sposób sprawa cała upadła.

> Ks. Bismark w bardzo otwartej rozmowie z niejakim Maksem Bewerem, autorem rozprawki, czy dwóch nawet, o żelaznym kanclerzu, sam się wybornie scharakteryzował. Kiedy Bewer porządził o zasady, jakimi się kierował eks-kanclerz, ten ostatni *ganz gemüthlich* odpowiedział: „Zasady! Wiesz pan co? W bardzo młodym wieku miałem już o nich wyrobione zdanie. Pewnego razu powiedziałem do którejś kuzynki, która o zasady się dopytywała: rządzić się w życiu, a szczególnie w życiu politycznym, zasadami, jest to samo, co iść przez gęsty las, trzymając w zębach długi kij“.

> Wskutek zakazu „Thermidora“, nazajutrz po pierwszym przedstawieniu tej sztuki w komedji francuskiej wystawiono „Tartuffa“. Publiczność głośno przeciwko zabronieniu protestowała, co wywołało nową manifestację. Hałas wzniósł się do tego stopnia, że musiano przerwać widowisko i pieniądze zwrócić. Z Paryża donoszą do „Nowosti“, że obiega tam pogłoska o dymisji dyrektora teatru „Comédie française“ i niektórych artystów, w tej liczbie i Coquelina. Sardou oświadczyć miał, że po raz ostatni pisał dla teatru francuskiego.

> Według urzędowego zawiadomienia rządu amerykańskiego, emigracja w r. 1890 zwiększyła się o 10% względnie do lat poprzednich. Z pół miliona wychodźców przypada 100,000 na Niemcy, 60,000 na Włochy, 110,000 na Irlandję i Anglję, 60,000 na Austriję, 45,000 na Szwecję i Norwegję, i 40,000 na Rosję.

> Nowy generał-gubernator jerozolimski, Ibrahim-pasza, przybywszy w tych dniach na miejsce swego nowego urzędu, odwiedził wielu świeckich i duchownych dostojników miasta, a pomiędzy ostatnimi i chachama-paszę żydów jerozolimskich, rabina Rafaela Majera Panizel. Jego ekscelencja zapewnił rabina i starszych gminy żydowskiej o swych sympatiach dla żydów i o swej gotowości bronięcia praw, przysługujących im, jako obywatelom.

> Dramat Sardou, „Thermidor“, wystawiony wkrótce będzie na scenie teatrów: berlińskiego, wiedeńskiego i petersburskiego.

> Straszny, jedyny w swym rodzaju wypadek zdarzył się w tych dniach w okolicach Palermo. Oto cała rodzina niejakego Charusi, składająca się z pięciu osób, dostała pomieszania zmysłów o jednej i tej samej godzinie. Fakt to dotąd niebywały.

> Cesarz Wilhelm II, jak oświadcza „Figaro“, miał zauważyć, że ze względu na liczne związki pokrewieństwa domu Hohenzollernów liczyć można w osmdziesięciu wypadkach na sto, że projektowane uroczystości dworskie zostaną przerwane przez jaką żalobę. Z tego powodu cesarz ma zamiar zmienić przepis o żalobie, a mianowicie chce skrócić czas jej trwania w wielu wypadkach. Również istnieje zamiar zniesienia żaloby w dni zgóry przeznaczone na uroczystości.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 stycznia.

Dziennikom zagranicznym nastreżyło rozwiązanie wiedeńskiej rady państwa niewyczerpane źródło domysłów, nieraz całkiem fantastycznych.

Szczególnie pisma niewielkie celują w tego rodzaju wynalazkach, usiłując dowieść, że rozwiązanie to, poprzedzone długimi naradami gabinetu wiedeńskiego było przede wszystkim porażką stronnictwa, reprezentowanego w rządzie przez Dunajewskiego, który pierwszy jakoby wystąpił z wnioskiem odwołania się do nowych wyborów i pierwszy też padł ofiarą uchwalonego środka. „Koeln Ztg“ zapewnia, że dymisja obecnego ministra finansów austriackich jest tylko kwestją czasu, i że niebawem otrzyma on nominację na dyrektora banku Austro-Węgier. Byłby to — zapewniają inne pisma — odwet liberalnego stronnictwa niemieckiego, które Dunajewskiemu podziśdzić przebaczyć nie może sławnego aforyzmu z przed kilku laty: „Mann kann auch ohne die Deutschen regieren“... Są sprawozdania, które przedstawiają rozwiązanie izby nawet jako gatunek zamachu stanu, gdyż jeszcze w wigilję ogłoszenia dekretu cesarskiego, hr. Taaffe nic o nim niby nie wiedział. Wieść ta dziwna na przedarła się do niektórych pism ruskich pod postacią bardzo oryginalnego sylogizmu. W d. 21 b. m. — piszą one — wielki marszałek dworu, ks. Hohenlohe, rozpiął zaproszenia na bal dworski do deputowanych rady państwa, a już w d. 11 (23) — zjawił się dekret rozwiązujący, który tym sposobem stawiał zaproszonych w nader przykrem położeniu; owóż o listach zapraszających wiedzieć musiał koniecznie hr. Taaffe — a więc, nawzajem nie nie wiedział o przygotowanym już wtedy dekrete rozwiązania; inaczej, czyliby się zgodził na rozesłanie zaprosin deputowanym, którzy już nazajutrz deputowanymi być nie mieli. W gruncie rzeczy przesłanki powyższe dowodzą jedynie tego, że o postanowionem rozwiązaniu nie wiedział sam tylko ks. Hohenlohe, wielki marszałek dworu, a raczej jego kancelarja i hokurjerzy. Zresztą, wszystkie te zakulisowe rewelacje tracą zupełnie na doniosłości i znaczeniu wobec poważnego aktu, z jakim rząd wystąpił nazajutrz po ogłoszeniu dekretu rozwiązania, zamieszczając w „Wiener Ztg“ komentarz do zbliżających się nowych wyborów. Wypływa z tej deklaracji, że rząd pragnąłby mieć przyszłą większość w radzie państwa, złożoną z żywiołów umiarkowanych, stroniącą od prądów skrajnych, stawiającą jedność i siłę państwa po nad interesy stronnice i wyrozumiałą na kwestje socjalne. Komentarz „Wiener Ztg“ zaznacza przytem wyraźnie, że przyszła owa większość parlamentarna powinna stać na straży nie tylko konstytucji ogólnopństwowych, lecz także i na straży praw i narodowych właściwości ziem i krajów, wchodzących w skład monarchji. Ostatnie to zastrzeżenie jest nader znaczącem, gdyż świadczy, że w przyszłej tej większości parlamentarnej nie ma miejsca ani dla irrydenty czeskiej, ani dla dawnych zachcianek centralistycznych i germanizacyjnych. Program ten, przypisywany osobistej interwencji i woli Franciszka-Józefa i popiera-

ny podobno przez większość członków obecnego gabinetu hr. Taaffe, przez samo już wypowiedzenie tego, co rząd chce pozyskać w przyszłości, dokładnie wskazuje na to, czego się właściwie lękał w przeszłości, zamkniętej przez dekret rozwiązania. Lękał się właśnie wtargnięcia do rady państwa tych samych «żywiół, skrajnych», których nadmiar w sejmie czeskim zniweczył jedną z najpiękniejszych i najpracowitszych reform obecnego panowania: ugodę czesko-niemiecką. Powolne, kropła po kropli wsiąkanie nieprzejednalnych pierwiastków młodoczeskich w łono najwyższej instytucji państwowej, mogłoby pewnego dnia najniespodziewaniej zachwiać dość słabą liczebnie dotychczasową autonomistyczną większość w radzie państwa — i przez to samo przechylić nagle szalę zwycięstwa na stronę centralistów i liberałów niemieckich. Na takie niespodzianki obecna sytuacja państwa snadź nie pozwala. W każdym razie, rząd wołał odwołać się do nowych wyborów, które, jeśli by nawet miały dopisać w części rachubom opozycjonistów nowo-czeskich, prędzej dać mogą punkt wyjścia do kompromisów wszelkiego rodzaju między umiarkowanymi odcieniami wszelkich bez wyjątku stronnictw (tak autonomistów, jak i liberałów), niżeli od dawna już skryształizowane i niemal skostniałe przepołowienie dotychczasowej rady państwa: na lewicę, całkiem niemal radykalną, i prawicę, także dość szczerze w sobie zamkniętą. Słowem — idzie o stworzenie wielkiego centrum parlamentarnego, w którymby się zlały wszystkie łagodniejsze odcienie stronnictw najrozmaitszych. Wszelkie próby ugód czesko-niemieckich, rosyjsko-polskich, serbo-chorwackich it. p., były niejako stopniowem przygotowywaniem opinii publicznej do tej ewolucji. Do hr. Taaffe należały niezaprzeczenie pierwsze jej szczeble, czyliż więc można przypuścić, aby tylko szczebel ostatni — zarządzenie nowych wyborów ogólnych — położony został wbrew jego woli i wiedzy? Kombinacja, jasno zaznaczona w komentarzu «Wien. Ztg» rzeczywiście mogła nie trafiać do przekonania p. Dunajewskiego, który podobno za wiele nauczył się był pochylać ku konserwatystom i ultramontanom, — nie oznacza to jednak jeszcze bynajmniej tryumfu liberałów i centralistów niemieckich, przeciwko którym rząd kategorycznie zaliczył ich w swym komunikacie do «krańców», nie pożądanych ani ztąd, ani zowąd, ani z żadnej zgola strony.

Rozwiązanie austriackiej rady państwa spadło wprawdzie tak niespodzianie, jak grom z pogodnego nieba, i w pierwszej chwili nie mogło wywołać żywszego ruchu w zamęcie wewnętrznych stosunków monarchji, skoro jednak rozejrzano się w sytuacji, rozpoczęła się na dobre akcja przedwyborcza; organy prasowe stronnictw wystąpiły z komentarzami, a komitety wyborcze z odezwami. W pismach galicyjskich zarysowały się programy

polskich demokratów i zachowawców, i aspiracje staro- i młodorusinów. «Czas», «Przegląd» i «Kurjer polski» wystąpiły w obronie polityki hr. Taaffe. «Czas» twierdzi, że gabinet dzisiejszy dążył stale i ciągle do równego wymiaru wolności narodom i społeczeństwu, i że, jakkolwiek w wykonaniu programu tego błędów i usterek dopatrzyć się można, główne jednak myśli jego i system wewnętrznej równowagi, sprawiedliwości dla wszystkich, wyrównania antagonizmów, weszły w krew i życie. Wobec przyszłych wyborów przypuszczać trzeba zmianę stosunku stronnictw, nowe kombinacje większości, wykluczonem jest atoli mniemanie, aby upadł sztandar, na którym napisano: «jednolitość monarchji — kompromis narodowości». «Kurjer Polski» również z ufnością spogląda w przyszłość, niezależnie bowiem od ukształtowania się stosunków stronnictw w nowej radzie, Koło polskie, reprezentanci większej własności w Czechach, staro- i młodorusini, kluby Coroniniego i Hohenwałta, aż nadto wystarczą do zapewnienia większości w przyszłej izbie poselskiej, a z nią bezpiecznie będzie mógł hr. Taaffe sterować nawą państwową. Wszystkie trzy pisma uważają za stosowne prowadzić dalej dwunastoletnią już politykę Koła polskiego, która, ich zdaniem, coraz obfitsze przynosi dla Galicji owoce. Inaczej zapatrują się na fakt rozwiązania rady państwa i ewentualności, z faktem tym związane, «Nowa Reforma» i «Gazeta Narodowa». Koło polskiemu wytykają politykę osobistą i bezowocną, nawołują do energicznego działania, mającego przede wszystkim na względzie rozwój umysłowy i ekonomiczny Galicji i zabezpieczenie jej praw autonomicznych. «Nowa Reforma» zamieszcza odezwę do wyborców klubu sejmowego lewicy, z oświadczeniem, że stanowisko lewicy nie może być ani bezwarunkowo opozycyjnem, ani bezwarunkowo rządowem. Popierać ma ona rząd w tem tylko, co jest dla kraju pożyteczne, a bronić się stanowczo od wszystkiego, co szkodę krajowi przynieść może. «Gaz. Narodowa» sądzi, iż fakt rozwiązania parlamentu świadczy, że gabinet obecny doszedł do ostatnich granic w swej umiejętności rządzenia, i że fikcja rządów dla rządów nie da się dłużej utrzymać. W życiu państwowem Austrii wschodzi nowa era, a doświadczenia przeszłości uczą, że popieranie tej fikcji jest zgubnem dla poszczególnych krajów monarchji, które, w niczem nie naruszając swych obowiązków względem państwa, dbać powinny przede wszystkim o własne swe korzyści. Ważność chwili uznają też pisma i przywódcy stronnictw rusińskich. Klub sejmowy, wraz z delegacją «Narodnej Rady», uorganizowały już komitet centralny wyborczy, którego odezwę zamieściło «Dziś». Niema tu mowy o powodach, wskutek których nastąpiło rozwiązanie rady państwa, jest wszakże wyraźne zaznaczenie konieczności przyjęcia programu posła Romańczuka i wybrania mężów zaufania, którzy mogliby godnie reprezen-

tować naród ruski i sprawy jego w parlamencie. «Ruskaja Rada» ze swej strony utworzyła podobny komitet, który, zamiast nowej odezwy, powtórzył tylko dawną z r. 1871. Do sporów stronnicych w obozie rusińskim przybył, skutkiem rozwiązania rady państwa, pierwszy wrostek nowy, który niezawodnie okaże wpływ doniosły na ich przebieg i rezultaty najbliższe. Patent cesarski z d. 23 b. m. obudził w całym państwie olbrzymi ruch agitacyjny. W Czechach, Tyrolu, w Słowacji, w prowincjach nad-adriatyckich — wszędzie, gdzie istnieje rozbudzona świadomość celów i potrzeb narodowych, wre akcja przedwyborcza, której wyniki z trudnością dają się przewidywać. «*Belli et juris dubius eventus*» — mówi rzymskie przysłowie.

Najgrubszy wypadek tygodnia — dysmisja Crispiego — przewidywany był od czasu ostatnich wyborów ogólnych do parlamentu, w którym pod szyldem ministerjalnym zasiadł spory poczet deputowanych prawicy, nieprzejednanych osobistych nieprzyjaciół dumnego przywódcy lewicy, przebranego w kolory domu sabaudzkiego mazzinisty i garibaldczyka. Długie życie, strawione na tułactwie i spiskowaniu, uczyniło rzeczywiście z Crispiego osobistość wielce niesympatyczną w obcowaniu nie tylko z przeciwnikami, lecz i z przyjaciółmi. Podejrzliwy odludek cierpki i niesmaczny, był on zupełnie na swoim miejscu w szeregach opozycji, dopóki chodziło o ciągłe i nieustające krytykowanie postępowania rządu; co innego się okazało, gdy stanął u steru państwa. Zgryźliwy charakter pierwszego ministra w połączeniu z wygórowaną dumą narażał go na ciągłe zatargi zarówno z kolegami w parlamencie, jak i z dworem. Pamiętne stały się jego słowa wyrzeczne do sekretarza królewskiego, który w zaproszeniu na obiad galowy pominął imię żony prezesa gabinetu: «Powiedz pan Jego kr. mości — ożwał się rozdrażniony minister — że jeżeli dziś wieczorem pan Crispi nie otrzyma zadośćuczynienia, to w ciągu godzin 48 w całych Włoszech ogłoszoną będzie rzeczpospolita...» Wycieczek podobnych nie zapomina się łatwo, choćby one pochodziły od człowieka, który dla utrzymania się przy władzy pozyskać zdołał, za cenę usługowych naskakiwań i pochlebstw, «przyjaźń» takich potentatów, jakim swojego czasu był książę Bismark. Kąśliwość ta premiera włoskiego zabłąkała się również i do ostatniego przesilenia ministerjalnego. W dyskusji nad budżetem, kiedy min. finansów Grimaldi nastawał na niezbędność podwyższenia ceł i akcyzy, prawica wspominała skromnie o potrzebie oszczędności. Wówczas Crispi, zabrawszy głos, nie poprzestał na wyliczeniu zaoszczędzeń, zaprowadzonych za jego rządów, lecz wtargnął raz jeszcze w dziedzinę ciekawych reminiscencji historycznych. «W czasie rządów prawicy — powiedział — finansowe położenie Włoch nie było wcale lepszem od obcego... Nie chcę poruszać mogił, lecz zaznaczę, że

ogólna polityka włoska z przed r. 1876 mocno się różniła od dzisiejszej: schlebiała ona niewolniczo cudzoziemcom... Oczywiście, że dotknięcie było nadzwyczaj bolesne i obraźliwe. Deputowani prawicy z Rudinim i Bonghim na czele, tudzież jeden z członków gabinetu (minister robót publicznych), natychmiast opuścili salę posiedzeń, a żadne odtąd wezwanie marszałka i łagodzące słowa samego Crispiego nie mogły już wzburzenia zażegnać. Postawiony przez gabinet wniosek prostego przejścia do porządku dziennego nad nowem prawem finansowem, które się stało pretekstem do zajścia i przesilenia—upadł w głosowaniu mniejszością 123 głosów przeciw 186 i Crispi tegoż dnia jeszcze złożył tekę.

Od znanego satyryka i humorysty, p. Rodocia-Biernackiego ze Lwowa, otrzymałmy list następujący:

Szanowny Panie!

W N-rze 51 z r. z. «Kraju» wydrukowana została korespondencja ze Lwowa, w której, z powodu że «Przegląd» lwowski umieścił mój wiersz, zarzucono mi zmianę przekonań, ponieważ dotychczasowemi idealami i t. p. niegodziwość. Korespondencję tę przeczytałem w kilka tygodni po jej ukazaniu się i dlatego dziś dopiero ośmielam się rzecz całą Szanownemu Panu wyjaśnić.

Przedewszystkiem zaznaczam, że niemal wszystkie pisma polskie drukowały lub drukują moje satyry, i wszystkim je chętnie daję, bez względu na charakter pisma: konserwatywny czy demokratyczny, jestem bowiem pisarzem, przeważnie obyczajowym i polityki rzadko dotykam. Tym sposobem byłbym chyba współpracownikiem wszystkich pism—a właściwie nie jestem żadnego—gdyż do składu żadnej redakcji nie należałem i nie należę.

Ztąd też—wydrukowanie wiersza mojego w konserwatywnym «Przeglądzie» żadną miarą na przekonanie moje wpływać nie może, sam zaś wiersz, któremu korespondent również czyni zarzuty—przesyłam Szanownemu Panu do osądzenia.

Rok temu blisko—wraz z garstką pewnych ludzi—założył on we Lwowie pismo tygodniowe, którego jedynym programem—jest stać z różną nad krajem. Owóż ja odmawiam tego prawa ludziom zasługi nawet. Każdy może wystąpić, broniąc lub potępiając sprawę, którą zna dokładnie, i ma do tego otwarte szpalty wszystkich uczciwych dzienników. Ale prowadzenie pisma, które potępia wszystko, co się dzieje w kraju, sobie samemu tylko przyznając prawo sądu, uważam za zgubne i w wysokim stopniu szkodliwe. Dlatego wystąpiłem przeciwko owemu pismu—*nb.* w lekkim satyrycznym wierszyku—co ostatecznie nawet rzecz modyfikuje.

Oto jest istotny stan całej tej sprawy, który zresztą nietrudnoby było sprawdzić Szanownemu Panu, mającemu we Lwowie rozliczne literackie stosunki.

Przy tej sposobności proszę przyjąć wyrazy i t. d.

M. Rodoc-Biernacki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Wysokość W. Książę Jerzy Aleksandrowicz wraca z Indji do Europy na krejserze «Admirał Kornilow». Wielki Książę w czasie pobytu na Wschodzie zachorował na malarję, do której przyłączył się bronchit; jakkolwiek obecnie Jego Cesarska Wysokość nie ma silnej febry, lekarze jednak uznali—jak donosi «Praw. Wiestnik»—że dalszy pobyt na Wschodzie mógłby źle wpłynąć na zdrowie dostojnego

podróżnego. Po przybyciu do Europy, W. Książę czas pewien zabawi w Atenach.

× Ukazem Najwyższym, poseł przy dworze Wielkiego Księcia Oldenburskiego i przy senatach wolnych miast hanzeatyckich, rz. r. stanu, szambelan dworu, hr. Artur Kassini, mianowany został posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym ministrem w Pekinie.

× Z listu prywatnego niejakiego p. G. G. z Równa «Nied. Chron. Wosch.» przytacza poniższy ustęp: «Na Boga, starajcie się osiągnąć święty cel, jaki zalecacie w numerze 49 waszej gazety, i przekonajcie komitet barona Hirscha w Ameryce, że jedynym zbawieniem rusko-żydowskich emigrantów jest urządzenie kolonij rolniczych i oddawanie ich *chętym i zdolnym* emigrantom na spłatę częściami. Różnica między emigrantami 1882 r. i dzisiejszymi—w danym razie bardzo wielka, gdyż wówczas emigrowali *kijowscy, bałcy i in. handlarze towarów galanteryjnych i t. p.*, których *gwałtem* zmuszano do pracy około roli, a teraz wszyscy emigranci są *byłymi dzierżawcami ziemi, ich pomocnikami i t. p. ludźmi ze wsi*, których obecnie, na zasadzie «przepisów czasowych», na mocy ekspiracji kontraktów dzierżawnych, z miejsc rugują. Tacy *tylko* zdolni są zająć się *rolnictwem*».

× «Grażdanin» zamieszcza wiadomość: «Z Królewca donoszą *pociuszającą* wiadomość, że w pędzono z tamtąd wielu *żydów*, którzy przybyli z Polski». «Nied. Chron. Wosch.», przytaczając ten wykrzyk «Grażdanina», dodaje, że on go najlepiej charakteryzuje.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Na czas pobytu arcyksięcia Ferdynanda-Franciszka w Rosji, który przybędzie dziś, w piątek, przy osobie jego, z rozkazu Najwyższego, znajdować się będą: b. generał-gubernator turkietański jen.-adj. Rozenbach i fligel-adj. pułkownik Paszkow. W Petersburgu arcyksiążę bawić będzie ośm dni, poczem uda się do Moskwy celem jej obejrzenia. W świącie arcyksięcia ma się znajdować ks. Karol Schwarzenberg.

= Kapitan Grabczewski, znany podróżnik, w d. 16 b. m. miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu, jako starszy urzędnik do szczególnych zleceń przy wojennym gubernatorze okręgu fergańskiego.

= Teatr polski. Tylko na pierwszym przedstawieniu widzieliśmy w teatrze polskim tak liczny zastęp publiczności, jaki zapelniał salę w czasie benefisowego przedstawienia pani Kościeleckiej, która wystąpiła w roli Figurkowskiej w komedji M. Bałuckiego p. t. «Gęsi i gąski». Komedję tę cechują wszystkie właściwości talentu Bałuckiego, a więc przedewszystkiem ma tę zaletę, wobec wielu innych utworów nieocenioną, że ogółowi publiczności się podoba. Spotykamy i w tym utworze ulubionych z życia, a niektóre są tak doskonale skreślone, że do godności typu dorastają. Takim jest stary nauczyciel, który w grze p. Kamińskiego tak się uwypuklił, że stanowczo wystąpił na pierwszy plan. Pani Kościelecka była bardzo dobrą Figurkowską, a inni artyści z poruczonych im zadań wywiązali się, jak zwykle, jedni z talentem, inni sumiennie. Ztąd powstała całość bardzo przyzwoita, która musiała się podobać, skoro i na drugim przedstawieniu «Gęsi i gasek» teatr zgromadził dość dużo widzów. Z nowości ubiegłego tygodnia mamy nadto do zanotowania zreczną jednoaktówkę Bałuckiego p. t. «O Józję», Fredryna «Posażną jedynaczkę», bardzo poprawnie graną przez pp. Bolesławskiego i Mielnickiego, a przez reżysję artystów żywo i sumiennie, oraz stary ale sympatyczny wodewil J. K. Gregorowicza p. t. «Werbel domowy». Napi-

sany w r. 1862, wodewil ten technie dziwną prostotą. P. Puchniewski grał główną rolę zupełnie dobrze i zebrał oklaski. Widocznie tego rodzaju role byłyby najwłaściwszem polem popisu p. Puchniewskiego. Całość sprawiała miłe i sympatyczne wrażenie. Repertuar tygodniowy zapowiada między innymi wyborną farsę Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. «Florek» na wtorek, w niedzielę zaś powtórzoną zostanie «Hanusia» Sewera.

= Kronika artystyczna. Znakomita artystka nasza, p. Sembrich-Kochańska, występowała w ubiegły piątek w Małym teatrze w roli Violetty. Sala była przepelniona, powitanie pełne zapалу; wieniec laurowy, bukiety, kosze kwiatów, wywoływania bez liku podczas i po skończeniu przedstawienia. Na ogólny podziw zasłużył głęboki dramatyzm jej gry, — o śpiewie zaś można to chyba powiedzieć, że, gdy się go słyszy, wydaje się, jakoby artystka nigdy jeszcze nie śpiewała z taką doskonałością, a głos jej nie miał tak czarującego dźwięku. W sobotę p. Sembrich śpiewać będzie Lucję (występ po za abonamentowy), a następnie da się usłyszeć w «Córce Regimentu» i w «Cyryliku». Dodajmy przy sposobności, jako szczególny biograficzny, że znakomita nasza rodaczka w d. 3 lutego kończy trzydziesty trzeci rok życia i trzynasty kariery artystycznej. W zeszłą niedzielę, w salonach p. ministra spraw zagranicznych, odbył się *raut* koncertowy, co-roczenie urządzany przez pannę Hamburger. W liczbie znakomitości przyjmowali udział: p. Mazini i p. Sembrich, która, po odśpiewaniu kilku romansów, zakończyła piosnką Szopena (po polsku). P. Edward Reszke nie mógł przyjąć udziału w tym popisie znakomitości, z powodu niedyspozycji artysty. Zapowiedziany w koncertach tutejszego muzycznego Towarzystwa udział p. Paderewskiego, nie przyjdzie do skutku; pomimo nalegań ze strony Towarzystwa, p. Paderewski uchylił się od przyjazdu tej zimy do Petersburga. Na występy pp. Jana i Edwarda Reszków niepodobna prawie zdobyć biletu, bez względu, że ceny są bardzo wysokie. Zachwył, w jaki wprawia publiczność znakomite wykonanie roli Romeo przez p. Jana Reszke, wzrasta z każdym przedstawieniem. W tygodniu przyszłym występują obaj bracia w «Lohengrinie». J. P.

= Zarząd Tow. dobroczynności prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, że następujące panie podjęły się sprzedaży biletów na bal, mający się odbyć d. 17 lutego r. b.: generałowa Marja Kierbedź—Kuzniecznyj 14; senatorowa Małkowska—Fontanka 24; generałowa Wojnicka—Kirocznaja 30; p. Natalja Spasowicz—Kabinetkaja 7; p. Helena Piltz—Sadowa 113; p. Marja Maleszewska—W. Koniuszennaja 27; p. Leontyna Czeczot—Mojka 124; p. Wanda Sędzikowska—Fontanka 97; p. Stanisława Olszewska—Kazańska 54; p. Emilja Ryłska—Sadowa 120; p. Michalina Reut—Lesztukow 13; p. Zofja Kolankowska—Zwienigorodskaja, dom rządowy, mieszkania 13; p. Konstancja Ihnatowicz—Karawannaja 18; p. Natalja Lewicka—Karawannaja 5; p. Walerja Hutorowicz—Oficerska 2; p. generałowa Balińska-Stefanja—Iwanowska 20; p. Justyn Potujanski—Kabinetkaja 4; p. Ignacy Knoll—Puszkinskaja 18.

= Pogrzeb Grzegorza Elisiejewa, skromnego lecz zasłużonego publicysty, odbył się 21 stycznia. Na trumnie złożono wieniec od przyjaciół, redakcji «Wiest. Jewropy», «Otoczeństwienych Zapisok» i od «Siewiern. Wiest.», których zmarły był współpracownikiem. Liczne grono publicystów odprowadzało ciało s. p. Elisiejewa na cmentarz Wołkowski. Świat literacki otrzymał cenny dar od zmarłego, który na rzecz stowarzyszenia literatów («Literaturnyj fond») zapisał cały swój majątek, wynoszący około 50.000 rs.

= Z towarzystwa geograficznego. Po dorocznem posiedzeniu tego Towarzystwa, odbytem w d. 16 stycznia, po odczytaniu sprawozdania z jego działalności, udzielono między innymi nagrodami, wielki medal złoty im. hr. Liedtke, pułkownikowi Stanisławowi Ryłkemu, za opracowanie danych telegraficznych i ścisłych niwelacyj w Rosji europejskiej. Recenzję tej pracy sporządził prezes oddziału matematycznego, jen.-major Tillo. Rada towarzystwa poleciła

nadto wydać srebrne medale towarzyszom wyprawy Grabczewskiego, p. Konradowi i innym.

Wyjazd d-ra Mierzejewskiego. Profesor akademii medyko-chirurgicznej, dr. Mierzejewski, wyjechał w tych dniach z Petersburga do Krymu. Konferencja akademii na czas nieobecności prof. Mierzejewskiego poruczyła wykłady docentom akademii: d-rowi A. Erlickiemu (choroby umysłowe) i d-rowi S. Danille (choroby nerwów).

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 lutego.

[Niepokój literacko-wydawniczy. Zasługi dzienników. Uznania dla «Przeglądu Pedagogicznego». Pogłoski ze świata sądowego].

+ W świecie wydawniczo-literackim panuje dosyć znaczne zaniepokojenie z powodu dotkliwej obniżki prenumeraty znacznej liczby pism. Przedewszystkiem ucierpiały tygodniki. Natomiast zyskały niektóre dzienniki, przede wszystkim «Kurjery». Ile razy o tem mowa, zawsze się mniej więcej słyszy narzekania. Ma to dowodzić, iż myśl publiczna zamiast z rokiem każdym poważnieć, staje się lżejszą, że nie czytała nie jesteśmy zdolni, tylko reporterskie notatki o złamanych mostkach. Jestto zbyt oczywiste, aby niebawem stać się nie miało mniemaniem całkiem powszechnem, które mniej więcej wszyscy na pamięć umieją. Zdarzyło mi się jednak raz spotkać opozycjonistę, który nie poszedł za prądem ogólnym, spojrzał na rzecz tę trochę z innej strony i nie można powiedzieć, aby, pod pewnemi przynajmniej względami, nie miał racji.

— Czy—rozpoczął pytaniem—nie jestto nagroda całkiem zasłużona i słusna? «Kurjery» lepiej niż inne pisma obsługują ogół. One jedno może są odbiciem bezpośrednim życia bieżącego. Wskutek konkurencji silnej i niebezpiecznej starają się usilnie o dobre informacje, o dobre artykuły, nie żalują częstokroć znaczniejszych nakładów, wpadają na innowacje uteraż bardzo szczęśliwe. Utwory najlepszych beletrystów znaleźć można w pismach codziennych, tam też pisują najwybredniejsi publicyści. Z dzienników zyskało prenumeratorów również «Słowo», gdzie pisuje Sienkiewicz, Kenig i t. d., i jest rzeczywiście pismem interesującym. Pisma codzienne służą potrzebom ludzi, tygodniki pracują przeważnie dla tryumfu doktryn. Złe nalogi prasy nie przysięły się bardzo wśród dzienników, gorszący spory, wymysły, napaści też w dziennikach gościnności nie znajdują.

Bogatszym, w prenumeratorów stał się po Nowym roku «Przegląd Pedagogiczny». To istotnie całkiem zasłużone i dowodzi zarazem, iż może narzekania zwykłe na obojętność ogółu nie są słusne. Pismo pedagogiczne długo, jak wiadomo, pędziło żywot litości godny. Nie opłacało się i nie było czytane. Jednocześnie zaś, kiedy wraz z nową redakcją nowe wien życie wstąpiło, zaczął być zajmujący i potrzebny—lista prenumeratorów rosła i podobno krok już jeden tylko, aby pismo, dotychczas przez dziesiątek lat subsydjowane, przynosić poczęło zyski.

Kraują pogłoski, że prezes tutejszego sądu okręgowego, rz. r. st. Czerniawski, otrzymać ma posadę prokuratora izby sądowej w Odesie. Opróżnione miejsce zająć ma p. Koncewicz, prezes sądu handlowego, którego znowu zastąpić ma p. Gwajta, członek sądu okręgowego. Również w formie pogłoski obiega po mieście wieść czy domysł, iż adwokat oskarżonego w sprawie Wisnowskiej Barteniewa — Plewako, cofnął się. Matka zaś Wisnowskiej w podaniu o zrzeczeniu się akcji cywilnej, oświadcza, iż chciała się tylko dowiedzieć, jaka była istotna przyczyna śmierci jej córki; rozejrzawszy się zaś w dokumentach, widzi że nieboszczka padła ofiarą przewrotności bar-

dzo złego człowieka, i to jej wystarcza. Niczego więc nie żąda, bo krew jej córki nie ma ceny, prosi tylko o zwrócenie jej po procesie sądowym tych dowodów rzeczowych, które były własnością zamordowanej, oraz jej listów.

Iks.

Warszawa, 31 stycznia.

[Echa karnawału. Koncert na popiersie dla Moniuszki. Mierzwiński w Warszawie. Rozstrzygnięcie konkursu architektonicznego.

+ «O czem tupisać z warszawskiego bruku», jeżeli nie o karnawale? krótki jest, więc huczny; korzystamy z ostatnich dni dziesięciu, aby «odbyć» wszystkie obowiązkowe filantropijne bale publiczne, bez których żaden szanujący się karnawał warszawski obejść nie może. Zmęczenia przeto dużo—zabawy mało; każdy wyrzeka na bale, a wszyscy na nie chodzą. Najwspanialszym dotąd był tradycyjny bal «na szpitalik», pod protekcją hr. Augustowej. Potockiej, a organizowany przez p. Konstantową z ks. Galitzynów Górską; za dowód zaś karnawałowego ożywienia niech posłuży bodaj tylko program zabaw dzisiejszego dnia: bal kostiumowy na dochód Towarzystwa opieki nad biednymi matkami (sala ratuszowa), bal na dochód wdów i sierot po członkach Tow. subiektów handlowych (sala Harmonji), bal członków kolonji francuskiej (sala hotelu Europejskiego), bal Towarzystwa wzajemnej pomocy subiektów handlu i przemysłowych (sala lokalu Towarzystwa), bal członków resursy obywatelskiej (sala resursy), bal urzędników kolei nadwiślańskiej... uf!—na jeden dzień chyba dosyć. A dni takich mieliśmy już kilka i jeszcze z parę mieć będziemy. O prywatnych zabawach na wyższą skalę jakoś, chwala Bogu, mniej słychać w roku bieżącym. Wystawniejszą nieco była zabawa, bal kostiumowy u pp. Woł., bal u pp. Sian. i ładnie zapowiada się wieczór tańczący w połączeniu z «fleurs animées» u pp. Grosm.

Mamy obecnie u siebie Mierzwińskiego. Uwziął się on urządzić koncert *monstra* na rzecz postawienia popiersia Moniuszki w foyer przebudowywanego teatru Wielkiego. Komitet, przezeń przed tygodniami paru zawiązany, zdecydował, że nie sposób w samym karnawałowym rozgardzaju spraszać publiczność na koncert, choćby nawet z udziałem Mierzwińskiego, i postanowił koncert zamierzony odłożyć do postu. Pan Władysław, dowiedziawszy się o tem w Helsingforsie, pośpieszył do Warszawy, rzecz całą odrobił, poruszył cały świat artystyczny i w same ostatki, 8 lutego odbędzie się koncert. Naturalnie, lwia część popisów bierze na siebie Mierzwiński. «Dla Moniuszki—powiada—gotów jestem śpiewać dwadzieścia cztery godziny z rzędu». Dobę jak dobę, ale ręczyć można, że ze dwadzieścia cztery numery nad program śpiewać będzie.

Konkurs architektoniczny, o którym wspominałem w poprzednim liście, rozstrzygnięty został onegdaj. Nagrody wzięli: pp. Goldberg, Widawer, Hoser, Hendel i Adamczewski. Pominięto—naturalnie—prace najlepsze, ponieważ jakoby nie odpowiadały warunkom konkursowym. Dlaczego zatem do konkursu je dopuszczono? Z nagrodzonych planów zasługiwały istotnie na wyróżnienie tylko prace pp. Hoser («Projekt kościoła w stylu romańskim») i Hendela («Projekt restauracji zamku w Tęczynie»). Wyrok jury słusznie obudził niezadowolnienie. A szkoda. Pięknym był tegoroczny popis naszych artystów-architektów i mieć go nie należało zwykłym konkursowym dysonansem.

Cześnik.

+ **Narady leśników.** W radomskim zarządzie okręgowym dóbr państwa odbyła się w tych dniach narada urzędników leśnych z leśnictw rządowych w tymże okręgu. W obradach brał

udział także p. Władysław Grabiński, starszy leśniczy lasów Towarzystwa starachowickiego. Jak się dowiaduje «Kur. Warsz.», p. G. w przemowie swej ponauczał o systemie gospodarki w lasach, jemu powierzonych, i prosił zebranych, aby przekonali się naocznie o korzyściach, jakie system ów przynosi. Obecni zwiedzili lasy starachowickie, a rezultatem tej wycieczki było wydanie nakazu, aby w lasach rządowych w gub.: radomskiej, lubelskiej, siedleckiej i kieleckiej, zaprowadzono system gospodarstwa leśnego, zalecony przez p. Grabowskiego.

+ **S. p. Maurycy Krupowicz.** W niedzielę zmarł w naszym mieście s. p. Maurycy Krupowicz, ostatnio członek warszawskiego komitetu cenzury, a dawniej sekretarz b. komisji archeologicznej w Wilnie, współpracownik «Kurjera Wileńskiego», wydawca i współredaktor pisma zbiorowego «Po ziarnie», po wyjeździe z Wilna czas jakiś bibliotekarz i sekretarz feldmarszałka Barjatyńskiego w Skiernewicach, autor wielu prac, dotyczących historii, dyplomatyki, archeologii i sfragistyki, z których najważniejsze dwa dzieła, wydane przez wspomnianą komisję archeologiczną, a mianowicie: «Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych do rozjaśnienia dziejów» (1858) i «Skarbiec dyplomatów papieżkich, cesarskich, królewskich, książęcych i t. d.» (1862).

+ **Ruskie pisma periodyczne** przez pocztę warszawską, jak czytamy w «Warsz. Dniem», przychodziły do Warszawy w ilości 4,706 egz., które na 196 gazet i pism czasowych, wypisywanych w przeciągu grudnia 1890 r., rozkładają się w ten sposób: «Swiet»—588 egz., «Niwa»—441, «Now. Wr.»—343, «Nowosti»—180, «Russk. Wiest.» i «Inżynierijny Żurnal»—po 85, «Wiestnik Jewropy»—83, «Grażdanin»—73, «Russkaja Mysl»—72, «Russkaja Starina»—66, «Dien»—53, «Russk. Wiedomosti»—46, «Mosk. Wied.»—40, «Lucz»—36, «Sław. Izwiestja»—23, «Siewiernyj Wiestnik»—16. Na inne wypada po 10, 7, 3 i 2 egzemplarze, a na 22 rozmaite pisma po 1 egz.

+ **Ślub.** W Krakowie, w dniu 31 stycznia r. b. odbył się ślub p. Stanisława Wydzgi, znanego i cenionego prawnika i publicysty, do niedawna sędziego śledczego, a obecnie notariusza przy kancelarii hipotecznej w Warszawie, z panną Marią Szlenkierówną, córką Karola Szlenkiera, jednego z najwybitniejszych naszych przemysłowców i szanowanych obywateli.

+ **Jen. Krzywobłocki.** Przyjechał do Warszawy z Kiszyniowa nowomianowany dowódca 14 korpusu armji, generał-lejtnant Krzywobłocki, wyjechał zaś do Moskwy dowódca 13 korpusu, generał-lejtnant Igelstrom.

ROZMAITOŚCI.

+ **Dr. Artur Leo,** adwokat, członek rady miejskiej krakowskiej, sekretarz izby przemysłowo-handlowej, zmarł w Krakowie w d. 29 b. m., w 38 roku życia. S. p. dr. Leo po ukończeniu studiów prawniczych przez lat kilka pracował przy sądach galicyjskich, następnie otworzył w r. 1882 kancelarię adwokacką. Obdarzony zaufaniem kolegów, posiadał w latach ostatnich godność członka wydziału i zastępcy prokuratora w krakowskiej izbie adwokackiej. W sferach publicznych znanym był z artykułów fachowych z dziedziny prawa, przemysłu i handlu, zamieszczanych w innych dziennikach krajowych.

+ Na posiedzeniu w dniu 22 z. m. Koło polskie w Berlinie ukonstytuowało się w sposób następujący: prezesem wybrano ponownie posła p. Leona Czarlińskiego, do komisji parlamentarnej wybrano posłów: księdza d-ra Jazdzewskiego i d-ra Szumana, a na ich zastępców posłów: ks. d-ra Stablewskiego i ks. kan. Neubauera.

+ W Zatorze, w Galicji, odbył się dnia 28 z. m. ślub ks. Stefana Lubomirskiego, syna ks. Eugenjusza, właściciela Kruszyny, i Róży z hr. Zamojskich, córki hr. Andrzeja, z hr. Natalją Zamojską, córką s. p. ordynata i Marji z hr. Potockich.

+ Bolesny cios dotknął Władysława hr. Braniczkiego i małżonkę jego z hr. Potockich; zmarł im bowiem w Stawiszczach, pod Białą-Cerkwią, jedyny syn, liczący lat cztery. Przyczyną śmierci był dyfteryt.

Donoszą z Wiednia, że policja miejscowa ogłosiła rozkaz aresztowania Podlewskiego, w mniemaniu, że się on ukrywa pod nazwiskiem Donisca. W 1886 r. Podlewski udawał warjata.

PRAWO I SĄDY.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

Senatskija Wied. ogłaszają listę 21 osób, zwolnionych z poddaństwa ruskiego. Po między innymi spotykamy nazwisko Stan. ks. Lubomirskiego, hr. Tekli Chodkiewiczowej i kilku osób narodowości niemieckiej.

Pod przewodnictwem mecenasa Andrzeja Wolffa odbyło się w niedzielę zgromadzenie uczestników kasy pomocy adwokatów przysięgłych. Z odczytanego przez p. Karola Dunina sprawozdania z działalności kasy za rok przeszły dowiedziono się, że uczestnicy prowincjonalni w opłatach składek bardzo zalegają. Zgromadzeni zatwierdzili sprawozdanie i na wniosek p. Konica podziękowali zarządowi za pracę około rozwoju kasy, oraz p. Pawłowi Chodynickiemu za prowadzenie ksiąg. Prócz tego przyjęto poprawkę p. Pronaszkii do wyjaśnienia § 8 instrukcji; natomiast odrzucili wniosek p. Parczewskiego, żądający utworzenia kasy zaliczkowo-wkładowej. W końcu wybrano do zarządu w miejsce członków ustępujących pp.: Cezarego Ponikowskiego i Artura Szaniawskiego, zaś na kontrolerów pp.: Nowodworskiego, Taraszkiewicza i Schellera.

Z SĄDÓW.

W Wilnie sąd okręgowy rozpatrywał sprawę o zatwierdzenie w charakterze spadkobiercy brata arcybiskupa wileńskiego i litewskiego Ambrozego, as. kol. Mikołaja Ławrowa. Żądaniu Ławrowa sąd odmówił. Majątek zmarłego arcybiskupa wynosi 23,000 rs.

Sąd okręgowy petersburski w d. 17 stycznia wydał wyrok w sprawie generała Abazy z hrabią Potockim. Sąd uznał twierdzenie hr. Potockiego za niezasługujące na uwagę i ogłosił go za niewypłacalnego dłużnika; kuratorem masy upadłości mianowany został adwokat przysięgły Silin. Co do tego ostatniego punktu rezolucja sądu nie zgadza się z prośbą adwokata p. Abazy p. Nieżyńskiego, który żądał, ażeby kuratorem mianowano jego samego, ze względu na konieczność wydatków na podróż do Paryża, w celu wyświeślenia majątku hr. Potockiego. Wskutek tego, jak się dowiadują «Nowosti», od wyroku sądu mają założyć apelację obydwie strony.

Dnia 26 b. m. sędzia pokoju 2 rewiru miasta Łodzi rozpatrywał sprawę karną przeciwko p. Stefanowi Karońskiemu, inżynierowi fabryki Towarzystwa akcyjnego Izraela K. Poznańskiego o najście mieszkania adwokata przysięgłego p. Karola Łaganowskiego, współpracownika «Dzienn. Łódzkiego», któremu inż. Karoński przed trzema tygodniami kastetem zadał rany w głowę. Sędzia pokoju, po zbadaniu świadków i po wysłuchaniu przemówień adwokatów: p. Jana Kamińskiego (ze strony inż. Karońskiego) i pana Młodowskiego (ze strony p. Łaganowskiego), skazał obwinionego na dwa miesiące aresztu.

ZAGRANICZNE.

Sądy francuskie dopuściły się w sprawie zbawców Podlewskiego dziwnej sprzeczności. Publicysta Labruyère, skazany początkowo na 13 miesięcy więzienia przez izbę sądową, został od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony. Izba sądowa wyrok swój umotywowała tem, że niemasz żadnych dowodów, ażeby osobiście, wywieziona z Francji przez Labruyère, była rzeczywiście Podlewskim. Z drugiej strony (jak zaznaczyły «Nowosti»), ta sama izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu policji poprawczej, skazujący pania Duc-Quercy i Gregoire'a na 2 i 4 miesiące więzienia, dlatego, że oboje oświadczyli, że osoba, której uciec dopomogli, była rzeczywiście Podlewskim.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Z Petersburga donoszą do wiedeńskiej «Politische Corresp.» w sprawie pertraktacji Rosji z Watykanem—jak donosi «Now. Wrem.»—że wiadomość, jakoby pertraktacje te były zawieszone, jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Rokowania trwają ciągle, chociaż nie można zataić, że niema wcale nadziei, ażeby sporne kwestje dały się rozwiązać pomyślnie. Najtrudniejszą kwestją jest obsadzenie arcybiskupstwa mohylowskiego. Zgody co do tego nie nastąpiło, dlatego, że kandydatów rządowych Watykan nie aprobuje, a Rosja ze swej strony na dalsze ustępstwa się nie zgadza.

Papież otrzymał od misjonarza w Ameryce, Dussanton'a pismo, do którego załączony był

list jednego z wodzów indyjskich. «Wielki, mądry ojciec—pisze indjanin—powiedz głowie amerykańców, aby pola nasze szanowali i nie zabijali więcej naszych kobiet. Ty możesz być pośrednikiem, jak o tem mały, czarny ojciec Dussanton (Dussanton jest widocznie negrem) nas zapewnia. Jeżeli to uczynisz, otrzymasz ofiarę: zabijemy dla ciebie bawoła i pošemy ci skórę jakiego dzikiego zwierza, którego ja na twoją cześć zabiję». Podobno papież wysłał pismo do prezydenta Stanów Zjednoczonych Harrisona, w którym znajduje się wzmianka o okrucieństwach, jakich dopuszczają się amerykańanie względem indjan.

DYCECZJE.

W diecezji lubelskiej znajduje się kościołów parafialnych klasy I—6, klasy II—20, administracji 209, kościołów filialnych 18, kaplic 176, przy szpitalach kaplic i kościołów 3. Proboszczów jest 46, administratorów 182, wikariuszów 124, nauczycieli religii 8, kapłanów 3, emerytów 7, rezydentów bez obowiązku 5, demerytów 11, alumnów 98, zakonników 6, laików 3, sióstr miłosierdzia 14. W guberni lubelskiej jeden ksiądz przypada na 2,860 wiernych, w siedleckiej na 2,938. W katedrze lubelskiej wakuje 2 posady kanoników, w kolegiacie zamoyskiej jedna posada kanonika.

Niezależnie od rs. 15,000, zadeklarowanych niedawno przez jednego z ziemian na powiększenie kościoła powązkowskiego, obecnie znówu osoba, nie wyjawiająca swego nazwiska, złożyła na tenże sam cel rs. 20,000.

Zasięgnięte przez nas informacje prostują podaną przez pisma warszawskie wiadomość o powodach dziwnego zniknięcia wikarego kościoła kijowskiego, ks. Szymańskiego. Powodem tym nie były wcale sprawy pieniężne, których ks. S. nigdy nie prowadził, lecz przykrości innej natury, spotęgowane przez rozstrój nerwowy, jakiemu oddawna ulegał zacy ten kapłan.

W r. b. na pensję dla duchowieństwa katolickiego w kraju północno-zachodnim—jak donosi «Minskij Listok»—wysygnowano 149,157 rs. 60 kop. Na mińską gubernię przypada 9,744 rs., na wileńską—40,744 rs., na witebską—19,795 rs. 60 kop., na grodzieńską—23,379 rs., na kowieńską—49,257 rs. i na mohylowską—6,105 rs.

Ks. Michał Miklaszewski, starszy wikary przy kościele parafialnym w Rzeszowie—jak donosi «Gazeta Rzeszowska»—wyjechał dnia 20 b. m. do Ameryki, gdzie ma objąć kierownictwo parafii katolickiej w polskiej osadzie «Alberta». Czekają go tam trudy olbrzymie, albowiem parafia liczy przeszło 20,000 dusz. Są to po większej części biedni robotnicy, którzy za Oceanem szukają szczęścia, a głównie chleba.

Pan Kazimierz Chłapowski, przewodniczący walnego wieca, odbytego w Poznaniu dnia 21 b. m., otrzymał na telegram, wysłany do ojca św., odpowiedź następującą: «Rzym, 25-go stycznia 1891. Leskawy i Szanowny Panie! Spodobało się Jego Świątobliwości użyć tym razem mego pośrednictwa, aby zawiadomić pana, a przez niego zacnych wiecowników poznańskich, że przesłany dnia wczorajszego telegram w imieniu zebranych w Poznaniu katolików rak jego doszedł i jaknajprzychylniej przyjętym został. Ojciec św. pochwała pobożne i szlachetne uczucia wiecowników i z głębi serca udziela im apostolskiego błogosławieństwa. Wywiązawszy się z danego mi polecenia, rad korzystać z miłej sposobności, by kochanemu panu ponowić zapewnienie mego niezmiennego przywiązania i wysokiego szacunku. Oddany sługa M. kard. Ledóchowski».

W sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego donosi «Ostpreussische Presse» co następuje: «Pomiędzy rządem pruskim a Kurją przyszło w sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego do najzupełniejszego porozumienia. Na stolicy św. Wojciecha zasiadzie polak, chociaż rozumie się samo przez się, polak taki, który rządowi dostarczy rękojm, że stanowiska swego nie nadużyje na cele propagandy polskiej. Jak z najpewniejszego źródła dowiadujemy się, chodzi obecnie tylko jeszcze o dwóch kandydatów, i to: o księdza proboszczą wojskowego d-ra teol. Leona Mieczkowskiego z Gdańska i ks. proboszczą hr. Ponieńskiego z Kościelca. Jeden z dwóch tych duchownych zostanie arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Ojciec święty oddał wybór w ręce rządu pruskiego».

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

We francuskiej izbie deputowanych wniesioną została interpelacja w sprawie orderów, udzielonych przez papieża niektórym osobom duchownym w diecezji bayońskiej, którym wstrzymano wypłatę pensji. Zapytywano przybył rząd, czy fakt ten nie obala pogłoszek, jakoteż papież miał działać w duchu zbliżenia się niektórych biskupów do rzeczywistości. Ribot odpowiedział, że orderzy udzielone zostały wskutek intryg ks. Puyjoli, niegdyś proboszczą ko-

ścioła St-Louis des Français w Rzymie, od których to obowiązków został uwolniony. Puyjoli zapewnił papieża, że działa w duchu rządu francuskiego. Obecnie Kurja rzymska oznajmiła, że wprowadzono ją w błąd, o czem polecono zawiadomić ex officio francuskie ministerstwo spraw zagranicznych.

Tak zwany parlament katolicki, o którym czasu swego pisaliśmy za «Osservatore Romano», ma, wedle tego samego telegramu, zostać zorganizowany jak następuje: Każda okolica (regio) Włoch wybiera 2 reprezentantów; wogóle wybranych będzie 40 reprezentantów. Katolicki parlament przedstawi ludowi błędy włoskiego parlamentu i odeprze na legalnej drodze zaczepki rządu państwa religij, obyczajów i prawom katolików. Pierwsze zebranie odbędzie się po za murami Rzymu, drugie w Rzymie samym.

«Moniteur de Rome» streszczając odpowiedź i postawę biskupów francuskich wobec dążności, zainaugurowanej przez kardynała Lavigerie'go, wyraża takie zdanie stolicy świętej w tej mierze: «Słowa biskupie streścić się mogą w następujący sposób: czynność i zjednoczenie katolików po nad przemijającymi interesami. Działać wspólnie pod hierarchicznym kierunkiem biskupów i jednoci ze stolicą świętą,—rozwiązać nowy katolicki ustrój poodal od wszystkich stronnictw, bez systematycznego oporu ustanowionym władzom, bez nieprzyjaźni dla tych, którzy wolą dyktować: oto ideał. Jestto właśnie założenie, tak wytrwale podkreślane przez Leona XIII, a tak promiennie zatwierdzone w ostatnim liście jego sekretarza stanu».

Kardynał Lavigerie, który obecnie bawi w Rzymie, był na audjencji u papieża, aby porozumieć się w sprawie wydawania nowego dziennika p. n.: «La République Catholique».

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego otwarto klasy pracy ręcznej przy instytucjach nauczycielskich w Wilnie i w Orenburgu. Ministerstwo oświaty asygnowało jednorazowo i wydawać będzie na te klasy corocznie 1,600 rs. W Wilnie wszyscy wychowawcy instytutu obowiązani są zajmować się pracą ręczną, równie jak i ci uczniowie szkoły wzorowej, którzy na to otrzymają pozwolenie.

W uniwersytecie charkowskim w dniu 17 stycznia odbył się akt uroczysty, na którym prof. Krasnow odczytał referat: «Posiadłości ruskie w Azji środkowej». Ze sprawozdania rektora za r. z. okazuje się, że wszystkich studentów było 1,046, stypendystów 197, wydano na stypendja i zapomogi 65,451 rs. Ukończyło uniwersytet 192 studentów, stopnie naukowe otrzymało 215, złotych medali wydano 3, srebrnych 5.

«Gazeta Lubelska» donosi, że przy gimnazjach męzkich i żeńskich w Lublinie utworzoną została nowa specjalna posada nauczycieli religii prawosławnej, z placą roczną w sumie 2,000 rs.

W Kiszyniowie, w hotelu «Nowa Besarabja», otruił się student kijowskiego uniwersytetu, Stefan Kudymowski.

Z Lipska donoszą nam: «P. Kazimierz Żorawski, kandydat nauk matematycznych uniwersytetu w Warszawie, stypendysta z funduszu imienia Mikołaja Kopernika, po złożeniu rozprawy z dziedziny teorii przekształceń Liego otrzymał w Lipsku stopień doktora filozofii».

Dr. Dobroklonskij, pomocnik naczelnego lekarza Aleksandrowskiego szpitala w Petersburgu, został mianowany profesorem katedry szczegółowej patologii i terapii w uniwersytecie warszawskim. Dr. D. cieszył się ogólną sympatją wśród lekarzy petersburskich.

DONIESIENIA.

Repertuar Teatru polskiego w Petersburgu

od 25-stycznia do 3 lutego:

Piątek 25-go. *Florek*, kom. w 3 akt. Abrahama-mowicza i Ruszkowskiego (po raz pierwszy).
Niedziela 27-go. *O Józie*, kom. w 1 akcie M. Bałuckiego. *Hanusia*, obraz ludowy w 4 akt. Sewera, ze śpiewami i tańcami.
Poniedziałek 28-go. *Wielkie bractwo*, kom. w 5 aktach Fredry (syna)—(na dochód ochronki Towarz. Dobroc.).
Wtorek 29-go. *Florek*. *Mazur Hulaj dusza*.
Środa 30-go. *Artykuł 264*, komedia w 4 akt. K. Zalewskiego. (Po raz pierwszy). Benefis Bolesławskiego.

Ozwartek 31-go. *Takich więcej!* komedja w 2 akt. Wdowiszewskiego (po raz pierwszy). *Kajcio*, kom. w 1 akcie St. Dobrzańskiego. Piątek 1 lutego. *Posadza jedynaczka*, kom. w 1 akcie Fredry (syna). *O Józig*, kom. w 1 akcie Bałuckiego. *Werbel domowy*, wodewil w 1 akcie Gregorowicza. *Mazur Hulaj dusza*.

EKONOMISTA.

GOSPODARKA W ROSJI.

Pod powyższym tytułem w sali Muzeum pedagogicznego w Petersburgu prof. Isajew miał przed tygodniem pierwszy odczyt publiczny. Słuchacze wypełnili audytorjum po brzegi. Prof. Isajew w pierwszej części swego odczytu mówił o wpływie angielskiej szkoły ekonomistów na państwa zachodnio europejskie, Stany Zjednoczone i na Rosję. Teorje Adama Smitha, Riccarda, Milla i innych znalazły swój oddźwięk we Francji, w Niemczech i otarły się o Rosję. W każdym kraju, stosownie do jego potrzeb, teorje angielskie ulegały zmianom, w niektórych nawet zupełnym przeróbkom, zawsze atoli wpływ wywierały. W drugiej części swego odczytu prof. Isajew przedstawił ustrój ekonomiczny Rosji, wskazując na różnice, jakie zachodzą w jej pojedynczych dzielnicach. Większość miast ruskich nie posiada najprostszycch wygód materialnych, zasypia moralnie. Rosjanin ma najlepsze chęci, lecz wolę słabą. Gdy dostanie się na prowincję, bardzo łatwo zgadza się ze wszystkim i na wszystko. W czasie odprowadzania A. Engelhardta był wymówiony charakterystyczny frazes: «pamiętaj—nie spijaj się!» W całej Francji cyrkuluje moneta brzęcząca; w Rosji azjatyckiej dotąd jeszcze kwitnie handel zamienny, *in natura*. Kto z Syberji jedzie do Rosji, spotyka po drodze szereg coraz bardziej rozwijających się stosunków ekonomicznych. Wogóle kultura ruska jest niższą od rzymskiej z czasów rzeszypospolitej i od niemieckiej średniowiecznej. Nauki ekonomiczne zjawily się w Rosji dopiero w końcu w. XVIII, albo raczej na początku XIX. Poprzestawano na samej tylko teorji. Dopiero po r. 1860 po raz pierwszy wylonily się starania o praktyczne poznanie się z warunkami życia wiejskiego. W naszych dopiero czasach dochodzenia te nabierają charakteru naukowego. Ziemstwo zajęło się pracą nad zbadaniem dochodowych sił kraju, a Towarzystwa uczone wyjaśnianiem zbroczeń i rozterek ekonomicznych. Otrzymało się w rezultacie tego wszystkiego obfity materiał, dotąd jeszcze całkowicie nieopracowany.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE.

Na zgromadzeniu warsz. Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w dniu 9 b. m. została rozstrzygnięta ostatecznie sprawa założenia tego muzeum. Ustawa onego została zatwierdzoną jeszcze w roku 1885, brak jednak środków materialnych stawał na przeszkodzie urzeczywistnieniu powyższego przed dwudziestą laty zamiaru. Nabyto wprawdzie i przebudowano gmach dla pomieszczenia muzeum, do gromadzenia wszakże zbiorów przystąpić nie było można. Dopiero ofiarowana przez członka Towarzystwa, p. Hipolita Wawelberga suma rs. 25.000, umożliwiła byt i rozwój tej pożytecznej instytucji. Komitet szczegółowy Towarzystwa przystąpił do opracowania programu zbiorów i regulaminu muzeum na podstawach, które uzyskały zezwolenie p. generał gubernatora warszawskiego i zostały przychylnie przyjęte przez komitet centralny Towarzystwa w Petersburgu. W przemówieniu swem na posiedzeniu dnia 9 stycznia zaznaczył wice-prezes warszawskiego oddziału Towarzystwa, p. Kiślański, zadania muzeum, które powstaje w celu oświecania, kształcenia i kierowania rękodzielnikami, rzemieślnikami i przemysłowcami. Dar pana H. Wawelberga, jako przeznaczony jedynie na zakupienie okazów, nie zaradza jeszcze innym potrzebom in-

stytucji; podniósł więc p. Kiślański konieczność współudziału pieniężnego większego grona osób. Po przemówieniu wice-prezesa zgromadzeni uczcili dar p. Wawelberga przez powstanie i przystąpili do zapisywania składek na popieranie założonego tak szczęśliwie muzeum. Złożono ofiar jednorazowych rs. 4.200 i składek rocznych rs. 494. Powiedzieć więc można, że Warszawa wzbogaciła się jeszcze jedną poważną instytucją, jaką posiadają już oddawna Kraków i Lwów, nie mówiąc o ważniejszych miastach Europy.

WYSTAWA AZJATYCKA.

W d. 21 b. m. odbyło się w sali muzeum przemysłu i handlu posiedzenie uczestników przyszłej wystawy w Moskwie. Delegacja, wysłana przed miesiącem do Moskwy, w celu uzyskania ustępstw na rzecz wystawców z Królestwa, składała wobec zgromadzonych sprawozdanie o porozumieniu z komitetem wystawy. Ustępstwa żądane zostały uzyskane i przedstawiają się w sposób następujący: Okazy, pochodzące z Królestwa, mieścić się będą w dwóch salach o 700 arsz. kw. przestrzemi. Komitet zgodził się na pozostawienie 130 arsz. kw. przejścia, wolnego od opłaty, względem zaś przyjmowania okazów oświadczył, że, pomimo zastrzeżenia o wyłącznej zależności tej sprawy od zapatrywania komitetu, przyjmować będzie wszelkie przedmioty, wchodzące w zakres programu wystawowego. Komitet wyraził zarazem zdziwienie z powodu rażąco małej ilości deklaracji przemysłowców tkackich z Królestwa. Zdaniem jego, przemysł ten miałby na wystawie wdzięczne pole do popisu. Deklaracje składać można do 1 marca; otwarcie zaś wystawy nastąpi w połowie bieżącego miesiąca i trwać będzie około pół roku.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Pod przewodnictwem dyrektora departamentu kolejowego odbędzie się wkrótce w ministerstwie komunikacji posiedzenie członków ruskich komitetu organizacyjnego, mającego się odbyć w czerwcu 1892 r. w Petersburgu kongresu międzynarodowego kolejowego, celem ułożenia programu uroczystego przyjęcia członków kongresu wspólnych wycieczek, oraz celem ustanowienia w Warszawie i w Moskwie specjalnych komitetów do ułatwienia przedstawicielom zagranicznych władz rządowych i towarzystw kolejowych, przyjeżdżającym na kongres, lub powracającym z kongresu przez wymienione miasta, zwiedzania ich, dogodnego przejazdu i t. p. Na pokrycie kosztów czwartego Kongresu międzynarodowego skarb państwa daje 50.000 rs., ruskie zaś towarzystwa kolejowe 75.000 rs. Do komitetu organizacyjnego zaproszeni także zostali przez prezydium kongresu pp.: Jan Bloch, prezes zarządu kolei dąbrowskiej, i Leopold Kronenberg, wiceprezes rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej.

— Inżynierowie, delegowani z zarządu dróg poleskich, po ukończeniu studjów na gruncie, wytknęli linię z Białegostoku w linii prostej przez Złotoryję do Łomży, zład niewielkim łukiem skieruje się do Ostrołęki. Prócz tego przeprowadzoną być ma linia od Małkini przez Ostrów i Śniadowo do Łomży, tworząc z powodu rzek i błot łuk znaczny. Budowa obu linii będzie dokonana pod kierunkiem delegacji z zarządu kolei poleskich. Linia z Białegostoku do Ostrołęki będzie następnie eksploatowana również przez tenże zarząd, bocznica zaś z Małkini do Łomży ma być złączona z linią z Siedlec do Małkini i będzie posiadała zarząd z nią wspólny. Przedłużenia drogi żelaznej z Ostrołęki przez Przasnysz do Mławy i połączenia tym sposobem z koleją nadwiślańską, na teraz zaniechano.

— W dniu 19 b. m. odbyło się doroczne zebranie uczestników spółki rybackiej. Członek zarządu i główny kierownik przedsiębiorstwa, p. Adam Przanowski z Potoczka, w wyczerpującym referacie zdał sprawę z obecnego stanu Spółki. Zaznaczamy, że interesy Spółki obecnie, po całkowitem prawie zamortyzowaniu strat, poniesionych na Złotym Potoku, są na najlepszej drodze. W tym roku wyznaczono dywidendę w stosunku 6%, czyli na akcję rs. 30. Niema najmniejszej wątpliwości, że nadal, wobec rozszerzonych operacji z jednej strony i zamortyzowania straty z drugiej, dochody znacznie się podwyższą.

— Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa rolniczego prof. Sowietow zdał sprawę z obszerną i wyczerpującą pracą p. J. Blocha, która ukazała się w jesieni r. z. Jestto dzieło p. t. «Kredyt meljoracyjny i stan gospodarstwa rolnego w Rosji i zagranicą». Referent bardzo obszernie zdał sprawę z treści dzieła, któremu nie szczędił pochwał, i zachęcał Towarzystwo, ażeby, przejawiając się zasadami dzieła p. Blocha, działało w tym kierunku. Prof. Sowietow wyraził nadto myśl, że bez udziału i poparcia rządu kredyt meljoracyjny nie będzie zdolny spełnić tej roli, jaką spełnił na Zachodzie. Po przemówieniu referenta, zgromadzeni żywo prowadzili w tej materji dyskusję, która ostatecznie wyjaśniła konieczność kredytu meljoracyjnego zarówno dla gospodarstw większych, jak i włościańskich.

— Komitet Towarzystwa popierania przemysłu i handlu—jak donosi «Now. Wrem.»—przed paru dniami rozstrzygał sprawę towarzystw ubezpieczeń na życie. Dwa pytania, dane do rozstrzygnięcia: o tontynach i o gwarancji ruskich ubezpieczonych, po wielu debatach, odłożono do lepszych czasów; okazało się bowiem, że ani w jednej, ani w drugiej kwestji komitet nie posiada dość danych, aby mógł zdanie powziąć. Poruczono jednemu z przedstawicieli towarzystw amerykańskich sporządzenie projektu przepisów gwarancyjnych.

— Komitetowi ministrów złożono do zatwierdzenia ustawę nowego Towarzystwa ubezpieczeń i transportów pod nazwą «Ocieczestwo». Kapitał zakładowy 2.500.000 rubli, podzielony na 10.000 akcji, po 250 rubli sztuka. Podanie o zatwierdzenie ustawy podpisali finansisci moskiewscy: Daragan, Mindowski, Wiszniewski i inni.

— Z powodu, że ministerstwo komunikacji opatrzyło licznymi uwagami nową taryfę przewozową na zboże—jak donoszą «Russk. Wied.»—wysadzoną została specjalna komisja pod prezydencją rz. t. r. Abazy, mająca przejrzeć wszystkie taryfy. Do komisji należą ministrowie: finansów, spraw wewnętrznych, komunikacji, dóbr państwa i naczelnik kontroli państwa.

— Piszą z Sosnowca, że taceczne składy zbożowe zawalone są zbożem, które, od czasu wydania nowych przepisów taryfowych, nadchodzi w wielkiej ilości z guberni zadnieprowskich, a nawet z dalszego wschodu.

— Ogólne Towarzystwo popierania przemysłu i handlu roztrząsa obecnie podniesioną przez warszawski swój oddział sprawę konieczności ustanowienia ścisłej kontroli nad browarami. Powodem podniesienia tej sprawy jest rozwijająca się wciąż falsyfikacja piwa, przy fabrykacji którego używanym jest nie tylko chmiel niższego gatunku, ale szkodliwe dla zdrowia jego surogaty.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 22 stycznia. *Pożyczki premjowe:* I em.—238¹/₂, II em.—225¹/₂; *pożyczki wschodnie:* I em.—103¹/₄, II em.—103¹/₄, III em.—103¹/₄. *Akcje banków:* dyskontowego—616, międzynarodowego—520, ruskiego—289¹/₂, wileńskiego ziemskiego—534, kijowskiego ziemskiego—653. *Listy zastawne:* wileńskie 6⁰/₀—103¹/₄, 5⁰/₀—99¹/₂, kijowskie 6⁰/₀—104¹/₄, 5⁰/₀—100, charkowskie 6⁰/₀—103¹/₄, 5⁰/₀—99¹/₄, połtawskie 6⁰/₀—104, 5⁰/₀—100, moskiewskie 6⁰/₀—104, 5⁰/₀—99¹/₄.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 94³/₄, marka — 42,67 kop., frank — 34,40 kop., gulden—76,37 kop., półimperjal nowego stempla — rs. 6 kop. 91, rubel srebrny—106 kop., rubel papierowy—72,25 kop. w złocie.

Z Warszawy wiadomości giełdowe do Petersburga w ostatnich dniach nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Usposobienie miarodajnych rynków zbożowych znów, jak i poprzednio, było mocnem, ożywienie ich wszakże było nieznaczne. Powiedzieć to można nie tylko o rynkach europejskich, ale i o amerykańskich nawet, gdzie, jak się okazuje, zapasy skontrolowane pszenicy zmniejszyły się o 800.000 buszli. Wprawdzie eksport z Ameryki nie zmniejsza się; nie wpływa on jednak chwilowo na cenę ziarna, transporty bowiem z Oceanu nie tak rychło jeszcze do Europy nadejdą. Tymczasem zaś niektóre z krajów konsumujących doznają braku zboża; tak np. Anglja otrzymała zaledwie transporty o 160.000 kwarterów niedochodzące przeciętnej potrzeby tygodnia. Wszystko to spowodowało utrzymanie się cen w tygodniu sprawozdawczym na poziomie poprzednim, nie rachując naturalnie fluktuacji nie nieznacznych. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 112¹/₂ — 118¹/₂; w Londynie: pszen. saksonka 109¹/₂, girka 106¹/₂, ozima 110¹/₂—

118, towar gdański 111¹/₂ — 118, towar królewiecki 111—117, owies 80—114, jęczmień 81¹/₂—83¹/₂; w **Marsylii**: pszenica girka 105 — 113, sandomirka 112, ozima 114¹/₂, owies 78¹/₂, jęczmień 78¹/₂; w **Berlinie**: pszenica 103, żyto 85¹/₂ — 89, owies 68 — 71, jęczmień 81¹/₂ — 89; w **Królewcu**: pszenica pstra 105, czerwona 102¹/₂, żyto 79, owies 65, jęczmień 73; w **Gdańsku**: pszenica 101¹/₂ — 102, żyto 78¹/₂—80.

Rynki krajowe nie zarysowały żadnej zmiany godnej zanotowania. Eksporterowie nie zadawalając się proponowanymi cenami, nie spieszą się ze zbytem swego towaru; miejscowe i okoliczne potrzeby w zupełności zabezpieczone dotychczasowymi zapasami, ruch więc w tranzakcjach zbożowych wielkim być nie może. Ceny prawie nigdzie ani wyższe, ani niższe nie uległy; na jednym tylko rynku warszawskim żyto utraciło kop. 15 na korcu. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 565—625, żyto wyborowe 435—480, jęczmień wyborowy 405—435, owies 250 — 300. W **Rydzę**: żyto 76, owies 63 — 70, jęczmień 62—76, siemię lniane (87¹/₂ o) 114 — 118, stepowe 120 — 122. W **Libawie**: żyto 78¹/₂—80, owies 62—72, jęczmień 62—70, siemię lniane 117—118, stepowe 120 — 121. W **Odesie**: pszenica girka 88 — 100, sandomirka 90—98, ozima 92—70, żyto 70, jęczmień 70, owies 58—60.

CUKIER, ogólnie biorąc, zagranicą powszechnie zdrożał, ale tylko w towarze gotowym; ceny jego na późniejsze odstawy utrzymały się bez zmiany. Na rynkach krajowych przeciwnie, zarysowała się wyraźna tendencja zniżkowa, spowodowana obfitą produkcją w cukrowniach. Tendencja taka ustąpiła dopiero ku końcowi tygodnia sprawozdawczego, a mianowicie po nadejściu wiadomości, że kijowscy przedstawiciele przemysłu cukrowniczego produkcję swą ograniczyć już postanowili. Ceny ostatecznie notowano jak niżej: w **Kijowie**: mączkę 405—430, na eksport 270—275; w **Warszawie** (za kamień): mączkę 267¹/₂—270, rafinada 290 — 300, niektóre marki, jak: Hermanów i Łyszkowice 297¹/₂ — 305, kostki 290—300.

OKOWITA znów zagranicą, a mianowicie w Hamburgu, poszła w górę; nie wpłynęło to jednak na zmianę ceny krajowej tego produktu, który płacono w **Warszawie** jak i poprzednio po 857 w sprzedaży hurtowej, a po 859 w drobniejszej za wiadro.

DRZEWO. Już wspominaliśmy w jednym z poprzednich naszych sprawozdań, że w **Warszawie** z wiosną spodziewają się dużego ruchu budowlanego. W związku z tem nadchodzą też z tamtąd wiadomości o ożywieniu się ruchu w handlu drzewnym, mianowicie co do budulcu, którego

ceny na odstawę wiosenną znacznie się podniosły.

SPROSTOWANIE.

W numerze 3 „Kraju”, w artykule wstępnym (szp. 2, wiersz 23) bardzo nieprzyjemna i ważna wkradła się omyłka w druku: powinno być nie 9,000,000, ale 900,000,000 rs. W „Pogadance naukowej” w numerze 3 „Kraju” (str. 7, szp. 1, przypisek) zamiast: „Choroby woli”, należy czytać: „Choroby osobowości”.

NEKROLOGJA.

† S. p. Anna z Houwalttów Łowieniecka, zasnąła w Bogu w wieku lat 84, dnia 17 stycznia. Pogrzeb odbył się w Petersburgu na cmentarzu Wyborskim 21 stycznia. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

ПРАВЛЕНИЕ

Виленск. Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. Акціонеровъ, что обыкновенное общее собраніе Акціонеровъ послѣдуетъ 14 Марта 1891 года въ 7 часовъ вечера, въ помѣщеніи Банка, въ г. Вильнѣ, по Георгіевскому проспекту, въ собственномъ домѣ.

Обсужденію Собранія будетъ подлежать:

1) Отчеты Правленія и оцѣночной Коммисіи за 1890 годъ.

2) Предложенія Правленія о распредѣленіи прибыли за 1890 г.

3) Смѣта расходовъ Банка на 1891 годъ.

4) Избраніе выбывающихъ по Уставу Банка Членовъ: Правленія, Оцѣночной и Ревизіонной Коммисіи, кандидатовъ къ нимъ, и депутатовъ для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ.

5) Предложеніе Правленія объ увеличеніи складочнаго капитала, и

6) Предложеніе Правленія объ измѣненіи нѣкоторыхъ параграфовъ Устава Банка.

Если-бы это Собраніе не состоялось, то вторичное Собраніе, на основаніи § 84 Устава Банка, послѣдуетъ 29 Марта сего года.

Послѣдній срокъ представленія: акцій 27 Февраля, уполномочій-же на право голоса въ Общемъ Собраніи—11-го Марта.

При этомъ Правленіе Банка предвѣщаетъ Гг. Акціонеровъ, что, согласно разъясненію Кредитной Канцеляріи, акціи на участіе въ Общемъ Собраніи должны быть представляемы исключительно въ Правленіе Банка.

(R-12-1)

Кsięgarnia polska BR. RYMOWICZ.

Petersburg, ul. Kazańska № 26

otrzymała na skład główny:

KRAUSHAR ALEKSANDER.

Drobiazgi historyczne. I.

TREŚĆ: Starościna Rawska. Sprawa Bolestraszyckiego. Pamflety astronomiczne. Podróż obywatela warszawskiego do Persji. Z weneckiego archiwum. Romans szlachecka szkockiego w Polsce. Echa Wiedeńskiego pogromu. Vincenzio Da Filicaia. Jakób Becal, Francja i Polska. Sprawa Dogrumonej. Kazimierz Jarochoński. Tadeusz Korzon. Historyjki i plotki historyczne. Improvizator z XVI wieku — rs. 1 k. 80.

Довозено Цензурою. С.-Петербургъ, 21 января 1891 г.

ZARZĄD majątku Jaśnie Wielmożnych Hrabów Chołoniewskich ma zaszczyt podać do wiadomości osób interesowanych, iż są do wydzierżawienia folwarki: Janów, Słobódka, Pięńkówka, Bajkówka i Ziatkowce.

Wszelkie informacje udzielają się listownie.

Adres: Ziatkowce, poczta i telegraf Hajsyn, gubernia Podolska. (K-507-7)

DYWANY

Obicia meblowe, Firanki i t. p. największy wybór! najniższe ceny! w głównym składzie

Giełżyńskiego Piotra

Warszawa, Marszałkowska, № 137. (W-7-6-1)

Magazyn Perfum A LA RENOMME

Newski prosp. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następując. zapachów, nader delikatnych i subtelnych, długotrwałych:

CORILOPSIS JAPONSKI.

ALLAH VERDY (bouquet).

BIAŁY BEZ.

BIAŁY HELJOTROP.

PARFUM DE LA COUR.

TAMARA (bouquet).

SKÓRA HISZPAŃSKA.

HYACINT.

KONWALJA MAJOWA.

IRIS FLORENCKI.

SELTANETTA (bouquet).

YXORA i t. d., i t. d.

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. — 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k. — 1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGAŁSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k. 1 funt 6 rs. 50 k.

NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 funt 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-25)

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

nabywać można kompletne roczniki miesięcznika ilustrowanego „Misje Katolickie” z roku 1885 i 1886 po cenie znacznie niższej, a mianowicie: po rs. 3 za rocznik. Cena pierwotna rs. 4 k. 25.

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinśk. dla chorób wener., naskór., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-15)

S. PRZEZDZIECKI

Magazyn Ubiorów Dziecinnych.

ul. Kotzebue, 2,

w Warszawie.

(W-13-8-3)

DO NABYCIA

w Księg. Br. Rymowicz

W PETERSBURGU.

Fotografie z medaljonów Mickiewicza i Krąszewskiego

modelowanego przez L. Sztajnmanna (8×7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25.

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

101. МАГАЗИНЪ ФИРМЫ ХАРАЗОВА 101.

Гостинный дворъ, Малая Суровская линия.

БОЛЬШАЯ ДЕШЕВАЯ ПРОДАЖА

Въ виду большого накопленія товаровъ и застоя въ торговлѣ, а также дабы имѣть возможность заготовить въ большомъ количествѣ товаровъ къ предстоящему весеннему сезону, мы рѣшили сдѣлать временную продажу съ **ГРОМАДНОЮ УСТУПКОЮ**, назначили **НЕВЫВАЛО ДЕШЕВЫЯ ЦѢНЫ**, въ чемъ и просимъ гг. покупателей убѣдиться, лично посѣтивъ нашъ магазинъ.

ЦѢНЫ БЕЗЪ УСТУПКИ.

Ротонды на мѣху	отъ 25 руб.	Ротонды Пальто } весеннія драп.	отъ 9 руб.
Ротонды Пальто } шелков. плюша	45	Жакеты драповыя	4
Ротонды Пальто } шерстян. плюша на шелку	30	Ватерпруфы разн. матер.	4
Жакеты Нанидини } шелков. плюша и фан-тази	20	Жакеты триков.	3
Ротонды Пальто } шевіотъ и друг. матер. на шелку	15	Мантиль кружев. фантази	10
		Сорти-де-Баль плюшев.	5
		Джерси-жакетъ	5
			и проч. и проч.

ОСТАТКИ: Сатинъ, Мервелье, Сюра, Фуляръ, Бурса, Канаусъ и проч. и проч.

Съ большою уступкою.

(K-502-1)

Кsięgarnia Gebethnera i Wolffa
W WARSZAWIE
poleca dzieła

STANISŁAWA BELZY:

Holandja. (Wyd. wyk.). rs. 1 k. 80.
Odgłosy Szkocji. (Z 9 drzeworytami) 1 > 50.
Wizyta u Strossmayera 60.
Karol Miarka. (Kartka z dziejów G. Szlązka). 30.
W obronie opuszczonych 30.
Dostać można w każd. księg. w kraju i zagranicą.
(K-439-12-3)

Długie życie, czerstwość zdrowia i świeżość, zabezpieczenie od wielu chorób przy użyciu woreczków higienicznych preparowanych w cenie rs. 2, 3, 4 i 5 za tuzin. Gąbeczki higieniczne tuzin rs. 4 i 6. Pierścionki galwaniczne od bólu zębów. szt. rs. 1. Bransoletki i łańcuszki galwan. od reumat., newral. i migr. do rs. 2. Obsadki do piór galw. dla osób, którym drżą ręce, po rs. 2. Ceny z opak. i przes. Poleca Zakład Chirurg. MICHAŁA dawniej Jakóba PIK, Warszawa, Miodowa 6.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.
(11-26-3)

POSZUKUJE ZAJĘCIA jako szwajce. lub do usługi domowej. Pienię, 2 ul., 12. Prokofij do Kantoru. (K-498-1)

Kijowski Ogród Pomologiczny

po nieodżałowanym zgonie

S. p. ANTONIEGO MICHAŁSKIEGO

przeszedł pod kierownictwo pozostałej po nim wdowy. Sprzedaż drzewek owocowych i szpalerowych, tudzież ekspedycja takowych, dopełnia się z wszelką akuracją, jak i lat poprzednich.

Laskawe zamówienia adresować należy:

«Говѣднѣ Осиповнѣ Михальской. Кіевъ, Лукьяновка, Кіевскій Помологическій Садъ».

Katalogi na zapotrzebowanie wysyłają się bezpłatnie.

W biurze kijowskiego Towarzystwa rolniczego również przyjmuje zamówienia do Kijowskiego Ogrodu Pomologicznego zawiadowca stacji doświadczałnej oznaczonego biura, W. Pan Rechberg.
(R-12-3-1)



ПАУЛЬ КАРЛСОНЪ

Поставщикъ бѣлья Двора Его ИМПЕРАТОРСКАГО
ВЕЛИЧЕСТВА.
(K-150-1)

С.-Петербургъ, Большая Морская № 18.

Принимаетъ абонементъ на бѣлье.

Rada Zarządzająca
Towarzystwa Drogi Żel.

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

Podaje do wiadomości, że w czwartym publicznym losowaniu obligacyj Towarzystwa, odbytem dniu 9 (21) Stycznia 1891 r., wylosowane zostały następujące obligacje:

po rs. 500: №№ 0146, 0180, 1145, 1364, 1462, 1535, 1538, 1576, 1801, 1955, 1983, 2001.

Splata powyższych obligacyj rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 8, a mianowicie z d. 19 Czerwca (1 Lipca) 1891 r.
(W 32-2-1)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie

poleca następujące nowości:

Drugie pokolenie. Powieść oryginalna Marjana Gawalewicza w 2-ach tomach. Cena rs. 2.

Przy budowie kolei. Powieść Wincentego Kosiakiewicza. Cena rs. 1 kop. 40.

Ogólna geografia handlowa przez d-ra Franciszka Curnego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cena rs. 2 kop. 40.
(R-11-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KUŹNIA WZOROWA
LEKARZA WETERYNARJI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE,

ulica Św.-Krzyżka № 31.

Specjalność—kucie koni.

CENY ZWYKŁE.

(W-35-4-1)

SKŁAD

HERBATY CHIŃSKIEJ

J. Z. RATYŃSKIEGO

POLECA WYBOROWE GATUNKI Herbaty lądowej;

w Warszawie, Skład Główny Jerozolimska 84;

w Kaliszu, sklep własny, dom Rozena;

w Wilnie u T. Odyńca;

w Mińsku u J. Staroniewicza.
(W-18-3-2)

Prawdziwe mydło benzoesowe D^{RA} Lengiela

W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

ALBUM Z POEZYJ hr. A. Tołstoja, w przekładzie Doliwy, jest do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (ulica Kazańska 26), u „Pośrednika” (na Nowskim просп. № 34) i w kancelarii kościoła św. Katarzyny. (K-518-1)

RZĄDCA

teoretycznie wykształc. z dwudziestoletnią praktyką, poszukuje zarządu większego majątku—wiadomość J. Bronikowski: skład papieru, Warszawa, Plac Teatralny № 18; tamże świadectwa i rekomendacje. (W-29-3-1)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYN I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-1)

Zjazd b. studentów Instytutu Puławskiego odbędzie się w d. 14 lutego w Warszawie, o godzinie 12-iej w południe, w restauracji hotelu Europejskiego, na który to zjazd Szanownych Kolegów prosimy.

Tadeusz Walicki.
Józef Choromański.

ZAKŁAD GALWANICZNY Piotra Filipskiego

WARSZAWA,

róg Placyku i Piekarskiej № 14 (wprost Kapitulnej)

przyjmuje do złocenia, srebrzenia wszelkie przedmioty: kościelne, stolowe i galanterijne. (W-33-6-1)

Dr. LEONARD LESZCZYŃSKI

Ordynator Klin. Chirurg.

zamieszkał na Czystej № 6, w Warszawie.

Przyjmuje z chorobami szcęk i zębów od 11 do 5.

Gabinet dentystyczny

Plombowanie, Zęby sztuczne, Obturatory i Replantacja. (W-34-4-1)

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowizji, na masle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Chociszewski. (K-519-1)

ADMINISTRATOR DÓBR

kompl. wykwal., posiad. 20-letn. praktykę, poszuk. odpow. posady za wynagrodzeniem albo też na tantjeme **Kaucji może złożyć w gotówce rs. 5,000.** Podejmuje się doprowadzić w krótkim czasie gospodarstwo opuszczone do kultury istanu, przynosząc czysty wysoki procent netto. Biuro komisowe Łuczyńskiego, Włodzimierska 6, parter. (W-26-1)

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE w Towarzystwie Ubezpieczeń „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 12,000,000 rubli.

Towarzystwo zawiera na dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci,

Pensyj dla wdów,

Kapitałów na starość,

Pensyj na starość,

Posagów dla panien,

Stypendyj dla chłopców,

Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarz.

Do 1-go Stycznia 1890 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossya” 22,300 osób na sumę rs. 62,000,085.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1890 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela: Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (422-8)

Ważne dla osób, pragnących zapewnić



sobie byt
niezależny
W WARSZAWIE.



Wykładana jest gruntowna nauka krojów damskich w specjalnych szkołach Anieli Gałęckiej—autorki metody. Szkoła I-sza ulica Podwal № 10. II. Marszałkowska 94. III. W Wilnie, ul. Wilejska № 708, w których wykładane są nauki podług krojów paryżskich. Metodą A. Gałęckiej, bez wszelkich gmatwanin, linijek krojowych, 38 mierników, i t. p. zbyt drobiazgowych obliczeń, które tylko naukę kroju wiktają, utrudniają, i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią, lecz wprost z centimetru, za co też w konkursie kroju na Wystawie Pracy Kobiet w Warszawie, jedynie tylko Aniela Gałęcka z córką Pelagją, zostały zaszczytowane wyższem uznaniem, t. j. medalami, za doskonały krój metodą własną na sposób francuzki, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą, a także, za dobre i gruntowne wykon. sukien i okryć z materiałów przezuczenie w ich szkołach. Szkoła istnieje od roku 1865, z której korzystało uczenie 3,000 kilkaset. Dla większej wygody i ułatwienia elewkom swoim wogóle—szczególniej zaś zamiejscowym, otwartym został w ostatnich czasach przy szkole kroju w Warszawie, Marszałkowska № 94

PENSJONAT,

w którym za umiarkowaną opłatą około rs. 20 miesięcz. elewki te otrzymują: mieszk., stół i wszelkie wygody, oraz opiekę troskliwą. Dla pań, umiejących szyc po domowemu, nauka trwa od 1 mies. do 3, stosownie do zdolności i pilności uczenia, które po ukończeniu takiego kursu, wyjdą już usposobione zupełnie do samodzielnego byt niezależny pracy (naturalnie już przysposobione przez naukę szycia domową). (W-15-2-2)

Metodę A. Gałęckiej w wzorami w języku ruskim i polskim, można dostać we wszystk. księgarn. Progr. wysyłają się franco. Patenty udzielają się.

„Szkice” Adama Szymańskiego

Wyd. dr., t. I (1 rs.), t. II (1 rs. 40), egz. welin. 1 rs. 50 i 2 rs. We wszystkich księg. Nabyw. u aut.: Petersb., Zacharjewska, 11, kosz. przes. nie ponoszą.

(K-496-4-2)

Pierwszorządny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszc. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran. (12-26-3)

POTRZEBNYM JEST

WSPÓLNIK

z kapitałem lub też nabywcą do fabryki najlepszych hułnall (gwoździ do kucia koni). Moskwa, Wielka Bronna ulica dom Żywego.

(R-3-2-2)

I. O. Ozol.

! Strzeżcie się falsyfikatów!

MYDŁO

BORNO - TIMOLOWE

provizora F. G. Jurgensa

przeciw zbytecznemu potnieniu poleca się, jako aromatyczne mydło wyższego gatunku.

Sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptekarskich Rosji. Cena za kawałek kop. 50, za 1/2 kawałka kop. 30. Skład główny na całą Rosję u K. I. Ferreina w Moskwie. (R-9-10-2)

DO SPRZEDANIA

DOM

nowy trzypiętrowy z takimiz oficynami, w samym środku m. Warszawy, z całym konf. podług nowocz. wymag. kanalizacja i t. d. urządzony, wolny od stempla rząd. przy sprzedaży. Oferty uprasza się przes. pod lit.: A. B. 185, do pp. Rajchmana i Frendlera w Warszawie. (W-14-6-3)

Rolnik

ze szkołą rolniczą i praktyką 22-letnią w gospodarstwach dobrych, szuka posady. Pracuje obecnie na czwartej posadzie. Jest obeznany z wielką oszczędnością, rachunkowością, gospodarstwem przemysłowem i fabrycznem, urządza płodozmiany i wprowadza takowe bez żadnych strat, posiada przyrząd własnego pomysłu do przyorywania łubinu, umie zastos. wie dze swoją do miejsc. Powołać się może na rekom. kilkun. znanych obywateli, a na żądanie złoży kaucję. Adr.: Łęczycza, gub. Kaliska, dla Rolnika. (W-20-2-2)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 4-ci arkusz powieści Ostoi p. t. „Królewna”